PRZYCZYNEK
DO HISTORYI KONSTYTUCYJNEJ
KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

I.

Księstwo warszawskie.

Księstwo warszawskie, utworzone z części zaboru pruskiego, nie było wskrzeszeniem dawnego państwa Polskiego, a statut tegoż księstwa nie stanowił bynajmniej dalszego ciągu „Konstytucyi“ z d. 3. maja 1791 r. Pamiętnikarze i pisarze polscy, zarzucający Napoleonowi niewypełnienie uroczystej obietnicy odbudowania w dawnej wielkości upadłego państwa, opierali swe wywody na dość wątłej i nieujętej podstawie [1]). Po rozbiciu Prus (1806 r.), władca Francuzów, wstępując na ziemie, niegdyś do Rzeczypospolitej polskiej należące, mógł istotnie dać niektórym wybitniejszym osobistościom polskim nieokreślone ściślej przyrzeczenie, którego wykonanie zależnem być musiało od okoliczności, jakie się przy układach pokojowych wytworzyły. Nie można też było przypisywać szczególnej wagi zwołaniu pospolitego ruszenia za pośrednictwem uniwersału podpisanego przez wojewodę Radzimińskiego [2]); odwołanie się bowiem w tym wypadku do dawnego prawa polskiego było raczej fortelem wojennym, mającym na celu zorganizowanie wojska w kraju nieprzyjacielskim i to z materyału należącego do wroga, aniżeli zamiarem odbudowania zburzonego w 1794 r. gmachu państwowego.

Dopóki wojna trwała, wspomnienie dawnej Polski nie było dla Napoleona niedogodnem, a nawet jako środek zatrważania nieprzy-

[1]) Pamiętniki Józefa Wybickiego (wyd. Raczyńskiego), t. III. str. 6.
[2]) Pamiętniki Wybickiego, t. III. str. 65.

jaciół zapowiedzią zniweczenia ich spokoju domowego, okazywało się owo wspomnienie na razie skutecznem. Tymczasowo ustanowiona w ziemiach polskich zaboru pruskiego „Komisya rządowa“ (14. stycznia 1807) stwierdziła wiadomość, że zamieszczone w dekrecie cesarskim wyrażenie: *la Pologne prusienne*, ma być zastąpione odpowiedniejszem: *la Pologne conquise sur le Roi de Prusse.* Maret zaś z polecenia Napoleona objaśnił, że pierwotne wyrażenie było prostą pomyłką druku, i drugie wyrażenie tem jest właściwsze, że dla Francyi nie istniała nigdy Polska-pruska, albowiem nie uznała nigdy podziału tego kraju [1].

Po zakończonej zwycięstwem Friedlandzkiem wojnie, wśród obrad pokojowych, utworzenie drobnego Księstwa warszawskiego natrafiło na niezwykłe trudności. Nawet ukryte pod warszawskiego autoramentu szatą ziemie pruskiego zaboru stanowiły dla Rossyi, zarówno jak dla Austryi, widmo dawnego państwa polskiego [2]. Austrya odrzuciła wszelkie propozycye odstąpienia Galicyi w celu zjednoczenia jej w jedno państwo z zaborem pruskim [3], a tymczasem najżywotniejsze interesa Napoleona i Francyi domagały się zawarcia pokoju i wyzyskania wawrzynów w niezwykle krwawych bojach zdobytych [4].

---

[1]) Protokół czynności Komisyi rzadowej z woli Najjaśniejszego Cesarza Francuzów y Króla Włoskiego Napoleona Wielkiego wyznaczoney. Sessyja I. d. 15. stycznia 1807 (Archiwum po byłej Radzie Stanu w Warszawie).

[2]) Mazade: Mémoires du Prince Adam Czartoryski et correspondance avec l'Empereur Alexandre I., t. II. str. 90. „La Pologne touchant et à la Prusse et à la Turquie deviendra pour la politique entreprenante et habile de Bonaparte une mine à enflammer, un brandon de discorde et d'anarchie, un moyen de ménaces et d'esperance.“ Słowa powyższe zakomunikowane zostały w roku 1806 cesarzowi Aleksandrowi. — Bignon w „Histoire de France“, str. 620—621, twierdzi, że księstwo było „un point d'appui formidable contre le Russie et même contre l'Autriche. L'idée d'affranchir un seul hameau de la Pologne suffit pour donner de l'inquiètude à la cour de Vienne.“

[3]) Ernouf: Maret duc de Bassano, str. 237. „Dans la tentative faite par Napoleon, dès le mois de novembre 1806, pour obtenir l'assentiment de l'Autriche au rétablissement d'une grande partie de la Pologne, en proposant au cabinet de Vienne l'échange de la Gallicie contre la Silésie prussienne.“

[4]) Ernouf: Maret duc de Bassano, str. 242—243. Jeszcze w grudniu 1806 roku zamierzał Napoleon stworzyć obszerniejsze państwo polskie, ale w liście do Józefiny usprawiedliwia się poniekąd: „Plus on est grand, moins on doit avoir de volonté; l'on dépend des

Napoleon uprzedzony został przez Prusy w wymyśleniu politycznego konceptu, który ziemiom polskim pruskiego zaboru przeznaczał względnie samoistne stanowisko. Państwo, które się wysilało najbardziej, aby wprowadzić w czyn: *le dessein prémedité d'anéantir le génie national Polonais*[1]) i które w przededniu wybuchającej wojny w 1806 roku zarzuciło w archiwalnym pyle projekt Radziwiłła, domagający się utworzenia osobnego korpusu polskiego, oraz namawiający monarchę Prus, ażeby przybrał tytuł króla polskiego[2]), a w chwili zawiązywania się rokowań pokojowych w Tylży, stojąc nad brzegiem przepaści, nie wahało się wystąpić z projektami, które Napoleonowi wydały się niemożliwymi do urzeczywistnienia.

Hardenberg przygotował już w Tauroggen dnia 23. czerwca 1807 r. projekt, który brzmi następująco: *1-o Rétablissement d'un Royaume de Pologne, moyennant la rétrocession des provinces ôtées à la Pologne par le dernier partage, excepté le départament de Posen et Dantzig, et Thorn qui resteraient à la Prusse, et pour la Russie, ce quil lui faut pour les communications nécéssaires. Translation du roi de Saxe en Pologne.*

Prusy podług tego ciekawego pomysłu chciały wprawdzie odstąpić Francyi całą Westfalię: *le bas pays de Beireuth*, ale w zamian pragnęły pozyskać ni mniej, ni więcej, tylko: *la Saxe électo-*

événement et des circonstances... Moi je me déclare le plus esclave des hommes: mon maitre n'a pas d'entrailles, et ce maitre, c'est la nature de choses."

[1]) De l'administration prusienne dans le ci-devant provinces polonaises. Essai pour servir au développement des causes, qui ont amené leur séparation de la métropole. Avis aux nouvelles autorités établies sur ces provinces 1808 r., str. 6.

[2]) Denkwürdigkeiten des Staatskanzlers Fürsten von Hardenberg, herausgegeben v. L. v. Ranke, t. V. Actenstücke i t. d., str. 394. (Denkschrift des Fürsten Radzivill). „Que le roi de Prusse prenne le titre de roi de Pologne, comme Fréderic a pris celui de duc de Silésie aprés la conquête de cette province. Que l'empereur de Russie ajoute aux siens celui de roi de Lithuanie". Str. 395. „Ce titre de roi de Pologne effacera tout autre sentiment, étouffera tout autre idée; c'est alors que le roi se verrait vraiment entouré de ses nouveaux sujets." T. III. Eigenhändige Memoiren Fürsten von Hardenberg, t. II. str. 200. „Man hatte einen Augenblick die Absicht besondere polnische Corps zu errichten. Der Prinz Radziwill, Schwiegersohn des Prinzen Ferdinand von Preussen, ein Mann von Talent, den man überhaupt besser hätte benutzen sollen, übergab schon früh im August (1806) ein Memoire, um diese Massregel wirklich nutzbar zu machen. Es wurde hingelegt und es geschah gar nichts, um sich der ehemaligen Polen zu versichern.

rale et la Luzace, la partie des Pays de Bamberg et de Würzbourg i t. d. Następnie: *la Prusse devant obtenir la souveraineté de l'Elbe aura Lübeck et Hambourg. Elle acquiert de plus une souveraineté limitée sur les Etats suivant qui égalcment séparés de l'Allemagne, formeront un systeme fédératif, sous sa direction: savoir les ducs de Meclembourg, les princes d'Anhalt, Schwarzbourg, Reuss, Stolberg et les maisons ducales de Saxe* [1]).

W tydzień później już Hardenberg uważał za stosowne w Pictupoehnen skreślić nieco skromniejszy projekt. Obejmuje on trzy alternatywy: *Trois alternatives relativement à la Pologne. 1-mo Royaume de Pologne ou état séparé sous telle autre dénomination laissé au Roi. 2-o Réserve du départament de Posen à la Prusse. 3-o Réserve du departament de Posen au Prince d'Orange. contre Fulda, en réservant la souveraineté à la Prusse.* I w tym projekcie jest mowa o wynagrodzeniu Prus w Saksonii, ale opuszczono przynajmniej myśl postawienia Prus na czele federacyi wymienionych w pierwszym projekcie państw niemieckich [2]).

Hardenberg świadom był olbrzymiej klęski, jaką Prusy poniosły w r. 1806 i przekonany był w duszy że skołatanej ojczyźnie jego nie pozostawiono innego wyboru, prócz płynięcia z biegiem wielkiego strumienia politycznych wypadków. Jako mąż stanu, wzorujący się na Fryderyku II., nie stracił Hardenberg ani na chwilę nadziei, że uda mu się monarchię pruską ocalić od pogromu. Spodziewał się nawet, że może ją zdoła skrzepić, i niezawodnie z tym ukrytym zamiarem skreślił oba projekta [3]).

Rozważywszy pomysły Hardenberga. łatwo dostrzedz wyraźne a niepowściągliwe pragnienie zatrzymania znaczniejszej części ziem ongi polskich, a w końcu choćby tylko departamentu poznańskiego. Dla Rossyi wszakże pomysł wytworzenia Królestwa polskiego, niezależnego i bezpośrednio z nią sąsiadującego. musiał się stać źródłem najpoważniejszych niepokojów. Prócz tego cesarzowi Aleksandrowi I. podsuwał w roku 1804 książę Adam Czartoryski myśl stworzenia Królestwa polskiego z polskich ziem zaboru rossyjskiego, z tym naturalnie warunkiem. ażeby cesarzowie Rossyi byli królami

---

[1]) Eigenhändige Memoiren Fürsten v. Hardenberg. t. II. str. 461.

[2]) Eigenhändige Memoiren Fürsten v. Hardenberg, t. II. str. 495.

[3]) Eigenhändige Memoiren i t. d., t. II. str. 458. (W Szawlach napisane słowa Hardenberga). Für Preussen war keine Wahl, es musste dem Strome folgen. Hier kam es offenbar darauf an. nach den Umständen, die Existenz der Monarchie. ihre Macht und Selbstständigkeit möglichst zu erhalten, *womöglich* zu verstärken.

polskimi i aby Królestwo złączonem zostało na zawsze unią personalną z Cesarstwem. Cesarz Aleksander I. żywił pewne skłonności do powyższego planu, a jeżeli nie zdobył się we właściwym czasie na krok stanowczy, to przeważnie dlatego, aby nie narazić swego stosunku do Austryi i Prus, któreby w tem jego postąpieniu mogły upatrywać przyszłe zaborcze zamysły [1]). Z tem wszystkiem zaprzeczyć się nie da, że swego czasu dyplomacya rossyjska wiedziała o zamiarze cesarza Aleksandra I. odbudowania całej Polski i o chęci złączenia pod swojem berłem zaboru pruskiego, zarówno jak i austryackiego [2]). Niewątpliwie książę Czartoryski, główny autor tych projektów, pragnął nimi uprzedzić Napoleona i, wykazując niebezpieczeństwo, grożące rossyjskiemu cesarstwu, w razie, gdyby się władcy Francuzów udało wytworzyć na granicy Rossyi niezależne państwo, dowodził, że w mocy cesarza Aleksandra leży zażegnanie nadciągającej burzy, a to za pośrednictwem urzeczywistnienia przedstawionego mu planu.

Zachowawszy względem Prus i Austryi mimowolną czy przypadkową lojalność, mógł się cesarz Aleksander pomysłami Hardenberga, jako od zwyciężonego państwa pochodzącymi, uczuć niemile dotkniętym, zwłaszcza, że co do wpływu przyszłego Królestwa na usposobienie sąsiednich ziem, pozostających pod berłem Rossyi, nie-

---

[1]) Mazade: Mémoires du prince Adam Czartoryski i t. d., t. II. str. 63. L'Empereur de Russie, prenant le titre de roi de Pologne itd., t. II. str. 158—159. Znajduje się niezwykle ciekawy memoryał księcia, przedstawiony w r. 1806 cesarzowi Aleksandrowi I., sur la nécéssité de rétablir la Pologne pour prévenir Banaparte. Dowodząc, że: „c'est dans la Pologne que Bonaparte trouve son point d'appui pour combattre la Russie et pénetrer jusque dans ses anciennes frontières". Jedynym sposobem usunięcia złego jest ogłoszenie Królestwa Polskiego przez cesarza Aleksandra, wtedy, „en prévenant Bonaparte tous les avantages de l'initiative, seraint pour nous" i t. d.

[2]) Ks. Wasilczykow: Siemiejstwo Razumowskich, t. IV. str. 73—5 (depesze konfidencyonalne Czartoryskiego do Razumowskiego). „La domination prusienne est haie dans la ci devant Pologne, on y recevra les Russes à bras ouverts... Il y a un moyen sur pour engager les Polonais à offrir leurs vies et leurs biens au service de S. M. c'est de leur faire supposer, que l'Empereur prendra le titre de Roi de Pologne et par là réunira tout ce pays à la Russie. Bien plus cette idée est generalement répandue dans la Prusse polonaise et y produit une éxaltation extrême... Je sais très bien que si l'Empereur finissait par joindre à ses autres titres celui de roi de Pologne, les provinces polonaises de la domination autrichienne formeraient peut-être aussi le voeu de se reunir à leurs anciens compatriotes."

podobna było łudzić się ani chwili. Gdy Budberg po bitwie Friedlandskiej nastawał na dalsze prowadzenie wojny, powołując się przytem na lojalne usposobienie ziem polskich rossyjskiego zaboru, książę Czartoryski oświadczył mu z całą otwartością w przytomności cesarza, że się oddaje fałszywym illuzyom, albowiem wkroczenie wojsk francuskich na terytoryum Rossyi wywoła objawy sympatyi dla cesarza Francuzów [1]). Propozycye więc Hardenberga musiały być uważane przez cesarza Aleksandra i jego dyplomacyę, jako chęć ratowania się Prus kosztem potężnego sprzymierzeńca, którego siła bojowa bynajmniej nie była złamaną i to chęć, na którą z różnych wprawdzie względów ani cesarz Aleksander, ani Napoleon zgodzić się nie mogli.

Wobec przeświadczenia cesarza Aleksandra I. o tem, czem się stać mogło, a nawet musiało odrębne państwo, wytworzone na granicy Rossyi, zamiary Napoleona natrafiały na niezwykle twardą opokę. Geniusz jego dyplomatyczny zdołał wszakże pokonać wszystkie trudności, co tem bardziej podziwiać należy, że mu chodziło przedewszystkiem o pozyskanie w cesarzu Aleksandrze sprzymierzeńca, z którym łącznie wyobrażać pragnął najwyższą potęgę rozjemczą Europy [2]). Strategię dyplomatyczną rozpoczął Napoleon od zaofiarowania Rossyi nowej linii granicznej w postaci Wisły [3]), a to w tem przewidywaniu, że rycerski charakter cesarza Aleksandra I. nie pozwoli mu przyjąć łupów, zdartych ze swego sprzymierzeńca. Gdy przewidywania nie zawiodły Napoleona, rozpoczęły się nowe zapewnienia, że mu właściwie nigdy o wskrzeszenie dawnego państwa polskiego nie chodziło, że nie pragnął Księstwa warszawskiego ani dla brata Hieronima, ani dla kogokolwiek innego ze swej rodziny, aby tym sposobem, choćby nawet pośrednio, nie graniczyć z Rossyą [4]).

---

[1]) Tatistscheff: Alexandre I. et Napoléon, str. 116—117.

[2]) Tatistscheff: Alexandre I. et Napoléon, str. 231—232. Zachęcając dyplomacyę rossyjską, aby skłaniała cesarza Aleksandra I. do zajęcia Mołdawii i Wołoszczyzny, Napoleon wyrzekł: „L'Europe n'en dit rien. Qu'est-ce-que l'Europe? Où est-elle, si c'est n'est entre vous et nous“.

[3]) Tatistscheff: Alexandre I. et Napoléon, str. 175 porównać Eigenhändige Memoiren Fürsten von Hardenberg, t. II. str. 472. „Il lui (Benningsenowi) échappa également des propos qui prouvent que les Français fidèles à leur ancien système de perfidie, ont laché quelques insinuations, comme quoi la frontière naturelle de la Russie était la Vistule, et qu'ils pourraient bien se résoudre à consentir à un agrandissement à nos dépens.

[4]) Tatistscheff: Alexandre I. et Napoléon, str. 176.

Dalej zapewniał Napoleon, że konstytucya Księstwa warszawskiego nie będzie naruszać spokoju sąsiadów wspomnieniami dawnego porządku i nalegał usilnie, aby Rossya dla zaokrąglenia granic wzięła obwód Białostocki z 200.000 ludności, gdyż tem najskuteczniej zapobieży wszelkim podejrzeniom, przypuszczającym, że księstwo przeistoczy się w przyszłości w dawne państwo polskie. W końcu zaś, co najciekawsze, dał do zrozumienia dyplomacyi rossyjskiej, że ewentualność zjednoczenia Księstwa warszawskiego z Rossyą nie jest w przyszłości wykluczoną [1]).

Dla zapewnienia zaś głębszego cesarza Aleksandra o szczerości zamiarów swych, nieomieszkał Napoleon wyrażać się przed monarchą Rossyi z lekceważeniem i obojętnością o Polakach [2]), przyrzekając prawdopodobnie już wówczas, że Księstwo warszawskie nie będzie pod żadnym, choćby najdrobniejszym pozorem, służyć do wywoływania widma polskiego, i że nawet w urzędowych aktach nazwa „Polak“, „polski“ starannie omijaną zostanie. Zapewnienia powyższe zdobyły nareszcie zgodę cesarza Aleksandra I. i w wykonaniu artykułu V. traktatu Tylżyckiego stworzone zostało Księstwo warszawskie, któremu nadał Napoleon konstytucyę: *propre à remplir nos engagements, envers les peuples de Varsovie et de la grande Pologne* [3]). Przy Prusach pozostały nietylko ziemie z pierwszego podziału, ale i z terytoryów, zabranych w następnych podziałach, Gdańska n. p. nie wcielono do obszarów księstwa, a w dodatku obwód Białostocki przypadł istotnie w udziale Rossyi, pomimo pierwotnych wzdragań się cesarza Aleksandra I. Że zaś Napoleon pragnął szczerze, aby Księstwo warszawskie nie naraziło jego przymierza z cesarzem Aleksandrem I., mamy na to dowód i w pamiętnikach Senffta. Minister saski zapewnia, że gdy w dniu 24. stycznia 1808 r. zjawiła się w Paryżu deputacya, złożona z trzech senatorów, aby podziękować Napoleonowi w imieniu monarchy i kraju za otrzymane dobrodziejstwa, cesarz Francuzów w przemowie, trwającej więcej niż godzinę, upominał Polaków, aby się zachowywali spokojnie i nie dawali sąsiadom a szczególniej Rossyi powodów do uskarżania się. Zalecając umiarkowanie w postępowaniu i oszczędzanie drażliwości

---

1) Tatistscheff: Alexandre I. et Napoléon, str. 176.

2) Mazade: Mémoires du prince Adam Czartoryski i t. d., str. 22. Sam cesarz Aleksander I. opowiadał to księciu: „qu'à Tilsit Napoléon s'etait exprimé avec beaucoup de legereté sur tout ce qui tenait à la Pologne et aux Polonais“.

3) Statut constitutionnel du duché de Varsovie, w samym końcu. Dziennik praw ks. warszawskiego. T. I.

sąsiedzkiej, Napoleon zakończył rzecz pochlebieniem damom polskim słowami: *les femmes chez vous comptent plus que les hommes* [1]).

Nowe więc księstwo zerwało formalnie wszelką spójnię z wiekiem XVIII., a charakter polski przeistoczyło we wszystkich publicznych stosunkach na warszawski i to do tego stopnia, że w końcu roku 1807 minister sprawiedliwości Księstwa warszawskiego musiał przeprowadzać przez radę stanu, aby wolno było powiedzieć „Polak" z Księstwa warszawskiego, a to opierając się na akcie konstytucyjnym, w którym Napoleon użył wyrażenia: *Grande Pologne* [2]).

W roku 1809 zjawiła się nowa trudność przekonania cesarza Aleksandra o tem, że powiększone częścią zaboru austryackiego księstwo nie jest bynajmniej widmem dawnego państwa polskiego. Cesarz Aleksander I. był w roku 1809 sprzymierzeńcem Napoleona i wojska rossyjskie wkroczyły do Galicyi śladem sprzymierzonych z Francyą wojsk księstwa; nieuniknione względy nakazywały zatem Napoleonowi nie drażnić potężnego alianta i starać się o jego zgodę. I tym razem użyła dyplomacya francuska najmisterniejszych sideł wyrobu Machiavella. Gdy wojska polskie zajęły część Galicyi i naczelny wódz książę Józef wydał do mieszkańców okupowanych obszarów patryotyczne odezwy, Napoleon starał się uspokoić Rossyę i rozkazał, aby Galicya była zajętą i administrowaną w jego imieniu, aby urzędnicy jemu przysięgali na wierność, a milicye galicyjskie aby używały kokardy trójkolorowej [3]). Nie chcąc też aż do ostatniej chwili krępować swego przyszłego postępowania, Napoleon zapewniał cesarza Aleksandra, że księstwo zachowa najwierniej swój warszawski charakter, że nazwa „Polak", „polski" wykreśloną zostanie doszczętnie z publicznych dokumentów [4]) i że nareszcie tylko

---

[1]) Mémoires du comte de Senfft ancien ministre da Saxe. Leipzig 1863, str. 31—33. „Il exhorta les Polonais à être tranquilles et à éviter de donner ombrage á leurs voisins, surtout à la Russie. — Senfft utrzymuje, że deputacya powyższa została wysłaną na żądanie Napoleona.

[2]) Dziennik czynności rady ministrów i Rady Stanu, zgromadzonej stosownie do woli J. Królewskiej Mości przez JW. hrabię de Schönfeld na sesyi komisyi rządzącej d. 5. października 1807 r. Str. 42.

[3]) Vandal: Napoleon et Alexandre I., t. II. str. 99.

[4]) Vandal: Napoleon et Alexandre I., t. II. str. 124: „la dénomination de Pologne et de Polonais serait soigneusement écartée", na str. 121 czytamy znowu, że Napoleon przez pewien czas: „songea d'abord à ériger la Galicie en Etat distinct, en royaume separé, et à lui donner pour souverain la grand-due de Würtemberg. Quant aux Varsoviens, ils, n'eussent obtenu en ce cas qu'un district, une parcelle insignifiante de la Galicie, prime decérnée à leur courage, et leur prin-

część Galicyi przyłączoną zostanie do księstwa, w zamian za co Rossya, dla zaokrąglenia granic, zająć powinna ziemie z ludnością rusińską [1]). Z początku była mowa o Lwowie, ostatecznie jednak pozyskano zgodę na powiększone Księstwo warszawskie, ustępując Rossyi obwód Tarnopolski z 400.000 ludności [2]).

Drobne Księstwo warszawskie z 1807 r. zawiodło oczekiwania tych, co, towarzysząc orłom Napoleona na licznych pobojowiskach, mieli nadzieję, że genialny zdobywca stworzonemu przez siebie państwu powróci pierwiastkowy charakter. Zniechęcenie musiało się tem bardziej objawić, że tajemniczego a nietrwałego przędziwa dyplomatycznej roboty ogół społeczeństwa odgadnąć i wyrozumieć nigdy nie potrafi i niema przytem subtelnego poczucia granicy, oddzielającej możność od absolutnej niemożliwości. W r. 1808 jednak stary i chorowity Kołłątaj oświecił ciemnych, a podniósł ducha wątpiących i zniechęconych swą mistrzowską pracą, którą w Lipsku wydrukował [3]). Księstwo nazwał Kołłątaj niepospolitą zagadką w polityce, trudną do rozwiązania dla każdego. „Kraj ten uważany w swem z Saksonią złączeniu ostać się nigdy nie może. Jego więc przeznaczeniem być musi albo przyłączenie do jakiego innego mocarstwa, albo wskrzeszenie na nowo Polski i przywrócenie jej do dawnego politycznego bytu. Gdy przychodzi spoglądać na rozległość księstwa, na jego ludność, dochody i siłę zbrojną: jest to kraj mało bardzo znaczący, tak przez swą niedołężność, jak tem bardziej przez swe geograficzne położenie. Księstwo to oddzielone od Saksonii, otoczone jest naokoło temi samemi mocarstwami, które całą Polskę zniszczyć potrafiły. Gdy znowu spoglądać nam wypada, jako na dzieło Napoleona, zostające pod opieką swego stwórcy: ujrzymy go

---

cipale récompense aurait été d'avoir libéré leurs fréres." — Porównać Tatistscheff: Alexandre et Napoleon, str. 514—515. Książę Wiccencyi zawarł nawet z hrabią Rumiancowem konwencyę, której 1. artykuł brzmiał: „Le royaume de Pologne ne sera jamais rétabli", a artykuł 2: „les hautes parties contractantes s'engagent à veiller à ce que les domination de Pologne et de Polonais ne s'appliquent jamais à aucune des parties qui ont précédemment constitué ce royaume, ni à leur habitans ni à leur troupes et disparaissent pour toujours de tout acte officiel ou public de quelque nature, qu'il soit."

[1]) Tatistscheff: Alexandre I. et Napoleon, str. 503.

[2]) Vandal: Napoleon et Alexandre I., t. II. str. 160. porównać Bignon: Souvenirs d'un Diplomate, str. 204.

[3]) Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części ziemi polskiej, która od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem warszawskiem. Lipsk 1808.

tyle mocnem i potężnem, ile jest mocna cała Francya, uważana ze wszystkimi swymi sprzymierzeńcami."

„Na cóżby zaś Francya utrzymywała ten kraj z tak wielką troskliwością i o tak wielkim koszcie, gdyby on nie należał do nowej polityki widoków? na cóżby się nim tak pilnie opiekowała, gdyby miał być przeznaczony zostać w swej początkowej drobności, lub powrócić pod jarzmo swego przywłaszczyciela... Drobne to niemowlę w polityce jest też niewątpliwie pierwszym rysem wielkich nowego prawodawcy widoków, które na północy wykonać przedsięwziął, a które jednym tylko naznaczył punktem. Nie mieliśmy ziemi — przekonywa wreszcie Kołłątaj — którąby nam wolno było nazywać naszą: dziś mamy ją z rąk Wielkiego Napoleona. A jeżeli widziemy, że ona w takiej rozległości ostać się nie może; czemuż raczej obiecywać sobie nie mamy, że mądrość jego bardziej to jeszcze pojmując, przy zręcznych sposobnościach skutecznie losom naszym zaradzi. Zostawaliśmy pod anarchią przez dwa wieki, garnęliśmy się dobrowolnie do przemocnego wpływu naszych sąsiadów przeszło od stu lat, szukaliśmy niebacznie ich opieki przeciw nam samym, trwoniliśmy zdobyte przez ojców dzierżawy częściami i powoli, a teraz mamy za złe zbawicielowi kraju naszego, że nas wszystkich razem z tej niewoli nie oswobodził, którą kupiliśmy przez naszą chciwość, niezgodę i ambicyę. Okażmy wprzód na tej małej części ziemi, że jesteśmy godni być wielkim narodem, starajmy się na to zasłużyć, a dopiero będzie nam wolno dociekać celów wielkiego tego człowieka i sądzić o jego całem dziele. Nie my sami jesteśmy, do których się rozciąga jego troskliwość" [1]). Głębokie i przenikliwe spostrzeżenia Kołłątaja trafiały do serc społeczeństwa w nowem państewku, a gdy rok 1809 rozszerzył jego granice, uważano powszechnie, że warszawska szata nadana księstwu jest tymczasową i że powtórne powiększenie granic i powrót do pierwotnego charakteru jest tylko kwestyą czasu.

Wdzięczność dla Napoleona ujawniała się też we wszystkich dokumentach i przemówieniach publicznych. Nazwisko nowożytnego Cezara przyozdabiano zazwyczaj przymiotnikiem „Wielki", a nie poprzestając na nim, dodawano „Wskrzesiciel", „Zbawiciel", „Dobroczyńca" i t. p., wyrażając przy każdej sposobności przeświadczenie, że jemu wyłącznie zawdzięcza Księstwo warszawskie swe istnienie. Kiedy w r. 1809 wojska austryackie wkroczyły w ziemie księstwa,

[1]) Uwagi nad teraźniejszem położeniem i t. d. — str. 3. 4, 69, 73. 74.

rada stanu na sesyi d. 16. kwietnia wydała odezwę następującą do Polaków. „Ten sąsiad, którego stolicę i państwo przodkowie nasi piersiami swojemi od ostatniej zasłonili zguby, dziś czuwając na naszą, opatrywanie napastnych hufców z majątków waszych za czyn swej dobroczynności ogłasza, a was samych w przyszłości na dawne wskazuje jarzmo. Wkracza do nas i mówi jak do hordy, nie mającej króla i rządu, a głosząc się tylko nieprzyjacielem cesarza Napoleona, mniema, że sprawę naszą odłączy od sprawy Dobroczyńcy naszego, którego król nasz wielkim swym sprzymierzeńcem a naszym wskrzesicielem, mówiąc do narodu, ogłosił“ [1]). Posłowie nie pomijali żadnej sposobności, aby Napoleonowi wyrazić swą wielką i serdeczną wdzięczność, a Byszewski, poseł powiatu Zgierskiego, rozpoczął swój głos od zapewnienia, że „Rzecz jest niewątpliwa, iż winniśmy Existencyę naszą Napoleonowi Wielkiemu Wskrzesicielowi Naszemu, wrócił nas do rządu Mocarstw Europejskich a nadewszystko powrócił Nam tego Króla, któregośmy przed laty kilkunastu jednogłośnie na Pana swego obrali, osobliwszy jest to dar Opatrzności, iż takiego mamy Monarchę, którego cała szanuje Europa, a Jego przymioty przewyższają niemal wszystkich Panujących. Cieszy się z tey Opatrzności dzieła Polak, i uwielbia za to Napoleona, a serce jego coraz bardziej rozrzewnia się ku swemu ukochanemu i ulubionemu Monarsze“ [2]).

Jakim zachwytem i uznaniem dla Napoleona rozbrzmiewała kazalnica polska, dowodem tego najdobitniejszym pozostaną kazania Woronicza, a muza polska nie dała się nikomu wyprzedzić i „Wiersz od Polek“ zapewnia, że „Polska do bytu zwrócona, Wdzięczności czuciem przejęta, Kładzie dzień Napoleona — Między narodowe święta. Jest on droższym na dni inne. W tym dniu w postaci Człowieka — Przyszło na świat dobroczynne — Bóstwo, Polaków opieka“ i t. d. [3]).

W końcu wypada jeszcze zaznaczyć, że nietylko sami Polacy zapatrywali się na przyszłe przeznaczenie Księstwa warszawskiego, jako na zwiastuna odradzającej się Polski. Senfft widział w utworzeniu tego kraiku w roku 1807 *la résurrection de la Pologne*, a z połączenia księstwa z Saksonią spodziewał się w przyszłości

[1]) Druk osobny na jednej karcie. (Bibl. Kr.).

[2]) Głos T. Byszewskiego i t. d., prezydującego na Prawodawstwie Cywilnem na posiedzeniu Komissyi wspólnie z JW. Ministrem sprawiedliwości, 13. marca 1809 r. (Druk Bibl. Kr.).

[3]) Druk Bibl. Kr.

wyswobodzenia Niemiec z ciężkiego i upokarzającego jarzma, jakie Napoleon na nie włożył [1]).

II.

Statut konstytucyjny Księstwa.

Statut konstytucyjny Księstwa warszawskiego z dnia 22. lipca 1807 r. nie mógł ujawnić żadnego zewnętrznego związku z Konstytucyą 3. maja, choćby dla tego powodu, że nie wolno mu było zakłócać spokoju sąsiadów, a tymczasem dawne dzieło sejmu czteroletniego, jak to książę Czartoryski oświadczył cesarzowi Aleksandrowi: *est gravée en caractères inéffacables dans les coeur de tous les Polonais* [2]) i przywrócenie Konstytucyi w całości, lub przejęcie się zbytnie duchem ówczesnych prawodawców byłoby zwiastunem powrotu do dawnych stosunków. Zresztą pomiędzy wybitnymi polskimi mężami stanu większość zrozumiała, że w zmienionych okolicznościach Konstytucya 3. maja nie odpowiadałaby wszystkim wymaganiom chwili, nie wspominając już o tem, że konstytucyę obszernego niegdyś państwa trudno było wprowadzać bez poważnych zmian do dwumilionowego kraiku.

Małachowski, dawny marszałek sejmu czteroletniego, należący do składu tymczasowej komisyi rządzącej, podczas podróży do Drezna nalegał podobno na towarzyszów swoich, aby Napoleona prosili o powrócenie Konstytucyi 3. maja, ale natrafił w łonie samejże komisyi na opór. Wybicki odważył się skromnie przedstawić, że sejm konstytucyjny nie był już w nowym duchu czasu, że trzeba było przypuścić całkowitą reprezentacyę narodową, znieść poddaństwo itd., co było w Konstytucyi zamilczanem z przyczyny, że naród niedość jeszcze był się oswoił z tak liberalnemi zasadami [3]). Że zaś poglądy Wybickiego nie były w owym czasie wyjątkowymi, pozwala przypuszczać zdanie Kołłątaja, wydrukowane w r. 1808.

Wybitny ten mąż stanu nie wahał się wyrzec, że Konstytucya 3. maja była wielkiem dobrem, na które zdobyć się mogliśmy w owym

---

[1]) Mémoires du Comte de Senfft, str. 32. (O Senffcie). „Et il s'est longtemps flatté de trouver dans la résurrection de la Pologne et dans sa réunion avec la Saxe, un moyen de grandeur pour celle-ci et la possibilité de délivrer un jour l'Allemagne des indignes fers dans lesquels l'Empereur Napoléon la tenait enchaînée".

[2]) Mazade: Alexandre I. et le prince Czartoryski, str. 143 (pierwsze wyd.).

[3]) Pamiętniki Józefa Wybickiego, t. III., str. 160.

czasie, kiedy raz pierwszy odważyliśmy się wydobyć z odwiecznej anarchii, lecz nie może iść w porównanie z tą, którą nam nadał Wielki Napoleon. Tamta stosowała się jeszcze do przesądów, których rozsądnie trudno było w owym czasie naruszać, bo i tak znaleźli się złośliwi magnaci, którzy ośmielili się targnąć na zniszczenie dzieła powszechnej narodu zgody. Napoleon zaś zniszczył zupełnie te przesądy przez swą konstytucyę ze wszechmiar doskonałą. Wreszcie prawodawcy sejmu czteroletniego wyrzekli, że ktokolwiek stanie nogą na polskiej ziemi, jest tem samem wolny, a nie śmieli wyrzec, że ten, który się na niej urodził, powinien być równie wolny, i sprawiedliwość ludowi naszemu oddał dopiero powszechny Europy prawodawca, na którą my samiśmy się nie mogli zdobyć [1]).

Pominięcie zatem Konstytucyi 3. maja nie ściągnęło na prawodawcę Księstwa warszawskiego zbytnich niechęci, zwłaszcza, że owym prawodawcą był sam twórca księstwa, który mógł być pewnym wszelkiej pobłażliwości dla swego dzieła, zobowiązującego wszystkich do głębokiej jedynie wdzięczności. Członkowie komisyi rządzącej pragnęli ułożyć jakiś projekt, któryby prawodawcę skłonił do uwzględnienia warunków miejscowych w Statucie konstytucyjnym, ale, jak świadczy Wybicki, zamiar nie został należycie wykonanym. Gdy bowiem Potocki z Wybickim zebrali niektóre punkta do konstytucyi, idąc do Napoleona, już w drodze na nie zgody nie było. Zresztą Wybicki, świadek naoczny i uczestnik deputacyi do cesarza, do której cała komisya należała, opisuje w następujący sposób uroczystą audyencyę w Dreźnie u Napoleona. Na zapytanie cesarza: „Macież jaki projekt konstytucyi waszej?“ Potocki to, co się krótko ułożyło, począł czytać. Nie dał (cesarz) dokończyć, mówiąc: „Dziś wam trzeba dać inną konstytucyę reprezentacyjną“. Poczyniwszy wyrzuty niezgody, dążności do anarchii, kończył: „Zniosę u was najpierw poddaństwo i dam wam konstytucyę reprezentacyjną pod berłem króla Saskiego i jego dynastyą“. Dyktował ją prędko, chodząc po pokoju, a książę Bassano ledwie ją zdążył pisać przez abbrewiacyę i to prawie na kolanie. Książę Tayllerand później przybył, odezwał się do niego: „Wiele wygody potrzebujesz, a ja już nadanie konstytucyi nowemu krajowi kończę“ i tu z wielką radością powtórzył: „Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięstw laur najmilszy“. Dyktowanie to konstytucyi nie trwało godzinę i było bez porządku, zwyczajnie jak dzieło przechadzki.

[1]) Uwagi nad teraźniejszem położeniem tey części ziemi polskiej i t. d., str. 203, 204.

Redakcyę jej zalecał tylko uporządkować księciu de Bassano, który nic nie mówiąc, kłaniał się tylko i my to samo za jego przykładem, a gdy ją później uporządkował, oddał nam i królowi Saskiemu po egzemplarzu [1]).

Scena powyższa, nosząca na sobie ślady prawdziwości, nie znalazła potwierdzenia u innych pisarzy współczesnych. Koźmian utrzymywał: „że konstytucya dla tego drobnego księstwa przez Stanisława Potockiego za wyrazami samego cesarza na kolanie z pośpiechem kreślona była“ [2]), a Ostrowskiemu w żywocie Tomasza Ostrowskiego, niegdyś prezesa senatu Księstwa warszawskiego, wydawał się Statut z 1807 r. „jakby na koniu, w chwili jakiej szczęśliwej dystrakcyi wielkiego wojownika, jako prawo dla nieszczęśliwego narodu podpisanym, a czas poświęcony na jego ułożenie był niezmiernie krótki. *„Bassano! écrivez moi un plan de constitution pour le grand-duché“*, rozkazał Napoleon i w dwa dni dzieło to było zrobionem [3]).

Najwięcej wiarogodności posiada bezwątpienia opowieść Wybickiego, który spisał to, na co sam patrzał. Tayllerand w swych pamiętnikach nie wspomniał ani jednem słowem o nadaniu konstytucyi Księstwu warszawskiemu, zarówno jak i o uroczystej audyencyi, przy której miał asystować [4]). Za to Bignon i Maret nie zapomnieli o powyższym fakcie, który w historyi pierwszego cesarstwa zaledwie podrzędny stanowił fragment. Bignon utrzymywał, że konstytucya Księstwa powstała za wspólnem porozumieniem się rządu francuskiego z komisyą rządową tymczasową i królem saskim [5]). Maret zaś objaśnia nas dokładniej i z dzieła Ernouf'a, jego działalności poświęconego, dowiadujemy się, że *ce statut* (Księstwa Warsz.) *concerté avec la commission de gouvernement provisoire réunie à Dresde,*

---

[1]) Pamiętniki J. Wybickiego, t. III. str. 164.

[2]) Pamiętniki Kajetana Koźmiana, t. II. str. 3.

[3]) A n t. O s t r o w s k i: Żywot Tomasza Ostrowskiego, t. I. str. 275. Autor dopuścił się w tej krótkiej wzmiance dwóch błędów; 1-mo Napoleon nie mógł żądać napisania konstytucyi dla wielkiego księstwa, gdyż urzeczywistnionym jego zamiarem było tylko księstwo, a 2-do w r. 1807 Napoleon nie mógł nazywać Mareta „Bassano“, gdyż tytuł księcia de Bassano ofiarowany mu został w roku 1809, a na statucie z 1807 r. podpisany jest „Maret“ i dopiero w końcu tego roku został hrabią Maret. Tego błędu dopuścił się i Wybicki.

[4]) Mémoires du prince de Tayllerand publiés avec une préface et des notes par le duc de Broglie, t. I. str 313 i dalsze.

[5]) Souvenirs d'un diplomate, str. 19; interesujące i pouczające wspomnienia Bignona ukazały się w polskim przekładzie w odcinku „Czasu“ za r. 1864.

fut redigé par le ministre secrétaire d'Etat (t. j. przez Mareta). Następnie w wykonywaniu powyższego zadania posługiwał się Maret szczególniej sekretarzem swym, Etienne, pisarzem wybitnym *(littérateur distingué)*, który tak samo, jak i on, nie oddzielał w swem poświęceniu Francyi od cesarza [1]).

Dans cet statut polonais Maret s'etait efforcé de maintenir les anciennes institutions nationales, dans tout ce qui pourait concorder avec les éxigence de la situation et de temps nouveaux [2]). O uwzględnieniu zaś jakiegokolwiek projektu, podanego przez Stanisława Potockiego w imieniu komisyi rządzącej, niema żadnej wzmianki i można wątpić, czy na piśmie został do akt komisyi wniesiony, albowiem w protokołach rzeczonej komisyi nie znajdujemy śladu, zdradzającego jego istnienie.

Skarbek wątpi również, ażeby Polacy lub deputacya jaka, w ich imieniu działająca, przedstawiła Napoleonowi jakibądź projekt konstytucyi. Wiadomo bowiem, są to jego słowa, że nikt ze strony cesarza nie zasięgał rad u krajowców względem formy rządu, Księstwu nadać się mającej, i że nie było takiego między Polakami, którýby mógł wpływać jakkolwiek na zdanie Napoleona przy zaprowadzeniu nowych rządów. Jest on także tego zdania, że konstytucya z 1807 r. napisaną została pod okiem samego cesarza, podczas trzech dni zabaw i uroczystości, ale dalekim jest od uwierzenia legendzie, podanej przez Koźmiana (Wybickiego pamiętników widocznie nie znał), a utrzymującej, że statut z 1807 roku za wyrazami samego cesarza przez Stanisława Potockiego na kolanie napisany został. Nie zdaje się nam, zauważył trafnie Skarbek, aby dzieło dobrze obmyślane, które się odznaczało wielką przezornością polityczną, zasługiwało na taki przycinek, zadający mu lekkomyślność w pojęciu i wykonaniu [3]).

Istotnie, rozpatrzywszy się uważnie w owych 89 krótkich artykułach statutu, niemożliwem jest przypuszczenie, ażeby powyższe dzieło prawodawcze było owocem przypadkowego skupienia rozproszonych myśli, choćby najgenialniejszego człowieka. Jako prawodawcza robota, statut z 1807 r. posiada niewątpliwie wysokie przymioty. Przewodnie idee prawa państwowego zostały w nim ujęte ze wzorową ścisłością i treściwością, a usunięto natomiast starannie wszelkie ogólne wyrażenia, zmieniające charakter prawno-państwowy przepisu na frazes polityczny. Zresztą systematyczny ład, panujący

[1]) Ernouf: Maret duc de Bassano, str. 243.

[2]) Ernouf: Maret duc de Bassano, str. 33.

[3]) Dzieje Polski, część I: Dzieje Księstwa Warszawskiego, str. 133.

w statucie, nakazywał domyślać się, że powyższe dzieło prawodawcze obmyślanem zostało uprzednio, a opracowanem przez męża stanu niezaprzeczonej zdolności i doświadczenia.

Scena opisana przez Wybickiego mogła z tem wszystkiem mieć miejsce. Wiadomo, że Napoleon lubił wystąpienia imponujące, które uwydatniały w olśniewający sposób jego geniusz wojenny, dyplomatyczny lub prawodawczy. Zwłaszcza, jako piastun zasad rewolucyjnych, chciał może zaznaczyć wobec deputacyi polskiej, jaką wagę przypisuje artykułowi IV. statutu, znoszącemu niewolę ludu rolnego, i w tym celu urządził ową charakterystyczną audyencyę, która tak żywo utkwiła w pamięci Wybickiemu. Z uwagi zaś, że król saski przyjąć musiał wraz z Księstwem konstytucyę z 1807 r. i do tego samego kroku zniewoloną została komisya rządząca, która w pełnym składzie statut Księstwa podpisała, przeto zamieszczono w samej konstytucyi wyrażenie, pozwalające się domyślać, że owo dzieło prawodawcze powstało za wspólnem porozumieniem się króla saskiego, rządu prowizorycznego i rządu francuskiego [1]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Aleksander Rembowski.

---

[1]) W końcu statutu konstytucyjnego następne wyrażenie nasuwa powyższą uwagę: „Nous avons approuvé et approuvons le statut constitutionnel ci-dessus, qui nous à été presenté en exécution à l'article V. du traité de Tilsit."

INFAMIA.

STUDYUM PRAWNO-SPOŁECZNE.

III.

Infamia.

(Ciąg dalszy).

Ze względu na przyczyny i następstwa upośledzenie prawne *(Rechtlosigkeit)* uważane jest w niemieckim świecie prawniczym za najwięcej zbliżone do rzymskiej infamii, przez niektórych pisarzy nawet za identyczne z tą infamią. Nie brak jednak zdań odmiennych, które w historycznym rozwoju powyższych pojęć mają pewne uzasadnienie. Marezoll n. p. w przytoczonem powyżej dziele powołuje się na dokumenta prawne, w których także zupełne wyjęcie z pod prawa *(Echtlosigkeit)* postawione jest na równi z rzymską infamią. Zdaniem tego pisarza najbliższe rzymskiej infamii upośledzenie prawne *(Rechtlosigkeit)* zlało się niejako w XV. i XVI. stuleciu z bezecnością *(Ehrlosigkeit)*, która wskutek tego odtąd nabrała zupełnie znaczenia rzymskiej infamii.

Uwagi te nie mają być ani wstępem do szczegółowej krytyki powyższych pojęć prawa staroniemieckiego, ani streszczeniem wyniku dotychczasowych badań na tem polu. Wychodziłoby to bowiem po za ramy tej pracy. Zależy nam tylko na podniesieniu tej niepewności i chwiejności, do jakiej wiodą i wieść muszą nawet najskrupulatniejsze badania źródłowe w takich kwestyach historyczno-prawnego znaczenia, w których, jak w niniejszej, pozytywne prawo nie wypowiadało i wypowiedzieć nie mogło ani ostatniego, ani nawet stanowczego słowa. W kwestyach tego rodzaju musi być zajęte takie stanowisko, aby z niego otwierał się szeroki widnokrąg, obejmujący nietylko wskazówki samego pozytywnego prawa, lecz także, i to co najmniej

w równej mierze, objawy życia społecznego w ogóle z jego moralnemi czynnikami i motywami.

Szerszy widnokrąg w powyższem znaczeniu objął najpierw Eichhorn [1]) i dlatego nie zastraszając się tem, że wskutek połączenia niemieckiej infamii z rzymską powstało „zamieszanie pojęć, jakiego niema w innych działach prawa“, wziął ustrój społecznych stosunków za podstawę, na której bodaj główne rysy charakterystyczne mógł uwydatnić lepiej i trafniej od poprzedników swoich. W stanowej organizacyi niemieckiego społeczeństwa znalazł Eichhorn wskazówkę przewodnią dla określenia granic pojęcia czci w prawnem znaczeniu. Składa się na nią ogół praw z pewnym stanem połączonych i zależne od tego poważanie na zewnątrz. Wszystkich wątpliwości i sprzeczności, które w pomnikach staroniemieckiego prawa wytworzyło łączenie pojęć rodzimych z rzymskiemi definicyami, nie usunął Eichhorn w swojem przedstawieniu. Zawsze jednak wywód jego wiedzie, o co tutaj najwięcej chodzi, do tego rezultatu, że interpretacyjny punkt ciężkości nie tkwi i z natury rzeczy nawet tkwić niemoże w subtelnej kombinacyi fragmentów rzymskiego i staroniemieckiego prawa, lecz w społeczno-moralnych czynnikach, w zapatrywaniach i poglądach danej epoki. Tą drogą poszli a właściwie na tę drogę zeszli w końcu następcy Eichhorna. Walter n. p. w swoim wywodzie o czci w pojęciu niemieckiego prawa zdaje się na wstępie uważać cześć obywatelską i zdolność prawną za identyczne pojęcia, opierając się w tej mierze na Zwierciadle saskiem, które człowieka czci nieposzlakowanej nazywało doskonałym w prawie swojem *(vollkommen an seinem Recht)*, w dalszym ciągu jednakże czuje niedostateczność samej pozytywnej podstawy prawnej w tej mierze. Wprawdzie określenie istoty, znaczenia i wpływu czci w zakresie stosunków prawnych niemoże być zupełnie pozostawione dowolności opinii i sędziego, lecz powinno mieć pewny punkt oparcia w pozytywnych postanowieniach prawnych, z drugiej strony jednak postanowienia te muszą wobec tego, iż „cześć obywatelska opiera się na czci moralnej i opinii ogółu, łączyć się ściśle z tą opinią i moralnemi uczuciami danej chwili, stanowić poniekąd ich wyraz, jeżeli one nie mają być bezsilnemi“ [2]). W tym duchu rzecz przedstawia także i Marezoll. Nie zapoznaje on stwierdzonego wpływu prawa rzymskiego i kanoni-

[1]) Karl Friedrich Eichhorn: *Deutsche Staats- und Rechtsgeschichte* — Goettingen 1808, t. II. str. 931 i n., oraz: *Einleitung in das deutsche Privatrecht* — Goettingen 1823, str. 251 i n.

[2]) Ferd. Walter: *System des gemeinen deutschen Privatrechts* — Bonn 1855 str. 62.

cznego na prawo staroniemieckie i właśnie temu wpływowi przypisuje powikłanie rodzimych pojęć germańskich, które miały podstawę w stanowym ustroju społecznym i w łączności, tym ustrojem wytworzonej, z przyjętą obcą terminologią prawną a w dalszem następstwie i z obcemi pojęciami. Dopóki cześć zostawała w związku z tym ustrojem społecznym, dopóki kontrola stanowych i zawodowych związków społecznych była ścisła, cześć była w zakresie prawa prywatnego warunkiem pełnego używania wszystkich uprawnień, streszczała w sobie dobrą wiarę i uczciwość a wskutek tego nawet w umowach prywatnych o pewne świadczenia słowność poręczano czcią, jakby zastawem *(Ehre verpfänden)* [1]).

Z zanikiem ustroju stanowego i z postępującą niwelacyą praw obywatelskich nierówność w traktowaniu pod względem czci straciła w prawie podstawę, zatrzymując znaczenie tylko w sferze społecznej, mianowicie w zachowanych mimo tej niwelacyi ściślejszych związkach towarzyskich. Powstała natomiast owa ogólna miara czci ujemnie skreślonej, której kryteryum stanowi tylko brak dowodu na jej skażenie. Kto ma na uwadze ściśle tylko polityczną i społeczną stronę rozwoju, dla tego niwelacya ta stanowi dzieło wielkiej ewolucyi cywilizacyjnej. Czy jednak z nią pojęcie czci zatrzymało dawną głębokość, czy przeciwnie stało się płytszem, jak płytszą staje się woda rzeki, rozszerzającej swoje koryto a nie zasilanej świeżemi dopływami, to inne pytanie. W historycznem traktowaniu sprawy odpowiedź nie wypada pomyślnie. Już Marezollowi wymknął się żal, że z tą zmianą stosunków „wyszła na jaw wcale niepocieszająca moralna ospałość". Po upływie połowy wieku od wypowiedzenia tego zdania innemu współczesnemu już prawnikowi niemieckiemu, Osenbrüggenowi, pogląd historyczny na rozwój pojęcia czci dał powód do jeszcze przykrzejszej refleksyi. „Czy trafne pojmowanie czci — mówi ten pisarz [2]) — w postępie czasów dzisiejszych stało się w miarę zaniku przesądów stanowych dobrem powszechnem? Nie odważyłbym się dać na to pytanie odpowiedzi twierdzącej."

Köstlin [3]), który zadał sobie może najwięcej trudu naukowego, aby wywyższyć prawo staroniemieckie co do oryginalności i etycznej

[1]) Dr. J. F. v. Schulte: *Lehrbuch der deutschen Reichs- und Rechtsgeschichte* — VI. Aufl. Stuttgart 1892, str. 434 i n.

[2]) Eduard Osenbrüggen: *Die Ehre im Spiegel der Zeit* — Berlin 1872, str. 25 i n.

[3]) C. Reinhold Köstlin: *Die Ehrverletzung nach deutschem Recht* (w *Zeitschrift für deutsches Recht und deutsche Rechtswissenschaft* — t. XV z r. 1855 str. 151—236 i 364—435).

miary postanowień o czci, także przenieść musiał punkt ciężkości po za sferę pozytywno-prawną, na grunt społeczny. Podniósł bowiem jako szczegół charakterystyczny w rozwoju tego prawa fakt, że „pojęcie czci, posiadające przedewszystkiem charakter społeczny, musiało w wiekach średnich formować się całkiem partykularnie według stanowego ustroju.“ To „partykularyzowanie się“ pojęcia czci miało zdaniem autora niezawodnie ujemne strony, sformalizowało więcej zewnętrzne kryterya z ujmą dla jednolitych warunków czci, jako „moralnej kwintessencyi osoby“, ale mimo to miało zawsze tę dobrą stronę, że grunt społeczny podsycał i odświeżał warunki żywotności. To też mimo „partykularyzacyi stanowej“ pojęcia czci mógł Köstlin na podstawie historycznej stwierdzić, że nawet w tych staroniemieckich pomnikach prawa, które w traktowaniu czci nie zajmują wybitniejszego miejsca, już sam zarzut złej wiary uchodzi za przywarę ciężką, uniemożliwiającą pożycie w społeczno-moralnej łączności.

W historycznym poglądzie Ungra [1]) na znaczenie czci i infamii tak w prawie rzymskiem, jak i niemieckiem, w związku z normami dzisiejszego prawa jaśniej, niż w któremkolwiek innem przedstawieniu tej sprawy, zaznaczone zostały linie graniczne i znamiona charakterystyczne. Zawdzięczać to należy temu szerokiemu widnokręgowi, który objął Unger zaraz na wstępie, podnosząc moralną stronę sprawy, jako rozstrzygającą, temi słowy: „Pojęcie czci należy przedewszystkiem do zakresu moralności. Tak pełne zażywanie niezamąconej, nieskalanej czci z jednej strony, jak i uszczerbek na czci z drugiej strony, jest stanem pełnym znaczenia przedewszystkiem dla moralnej sfery życia człowieka, dla jego moralnych i społecznych relacyi i stosunków. Wobec ścisłego związku między moralnem a prawnem życiem i wobec tej okoliczności, że prawo ma ziszczać wymagania moralności, o ile to pogodzić się daje z jego fundamentalnemi pojęciami, stan taki niemoże pozostać bez wpływu na prawne stosunki. Ten wpływ czci na stosunki prawne objawia się w dwojaki sposób. Najpierw fakt, że pewna osoba z powodu pewnych czynów lub wskutek pewnej sytuacyi i sposobu życia poniżyła się w publicznym szacunku i straciła dobrą sławę, sprawia, iż tam, gdzie chodzi o pełne zaufanie a sąd co do zasługiwania na takie zaufanie pozostawiony jest swobodnemu uznaniu ogółu, oceniający zostawać będzie pod wpływem opinii publicznej. Wpływ ten czci na stosunki prawne jest jednak niepewny, chwiejny i nieda się dokładnie określić,

[1]) Dr. Joseph Unger: *System des österreichischen allgemeinen Privatrechts* — V. Aufl. Leipzig 1892, t. I. str. 261 i n.

gdyż sama opinia publiczna. opanowywana przez rozmaite nieobliczalne i nieuchwytne wpływy, ulega ciągłej chwiejności i zmianie a dobre imie człowieka łatwo bez jego winy może być zaćmione. W tych wypadkach cześć doznaje uszczerbku w sposób czysto faktyczny i niepewny przez to, że sprawiedliwy lub niesprawiedliwy sąd współobywateli o pewnej osobie jest mniej lub więcej niekorzystny. Są jednakże wypadki, w których uszczerbek na czci zawisł od pewnych dokładnie określonych warunków, a skutki i następstwa, które w takich razach koniecznie zachodzą, są stanowczo oznaczone. Wtedy wytwarza się osobny instytut prawny z prawnie oznaczonemi premissami i prawnie sformułowanemi następstwami.“

Następstwa te przenosi Unger więcej w sferę prawa publicznego a ścieśnia znaczenie czci w zakresie prawa prywatnego, co równa się uznaniu większego przedziału między prawem a etyką, aniżeliby ze słów powyższych wnosić wypadało. Jestto jednak już kwestya odrębna, łącząca się ściśle z charakterystyką dzisiejszego prawa w ogóle. Na razie chcieliśmy podnieść tylko ten szczegół, że wywód Ungra o znaczeniu czci w prawie staroniemieckiem zaczyna się już od stwierdzenia faktu, iż sama kombinacya pozytywnych przepisów niemoże dać dostatecznego wyjaśnienia. To też w przedstawieniu Ungra przesuwają się tylko, jakby prawno-muzealne zabytki, wszystkie stopnie wyzucia z czci, które przekazała nam historya prawa średniowiecznego, mianowicie: zupełne wyjęcie z pod prawa *(Echtlosigkeit)*, uszczuplenie czci *(Rechtlosigkeit)*, stanowiące nietylko środek prawno-karny w wypadkach przestępstwa, lecz także następstwo nieprawego urodzenia i pewnych hańbiących zajęć zarobkowych, pociągające za sobą niezdolność prawną do pełnienia funkcyi sędziowskich, opiekuńczych, do składania świadectw i t. d., wreszcie właściwa bezecność *(Ehrlosigkeit)*, która z czasem zabsorbowała drugi z powyższych środków prawnych i w późniejszej organizacyi stanowej oznaczała głównie utratę czci, z pewnym stanem połączonej. Przesuwają się te stare instytuty prawne przed okiem czytelnika w towarzystwie infamii rzymskiej, pojmowanej nie według tradycyi cenzorskich, lecz ściśle według kodyfikacyi Justyniańskich a nacisk pada tylko na tę bezecność, która, „jako moralne pojęcie, oznaczające umniejszenie godności pewnej osoby, po części łączyła się ze staroniemieckiem uszczupleniem zdolności prawnej *(Rechtlosigkeit)*, jako następstwo zbrodni, a po części służyła do silniejszego uwydatnienia karygodności przestępstw, polegających na złamaniu dobrej wiary lub w ogóle na naruszeniu pewnych praw szczególnie uświęconych.“ W tem moralnem znaczeniu rzymska bezecność, oparta na

splamieniu się niegodziwemi czynami lub niegodnem życiu (*infamia facti, turpitudo*), nie stanowiła tedy i nie stanowi ani zagadki, ani zabytku prawno-antykwarskiego. Jestto stan moralny, nieobojętny dla prawa pozytywnego, gdy ono nieposzlakowany charakter postawić musi jako warunek *sine qua non* pewnych aktów lub atrybucyi prawnych, nieobojętny ale i nieuchwytny zarazem, jeżeliby kto samemi dyktatami paragrafowemi bez oglądania się na głos społeczno-moralnych czynników zamyślał go w zupełności określić a przytem i wskazać kryterya, zupełnie wystarczające dla oficyalnych wykonawców prawa.

Jeżeliby rozpowszechnienie się jakiego obcego wyrazu miało wskazywać, w jakim stopniu przystęp znalazło także pojęcie w nim pierwotnie zawarte, to trzebaby przyjąć za pewnik, że w prawie i w społecznych urządzeniach Polski infamia rzymska przyjęła się tak silnie, jak tam, gdzie prawo rzymskie odżyło niejako w swojej mocy obowiązującej. Infamia, infamis, to w naszych pomnikach prawnych, począwszy od najstarszych, jak statut Wiślicki i statut Wielkopolski [1]), taki gość stały, że go niemal zaliczyć można już do swojskich produktów prawno-lexykonowych. Tak się przyjął ten wyraz, że nie w naszych czasach dopiero, lecz już wtedy nawet, gdy jeszcze miał ścisłe znaczenie karno-prawne, używany był w aktach urzędowych także w znaczeniu zniewagi [2]).

Wpływu prawa rzymskiego na ustawodawstwo polskie i w ogóle słowiańskie zapoznawać nie można. Są na to dowody w naszych pomnikach prawa. Główny skutek infamii, pozbawienie zdolności do osiągnięcia jakichkolwiek dostojeństw, określony jest w statutach Kazimierza Wielkiego słowami rzymskiego prawa [3]). Prawo rzymskie miało już co najmniej znaczenie, jakie mu Romuald Hube przypisuje [4]), „znaczenie teoryi, powagę zasady naukowej dla objaśnienia

---

[1]) Romuald Hube: *Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego* — Warszawa 1881, str. 109, 134, 142, 200, 204, 205, 209.

[2]) ... *iniuria et infamia* w krakowskich i lubelskich aktach konsystorskich. (Bolesław Ulanowski: *O pokorze publicznej w Polsce* — Kraków 1888, str. 90 i 93; R. Hube: *Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa w Polsce ku schyłkowi XIV. wieku* — Warszawa 1886, str. 64 i 253).

[3]) ... infamis permaneat perpetuo nec eidem portae pateant dignitatum itd. (R. Hube: *Ustawodawstwo Kazimierza W.* (j. w.) str. XLV.).

[4]) Romuald Hube: *O znaczeniu prawa rzymskiego i rzymsko-byzantyńskiego u narodów słowiańskich* — Warszawa 1868, str. 62 i n.; nadto tegoż autora: *Prawo polskie w wieku XIII.* — Warszawa 1874, str. 31 i n.

i rozwinięcia rozporządzeń prawa ziemskiego, albo posługiwało pisarzom naszym (n. p. Modrzewskiemu) jako argument naukowy, za pomocą którego w różnych czasach usiłowali wpłynąć na poprawę, albo raczej wzmocnienie słabego systematu karania, uświęconego prawem krajowem". W wpływie tym prawo rzymskie łączyło się z innemi prawami, gdyż, jak to ten sam uczony podnosi i na przykładach objaśnia, powoływano u nas także *leges communes*, *iura communia*, czem było „nie tyle czyste prawo rzymskie, jak raczej owo amalgama różnych praw: rzymskich, kanonicznych, feudalnych i miejscowych z różnych krajów, z którego teorya i praktyka w braku pełnego krajowego prawodawstwa utworzyła rezerwowy arsenał do obrony zachwianego porządku."

Maciejowski [1]), który jeszcze wyznawał obaloną przez Mommsena opinię Savignego, jakoby infamia rzymska miała znaczenie przedewszystkiem polityczne, podniósł mimo to trafnie wybitne znaczenie a zarazem ogólny charakter infamii w prawodawstwie słowiańskiem. „Z opinii publicznej — mówi ten uczony — czyli z powszechnego mniemania, że nawet ten, co ułaskawiony będzie, nie przestaje być bezecny, wziąwszy zbeszczeszczenie swój początek, ciągle około wyrazu cześć wirowało. Rozwinięta ztąd zasada, że kto ją traci, ten podwójnie szwankuje, albowiem prawa politycznego i rzeczowego, cierpiąc konfiskatę, pozbawiony bywa, ta — mówię — zasada zbliżała zachodnich Słowian do rzymskiego a przeciwnie wschodnich z niemieckiem pokumała prawem. Nie polityczne bowiem i rzeczowe, na zawsze lub chwilowo, jak było u Polaków, Węgrzynów i Czechów, lecz polityczne tylko tracił prawa na obywatelskiej czci szwankujący Rzymianin: nie szwankował zaś na obywatelskiej, lecz na osobistej czci zbeszczeszony Serb i t. d." Tej ostatniej uwagi niemożna chyba tak tłumaczyć, jakoby infamia w Polsce mniej wpływała na cześć osobistą, aniżeli u Słowian wschodnich. Maciejowskiemu widocznie chodziło tylko o zaznaczenie głównych rysów, ale nie o całą charakterystykę, gdyż w tym razie ostatnia uwaga nie dałaby się pogodzić ani z tem, co wyżej mówi o opinii publicznej, ani z inną, bezpośrednio przedtem uczynioną, uwagą, która znowu trafnie uwydatnia ten dalszy szczegół, iż jak w Niemczech, tak i u nas infamia koncentrowała się niejako w stanowym ustroju. Według naszych najstarszych pomników prawa infamię pociągały

---

[1]) Wacław Alexander Maciejowski: *Historya prawodawstw słowiańskich* — wyd. II. Warszawa 1856—1865, t. V. str. 466 i n.

ze sobą po za zbrodniami stanu takie przestępstwa bezwarunkowo hańbiące, jak łotrostwa, łupieże, złodziejstwa i potrójnie popełniona kradzież a skutki prawne infamii równały się zupełnej zagładzie moralnej, skoro łączyła się z nią nietylko utrata prawa do wszelkich godności i odznaczeń, lecz nadto utrata prawa rycerskiego i szlachectwa w ogóle [1]).

Zresztą sam Maciejowski uzupełnia swoją powyższą uwagę w tym duchu, gdyż mówi zaraz potem: „Kara miałali być skuteczną, powinna była dotknąć się najdelikatniejszej strony przestępcy. Tą dla szlachty była cześć osobista, którą kto za karę utracił, taki, obywatelskich praw będąc pozbawiony, odpokutowywał ciężko za swoje przestępstwo, albowiem wraz z czcią tracił i materyalne z posiadania tychże praw spływające na niego korzyści. Jedną z nich była monarsza łaska, której kto pozbawiony bywał, ten nie zyskiwał królewszczyzn, urzędów i t. p.... Szlachta tem bardziej się zasługiwać na karę infamii strzegła, im rzadziej ją na nią rozciągało prawo. Urok więc miała dla niej ta kara wielki, lecz z czasem zaczęła go tracić z winy prawodawcy. Na czem gdy się przecież poznano, usiłowano temu zapobiedz i dostąpiono celu, lubo niezupełnie.“ Taki to już los wszystkich kar, chociażby najsroższych i na pozór najwięcej odstraszających. Zupełne osiągnięcie celu jest w całem prawie ideałem, tak samo niedoścignionym, jak każdy ideał w ogóle. Tem więcej stosuje się to do prawa karnego w jego walce z wieczystą ułomnością moralną człowieka, na której stępiają się prędzej lub później nawet najdotkliwsze środki zaradcze.

O infamii, jako kryminalnym środku prawnym, czy to samodzielnie zastosowywanym, czy tylko dodatkowo jako konsekwencya prawna innej kary, szczegółowo rozprawiać tutaj nie będziemy z tych samych powodów, dla których tylko dotknęliśmy tej strony infamii tak w prawie rzymskiem, jak i w niemieckiem. Chodzi nam bowiem przeważnie o stronę społeczno-moralną sprawy, więc o infamię, sięgającą po za ramy paragrafowej definicyi, o tę infamię, która chociaż w głównej treści swojej jest nieuchwytna dla twardych obcęg prawa pozytywnego, zawsze jednak pozostanie dla niego posiłkowym czynnikiem, co więcej, uzupełnia je niejako, ale nie wobec samych trybunałów prawnych i nie w ręku patentowanych organów wykonawczych prawa, lecz wobec społeczeństwa i z jego ramienia. Takiemu celowi nie przyniosłoby korzyści szczegółowe, ściśle dogmatyczne, określenie wszystkich wypadków i następstw prawnych infamii, tak

[1]) Romuald Hube: *Sądy, ich praktyka* itd. (j. w.) str. 33.

samo, jak to widzieliśmy już w poprzednio omówionych okresach historyi prawa. Bandtkie zestawił z prawa polskiego 19 wypadków infamii z charakterem karnym, zbywając krótką wzmianką banicyę, która zazwyczaj połączona była z infamią. Bandtkiemu chodziło tylko o wypadki infamii, która jako bezecność, pozbawiająca prawa obywatelstwa szlacheckiego z zastrzeżoną sejmowi możnością restytucyi czci, wpływała na prywatno-prawne stosunki dotkniętych osób. Chociaż wykaz ten nie ogranicza się do samych tylko wypadków kryminalnych, lecz obejmuje także i sprawy z charakterem całkowicie lub przeważnie politycznym, to jednak nie wyczerpuje przedmiotu w obrębie prawa prywatnego. Sam Bandtkie przytacza szereg przykładów, w których infamia, bądź to pod tą nazwą techniczną, bądź pod inną (utrata poczciwości, czci i t. d.) wypływa ze spraw prywatno-prawnych. Żeby poprzestać tylko na przykładzie najdobitniejszym, przytaczamy zobowiązanie pod gwarancyą bezecności zaciągnięte *(obligatio sub poena personalis infamiae, sub poena infamiae)*. Była to „klauzula, używana we wszelkich dobrowolnych zobowiązaniach, n. p. w sprzedaży, w dzierzawie, w zapisie na sąd polubowny, w zapisach zastawnych, dożywotnich, w kwicie, w plenipotencyi“ [1]). Tutaj zaciera się już niejako kryminalna linia demarkacyjna infamii a przypomina się owa rzymska *infamia facti* czyli *turpitudo*, dekretowana i z konsekwencyami swojemi stosowana do ludzi, splamionych rozmaitemi niegodziwościami, na których prawo karne nie wyciskało jeszcze swojego piętna specyalnego, przypomina się owa hańba, sromota i t. d., przekazana za czasów rzymskich cenzorów i jurisprudentów, tak samo jak później, rozpoznaniu i judykaturze nie samego prawa pozytywnego, lecz przedewszystkiem społeczeństwa, mianowicie opinii ludzi prawych, orzekających pod powagą moralności i pod grozą owej „złej powieści“ (niesławy), jak się wyrażało stare prawo polskie i czeskie, ciskające infamię na kobiety za złamanie wiary małżeńskiej [2]).

W najgorszych pod względem moralnym czasach społeczeństwo nasze znało kryterya i znamiona tej „złej powieści“, jak rzymskie społeczeństwo kryterya swojej *turpitudo*, niemieckie swojej *Anrüchtigkeit*, *Verächtlichkeit* i t. p. a oparte na tej notoryczności stanu prawo pozytywne mogło już ztąd wysnuwać dalsze konsekwencye

[1]) Jan Wincenty Bandtkie Stężyński: *Prawo prywatne polskie* — Warszawa 1851, str. 8—11 i 471—2.

[2]) W. A. Maciejowski: *Historya prawodawstw słowiańskich* (j. w.) t. III. str. 6.

w swoim zakresie i w miarę ścisłości harmonii swej z zasadami moralnemi, zagradzając napiętnowanym w ten sposób osobom drogę do zaszczytów i wybitnych stanowisk, nawet do pewnych od zaufania publicznego zawisłych funkcyi, jak n. p. składania świadectwa, wykonywania opieki i t. p. W paragrafy z ścisłością, wszystkie szczegóły obejmującą, kryterya te ująć się nie dadzą, gdyż albo okazałaby się niemoc definicyjna prawa, albo musiałoby ono sformułować rzecz ogólnikowo w sposób doktrynerski, jak to n. p. stało się w *Zbiorze praw sądowych* A. Zamoyskiego w art. XXV. §. 8, orzekającym, że „mieszczaninem niemoże być pod infamią *facti et iuris* zostający". „To jest — dodaje słusznie wydawca Dutkiewicz [1]) — podział naukowy bezecności: powinien był być nauce pozostawiony i tego też podziału niema ani w prawie ziemskiem, ani w prawie miejskiem a ta nazwa trudnaby była mieszczanom do pojęcia." Właściwie nie byłaby ona trudną do pojęcia, lecz tylko do definicyjnego określenia dla ścisłej paragrafowej aplikacyi przez organa wykonawcze.

Kto z naszych konstytucyi sejmowych chciałby wyrobić sobie pojęcie o znaczeniu i zakresie infamii, musiałby z góry zrzec się pedantyzmu definicyjnego i brać wyraz ten w znaczeniu szerszem, obejmującem po za techniczno-prawnemi kryteryami także czysto moralne skazy. Spotykamy się tam bowiem z infamią, zaostrzoną tem, że infamis ma być za wroga ojczyzny uważany tak samo w postanowieniach o mężobójstwie [2]), jak i w wypadkach przestępstw politycznych, n. p. w sprawie Hieronima Radziejowskiego [3]), w sprawie kwestyonowania równości praw Litwy i Korony [4]) i t. d. Infamia spada na osoby, skompromitowane w sprawach czysto politycznych, niejako za intrygi polityczne, w danej chwili knowane, jak n. p. na popierających sprawę arcyksięcia Maksymiliana w XVI. stuleciu [5]), na tych, którzy za czasów króla Władysława IV. grali rolę fałszy-

---

[1]) Andrzeja Ordynata Zamoyskiego: *Zbiór praw sądowych* (Wydanie Walentego Dutkiewicza) — Warszawa 1874. str. 221.

[2]) ... homicida ... debet publico edicto infamis pronunciari et hostis patriae indicari. (*Volumina Legum*, t. I. str. 168).

[3]) ... tegoż Hieronima Radziejowskiego za takową jego zdradę *pro perduelli Reipublicae hoste patriae et perpetuo infami* deklaruiemy. (*Vol. Leg.* IV. 168).

[4]) ... ktoby się tej naszej powszechnej zgodzie y postanowieniu Rzeczyp. sprzeciwić chciał y one ruinować, ma być *pro hoste patriae reputandus et eo ipso infamis.* (*Vol. Leg.* V. 417).

[5]) *Vol. Leg.* II. 442.

wych carewiczów [1]) i t. p. a także według kompetencyi sądów sejmowych za Stanisława Augusta na winnych najcięższych zbrodni publicznych, jak spisek, bunt, zamach na sejm, zdrada stanu itd. [2]). Spotykamy się także z infamią wojskową (*poena infamiae militaris*) [3]), która snać ostro była pojmowana, skoro w jednym wypadku rehabilitacyi wyraźnie to zaznaczono, iż rehabilitowani byli tylko „przez ostrość prawa wojskowego o pewne excessy z wojska wytrąbieni“ [4]). Bywała wreszcie infamia nakładana nawet ryczałtowo, jakby klątwa prawna, na t. zw. „kupy swywolne“, które szczególnie w czasach burzliwszych uwijały się na pograniczu Rzeczypospolitej i w kraju a stanowiły prawdziwą mieszaninę złego, zawierały obok pospolitych hultajów i włóczęgów zwyczajnych także i zbrodniarzy, obok warchołów politycznych także indywidua, na prawdę zagrażające porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu państwa. W zbiorze konstytucyi sejmowych co chwila spotkać się można z aktami repressyi przeciw tym „kupom swywolnym“ [5]).

Jeżeli w średniowiecznym okresie, do którego jeszcze na chwilę zwrócić się musimy, jeżeli w tej tak ponurej epoce życia prawnego i zamętu społecznego, połączonego z nowemi formacyami państwowemi, nie zapanowało zupełne zdziczenie w całej po za obszarem prawa pozytywnego leżącej sferze interesów, stosunków, w ogóle życia, w tej sferze, której jak objąć nie zdołało całkowicie starożytne dzieło ustawodawstwa, prawo rzymskie, tak i dzisiejsze objąć niemoże, jeżeli tedy w tej epoce tak ciężkich przejść i przesileń cześć bądź co bądź zachowała, jak widzieliśmy, znaczenie jednego z najwyższych dóbr moralnych, jeżeli wreszcie wtedy nawet była ona zwierciadłem, stawiającem każdemu przed oczyma obraz praw i obowiązków, to powstaje pytanie, jaki organ, jaki czynnik moralny czuwał nad czystością tego zwierciadła, nad siłą moralną żywego poczucia czci i jej wartości? Przecież nie samo prawo, zwłaszcza średniowieczne, tak niekształtne a w swojej niekształtności tem więcej niedostateczne. Nawet nie prawo rzymskie, szczęśliwie odgrzebane i od razu ocenione jako niedościgniona doskonałość, jako „rozum pisany“, gdyż całej missyi powyższej prawo to, jak świadczy upadek rzymskiego państwa, nie zdołało już spełnić nawet w tem państwie

---

[1]) *Vol. Leg.* IV. 47

[2]) *Vol. Leg.* IX. 244 i n., 265—6.

[3]) *Vol. Leg.* II. 406. IV. 320.

[4]) *Vol. Leg.* III. 461.

[5]) *Vol. Leg.* III. 240, 250, 294, 399, 424; V. 180; VI. 163; VII. 87; VIII. 134 itd. itd.

od chwili, gdy zamarła tradycya cenzury jako trybunału społeczno-moralnego a deprawacya obyczajów w upadającem pokoleniu wyczerpała cały kapitał moralnej siły, uzbierany i przekazany potomności w okresie kwitnącej republiki.

Historya w ogóle a historya prawa w szczególności daje na powyższe pytanie wyjaśnienie każdemu, kto go szczerze i bez uprzedzeń szuka. Ta sama potęga moralna, która na gruzach imperium rzymskiego zatknęła dla ludzkości drogoskaz dalszego nieprzerwanego pochodu cywilizacyjnego i przewodziła temu pochodowi, trzymając w karbach świeży, twardy, ale dla celów tej missyi podatny materyał ludów, nowo wstępujących na widownię dziejową, objęła także, jakby nowa uniwersalna cenzura, *morum disciplinaeque regimen* w najszerszem i najpodnioślejszem tego słowa znaczeniu. Zwycięzki chrystyanizm był tą potęgą a kościół ze swojem prawem, ze swojemi urządzeniami i z całą działalnością swoją stanowił ową cenzurę uniwersalną, moralne posiłki prawa pozytywnego w walce ze złem.

Niemcy roszczą zawsze dla swojego prawa najwybitniejszą po rzymskiem rolę cywilizacyjną, więc świadectwo niemieckie jest pod tym względem klassyczne. Jarcke, podnosząc z naciskiem, że zbawienny w historyi cywilizacyi wpływ prawa kanonicznego nie został jeszcze dotąd należycie uznany i oceniony, dodaje [1]: „Kary kościelne stanowiły, jak niegdyś cenzorskie prawo karne w Rzymie, w całym okresie średniowiecznym uzupełnienie świeckiego sądownictwa, głęboko i dobroczynnie wpływające na całe życie społeczne. Kto z historyczną bezstronnością rozważy, jak w tym okresie surowość i srogość nowo powstających kar publicznych stykała się ze starą pogańską zemstą prywatną, jak zasada kompozycyi wobec wzrastającego wśród burz wojennych zdziczenia obyczajów doprowadzić musiała do najlekkomyślniejszego pojmowania zbrodni, jak wówczas czuć się dawał brak urządzeń, strzegących dziś pokoju i bezpieczeństwa publicznego, a świeckie sądownictwo wobec rozluźnienia węzłów, łączących jednostki i stany w całość, często nie było w stanie wykonać prawa, ten nie zaprzeczy pewnie, że prawo świeckie potrzebowało pomocy od wyższej duchowej potęgi, bez której surowy, dziki, starogermański charakter ludowy nie zostałby był nigdy przezwyciężony a postęp w umoralnieniu stałby się był niemożliwy.“

Ihering, który z prawdziwym zachwytem, jak nikt przedtem, postawił cenzorów rzymskich na podniosłem stanowisku wielkich

---

[1]) Dr. Carl Ernst Jarcke: *Handbuch des gemeinen deutschen Strafrechts*. — Berlin 1827, t. I. str. 51 i n.

korektorów prawa pozytywnego w kierunku moralnym i który wobec tego uwielbienia dla działalności cenzury rzymskiej chętnie widziałby w nowoczesnem prawie instytucyę appellacyjną podobnej miary moralnej w stosunku do judykatury, na pozytywnem tylko prawie opartej, porównuję wprost duchowne sądy średniowieczne z cenzurą rzymską. „Jak obok pretora stał cenzor, tak sądy te stały obok sądów świeckich.“ W cenzorskiej instytucyi przebijał wybitny charakter polityczny a w sądach duchowych charakter religijny, ale „obie instytucye godziły prawo pisane z wymaganiami obyczajów i moralnego poczucia“ [1]). Zdanie to Iheringa podziela Katz w monografii. poświęconej kanonicznemu prawu karnemu [2]), z tem zastrzeżeniem. że w okresie surowego przestrzegania pokuty kościelnej jej potężna siła moralna nawet zupełnie spełniała zadania jurysdykcyi karnej. Nie chcemy przedłużać szeregu świadectw w tym rodzaju, ale na wszelki wypadek pominąć tego niepodobna, że taki prawnik liberalny, jak F. Holtzendorff, w dziele, poświęconem liberalnemu ocenieniu wagi dzisiejszej opinii publicznej, odzywa się o moralnem znaczeniu dawnej jurysdykcyi kościelnej w sposób, stanowiący przykry wyrzut dla dzisiejszego ustroju prawnego. „Ustawy karne — mówi ten pisarz [3]) — mogą tylko w bardzo skromnym zakresie zastąpić działanie moralności publicznej. Moralna akcya kościoła w średnich wiekach nie została po zniknięciu jurysdykcyi kościelnej zastąpiona żadnym pozytywnym środkiem zaradczym przeciw nadużyciom nieposkromionego indywidualizmu i nienasyconego egoizmu.“

Nie w samych późniejszych postanowieniach prawnych o infamii szukać należy źródła tego potężnego wpływu kościoła na umoralnienie społeczeństwa. Prawo kanoniczne nie zreformowało infamii rzymskiej w ten sposób. żeby mówić można o infamii kanonicznej w znaczeniu antitezy lub nowej instytucyi prawnej. Co z rzymskich norm stracić musiało znaczenie, jako niezgodne z duchem chrześciańskich urządzeń, to upadło niepowrotnie. jak n. p. upadła infamia wdów, wchodzących w związki małżeńskie przed upływem czasu żałoby, jako niepołączalna z postanowieniami kościoła chrześciańskiego o istocie i warunkach ważności małżeństwa, zawartego chociażby z naruszeniem żałoby, zresztą także i przez kościół uznawanej.

---

[1]) R. v. Ihering: *Geist des römischen Rechts* (j. w.) t. II. str. 56 i n.

[2]) Edwin Katz: *Grundriss des kanonischen Strafrechts* (j. w.) str. 31 i n.

[3]) Franz v. Holtzendorff: *Wesen und Werth der öffentlichen Meinung* (j. w.) str. 73.

Ale sama istota infamii i jej moralne znaczenie jako piętna, wyciskanego przez prawo na niegodziwcu za czyny zdrożne, które i wobec pojęć chrześciańskich tem być nie przestawały, musiały ostać się z prawnemi skutkami, co więcej znaczenie to musiało się rozszerzać w miarę, jak się rozszerzał widnokrąg moralny i obejmował coraz szerszy zakres zdrożności [1]). Niezmieniona pozostała w prawie kanonicznem, jak w prawie rzymskiem, norma, że dla infamisów zamknięta jest droga do dostojeństw [2]), więc i do stanu kapłańskiego, nie znoszącego nawet skazy na sławie *(defectus famae)*. Rozumie się, że kościół, oddając cesarzowi, co jest cesarskiem, nie mógł się zupełnie zamknąć w swoich kryteryach infamii, lecz owszem wprost uznawał pod tym względem normy prawa świeckiego [3]).

Nie wchodzimy w dalsze szczegóły przekształcania się i uzupełniania infamii pod wpływem prawa kanonicznego, gdyż, jak powiedzieliśmy, nie na tej zmianie polegała umoralniająca społeczeństwo akcya kościoła w średniowiecznym okresie. W najwybitniejszym wyrazie tej akcyi karno-moralnej, w pokucie kościelnej, szukać należy punktu ciężkości. W istocie i celach tej pokuty dokonało się wielkie pogłębienie pojęć winy i kary na zasadzie boskiej nauki o grzechu. Pokuta kościelna obejmowała całą działalność człowieka z intencyami i motywami a nie tylko oderwane czyny ze strony ich szkodliwości na zewnątrz, obejmowała wszystkich ludzi bez różnicy pochodzenia ze stanowiska równości chrześciańskiej a w miarę, jak znaczenie jej rosło wobec jurysdykcyi świeckiej, uszlachetniała także świeckie normy karne. Prawo państwowe wymierzało karę tylko według zewnętrznego charakteru stwierdzonych czynów zdrożnych, nie troszcząc się ani o moralne tło i akcessorya, ani o dalsze losy skazanego, kościół natomiast spełniał zadanie karne w duchu poprawy i umoralnienia, nie pragnąc zguby, lecz poprawy grzesznika.

W tej akcyi umoralniającej znaczenie czci podniosło się niezmiernie, gdyż kościół pojmował ją tak, jak to w lapidarny sposób określił mistrz filozoficzny św. Tomasza z Akwinu, Albertus Magnus, jako siłę sumienia *(vis conscientiae)*, więc jako siłę czynnika moralnego, kierującego człowiekiem w rozpoznawaniu i wyborze dobrego i złego, ostrzegającego wyrzutami nawet na manowcach życia, często

---

[1]) Georg Philipps: *Lehrbuch des Kirchenrechtes* — II. Aufl. Regensburg 1871, str. 114 i n.

[2]) Infamibus portae non pateant dignitatum.

[3]) Omnes vero infames esse dicimus, quos leges saeculi infames appellant, et omnes, qui culpis exigentibus ad sacerdotium non possunt provehi.

już nad samą przepaścią moralną. Tak podniośle pojmując poczucie czci, jako syntezy praw i obowiązków, strzegł kościół nawet jej odblasku na zewnątrz w opinii, w dobrem imieniu, w famie zasłużonej uczciwem życiem.

Że pod tym względem prawo niemieckie a wobec jego znaczenia na zewnątrz prawo w ogóle wiele zawdzięcza wpływowi kościoła i prawa kanonicznego, tego wobec niezbitych dowodów historycznych nieuprzedzeni prawnicy niemieccy zapoznawać niemogą. Uznał to otwarcie n. p. Wallenrodt [1]) a chociaż nie wahał się przytem wejść w polemikę z zapatrywaniami germanistów, przesadnie wynoszących samodzielny charakter rozwoju prawa niemieckiego, pewnie nie wyrządził tem ujmy ani temu prawu, ani rozwojowi pojęcia czci w tem prawie. Dawna specyalna osłona prawna czci, wkładająca na tego, kto zamach na cześć bliźniego wykonał, twardy moralny obowiązek naprawienia złego, niejako zwrócenie nieprawnie naruszanego dobra moralnego *(restitutio famae)*, zawdzięcza swoją genezę wpływowi kościoła, duchowi jego judykatury karnej, nie poprzestającej, jak prawo świeckie, na samem zastosowaniu kary jako środka repressyi, lecz dążącej do zgładzenia złego za pomocą kary, niejako do przywrócenia przez pokutę zwichniętej przestępstwem harmonii z moralnością. Warunkiem pokuty skutecznej było zadośćuczynienie a jej częścią integralną powetowanie szkody wyrządzonej, restytucya. W duchu tych określeń. w jakie scholastycy XII. i XIII. stulecia ujęli pojęcie pokuty i restytucyi, przestępca był obowiązany do powetowania nietylko szkody na dobrach materyalnych, lecz także na moralnych, zwłaszcza na takich, które jak dobre imię (fama) przewyższały pierwsze *(quae praeminet divitiis eo quod propinquior est spiritualibus bonis)*. Jak więc scholastycy uznawali obowiązek „zwrotu dobrego imienia“ *(restitutio famae)*, w formie niezbędnego warunku pokuty, tak samo, jakby obowiązek zwrotu odjętej komu innej rzeczy *(tenetur aliquis ad restitutionem famae sicut ad restitutionem cuiuslibet rei subtractae)*, tak i prawo niemieckie a z wzrostem powagi kościelnej jurysdykcyi także i prawa innych narodów Europy uznawały odwołanie dyffamacyi, ile możności tam, gdzie ona popełniona została i przed temi samemi osobami, które były jej świadkami, jako akt restytucyi odjętego dobra, więc początkowo nie jako karę, lecz jako akt powetowania szkody wyrządzonej.

[1]) Dr. C. v. Wallenrodt: *Die Injurienklagen auf Abbitte, Widerruf und Ehrenerklärung in ihrer Entstehung, Fortbildung und ihrem Verfall* (w *Zeitschrift für Rechtsgeschichte* — t. III. z r. 1864 str. 238—300).

Z biegiem czasu jednak to odwołanie zniewagi przybierało charakter środka karnego i utrzymywało się w tym charakterze najpierw z mocy zwyczajowego zastosowywania, dopóki nie nastąpiła legalizacya tego zwyczaju w prawie pozytywnem (Carolina).

Dla podniosłego charakteru moralnego pokuty kościelnej nie wystarczało samo odwołanie zniewagi, gdyż naprawiało ono tylko krzywdę wyrządzoną, ale nie wznosiło się jeszcze na wyżynę expiacyjną. Ten charakter posiadało formalne przeproszenie, które także z jurysdykcyi kościelnej przeniosło się do świeckiej. Nie było takiej ścisłej łączności między odwołaniem a przeproszeniem, jaka zachodziła w kościelnem zastosowywaniu tego środka, zawsze jednak ten ostatni środek prawny stosowany był razem z odwołaniem, zwłaszcza w prawach partykularnych, które dobitniej występowały przeciw pojedynkom. Gdzie przeproszenie weszło w zastosowanie obok odwołania z różnorodnemi stopniami i waryantami w formach, tam sędzia miał szeroki zakres środków prawnych, w którego obrębie uwzględniał wszelkie tak z istoty czynu jak i z różnicy stanowej wynikające odcienia przestępstwa, na czci popełnionego, tam mógł sędzia działać w kierunku umoralniającym przez podniesienie poczucia i wagi czci.

Uchylenie powyższych środków z ram prawa karnego uważa Wallenrodt za dobry skutek filozoficznej reakcyi, za zdobycz ducha czasu. Gdyby to zdanie odnosiło się tylko do formalności, zastosowanych przy oświadczeniach honorowych, odwołaniach zniewagi i przeproszeniach, formalności częstokroć istotnie rażących ze stanowiska zapatrywań dzisiejszych (n. p. upadanie na kolana, występowanie z pochodnią płonącą, obecność kata itd.), to zdaniu temu nie możnaby się sprzeciwić. Ale Wallenrodt uważa samą myśl, tkwiącą w odwołaniu dyffamacyi, myśl, że cześć zewnętrzna (fama) może być w danym razie, jak dobro materyalne, odjęta i potem zwrócona, za paradox w prawnem znaczeniu.

Wypadnie nam jeszcze później dotknąć tej sprawy, ale żeby czytelnika nie pozostawić w mniemaniu, jakoby to zdanie Wallenrodta miało być już uznanym pewnikiem naukowym, zaznaczamy, że i dziś w systemie prawno-filozoficznym, opierającym istotę prawa nie na zmateryalizowanych pojęciach utylitaryzmu, dobre imię, cześć zewnętrzna, uważana jest za dobro moralne, zdobywane pracą, utrzymywane w nietkniętym stanie trudem życia i przekazywane następcom prawnym tak samo, jak inna własność [1]). Jeżeli prawo

---

[1]) Emile Beaussire: *Les Principes du droit* (j. w.) str. 367 i n. — Ad. Franck: *Philosophie du droit pénal* (j. w.) str. 119.

nie określa w tym wypadku warunków nabywania, utrzymywania w posiadaniu i przekazywania własności następcom prawnym tak samo, jak to czyni co do prawa własności na dobrach materyalnych, to jestto, zdaniem tych pisarzy, akt niemocy wobec zadania, niedającego się sformalizować w sposób paragrafowy, zadania, należącego już do samego społeczeństwa, bo wymagającego ciągłej i wszechstronnej a nadto moralnemi kryteryami kierowanej kontroli.

Prawnicy, hołdujący pozytywizmowi, nazywają bez zastrzeżeń postępem, lub, jak Wallenrodt w powyższej sprawie, dobrym skutkiem filozoficznej reakcyi, takie zmiany w stosunku prawa do moralności, nad któremi z filozoficznego stanowiska często wprost ubolewać wypada. Właśnie w sprawie czci wypowiada to filozof Eckstein w ten sposób dobitny [1]: „Zwyczajnie mówi się, że społeczeństwa, które znacznie postąpiły naprzód, poruczają karcenie pewnych zdrożności więcej zwyczajom i opinii publicznej, aniżeli sędziemu karnemu. W bardzo wielu wypadkach życzyćby sobie należało, aby ten postęp nie był nigdy nastąpił. Gdybyśmy pod tym względem cofnęli się do zapatrywań dawnych czasów, wtedy dopiero mielibyśmy prawdziwy postęp.“

Strzeżąc tak czujnie czci zewnętrznej, famy, jako własności moralnej, mógł kościół w wykonywaniu swojej jurysdykcyi powoływać do współdziałania samo społeczeństwo, więc oprzeć swoją akcyę karną na tem, co doszło do jego wiadomości za pośrednictwem — jak nazywano t. z. *testes synodales* — „ludzi dojrzalszych, uczciwszych i prawdomowniejszych z gminu“. Sumienie takich ludzi, siła tego sumienia, więc cześć, dawała już rękojmię, że na kim w ich kole zaciążyła zła opinia *(mala fama)*, ten wszedł w kollizyę z prawem. Tym torem postępowała zresztą i judykatura karna w swoim rozwoju u ludów germańskich a od nich razem z ich pomnikami prawnemi postępowanie takie przyjmowało się dalej, jak n. p. „rugi“ na wielkich sądach w miastach naszych wraz z prawem Magdeburskiem [2].

Gdzie tradycya tego urządzenia utrzymała się najdłużej w rozwoju postępowania karnego, tam, jak w Anglii, łączenie repressyjnej akcyi prawnej przeciw przestępstwu z bezpośredniem współdziałaniem samego społeczeństwa nie zostało dotąd, mimo komplikacyi

---

[1]) Joseph Eckstein: *Die Ehre in Philosophie und Recht* (j. w.) str. 84.

[2]) Bartłomiej Groicki: *Porządek Sądów y Spraw Mieyskich Prawa Maydeburskiego w Koronie Polskiey* — w Krakowie 1629, str. 60.

stosunków, wyrugowane w takim stopniu, jak na kontynencie, w krajach z państwowo-prokuratorskim monopolem co do inicyowania tej akcyi, lecz podtrzymywane jest jeszcze w miarę możności i to, jak świadczy stan społeczeństwa angielskiego, bez uszczerbku dla jego interesów prawnych i moralnych [1]).

Żeby w tem wyniesieniu czci na stanowisko tak ważnego czynnika zabezpieczyć się wobec nadużywania ówczesnych form karno-proceduralnych dla celów potwarczych, prawo kościelne z szczególną surowością występowało przeciw potwarzy, nakładając w wypadkach tego rodzaju w ogóle infamię [2]) a inne surowe kary wtedy, gdy potwarz przybierała wyraźne znamiona fałszywego oskarżenia *(calumnia)* [3]). W naszych starych pomnikach prawa znajdują się niezbite dowody wpływu prawa kanonicznego w powyższym kierunku. Z jego bowiem inspiracyi potwarca zagrożony był taką samą karą, na jaką wystawiał niesprawiedliwie oskarzonego *(poena talionis)* [4]). Mimochodem tylko naznaczamy ten szczegół charakterystyczny, że kara taka jeszcze za króla Stanisława Augusta groziła potwarcy (delatorowi), który nie dowiódł w sądach sejmowych zarzuconego komu występku publicznego, poddanego kompetencyi tych sądów a czci szczególnie uwłaczającego („przeciw narodowi“ lub „przeciw najwyższemu Rzeczypospolitej rządowi“) [5]).

W historycznych przedstawieniach stosunku państwa do kościoła w okresie średniowiecznym przeważa zwykle tło polityczne. Ale historya prawa, niezamącona uprzedzeniami politycznemi, musi to bezwarunkowo uznać, że gdyby w tak ponurej dla prawa epoce średniowiecznej kościół nie był objął missyi cenzury społeczno-moralnej, samo prawo, bezsilne w treści i w organach swoich wobec tak burzliwych czasów i wobec tylu przewrotów, nie mogłoby było przebyć tego okresu rozwojowego bez uszczerbku dla swoich zadań cywilizacyjnych a już w każdym razie nie zdołałoby było o własnych siłach wznosić się stopniowo na dzisiejszą wyżynę. Czy wzniosłszy się tam

---

[1]) Dr. Richard Schmidt: *Staatsanwalt und Privatkläger* — Leipzig 1891, str. 72 i n.

[2]) E. Katz: *Grundriss des kanonischen Strafrechts* (j. w.) str. 157.

[3]) Dr. Hermann Wegele: *Zur Geschichte der falschen Anschuldigung* — Ansbach 1892, str. 25 i n.

[4]) R. Hube: *Prawo polskie w wieku XIII.* (j. w.) str. 149. Karol Dunin: *Dawne mazowieckie prawo* — Warszawa 1880, str. 191.

[5]) *Volumina Legum*, t. IX. str. 246—7.

może już obejść się bez przymierza z tą pomocniczą siłą moralną, której tyle zawdzięcza w całym rozwoju? Pozytywizm prawny najświeższego autoramentu daje na to pytanie odpowiedź twierdzącą w takiem znaczeniu, jakgdyby taka emancypacya prawa z pod wpływów i pomocniczej akcyi czynników moralnych w ogóle była jego naturalną fazą ewolucyjną a nawet dla społeczeństwa samego stanowiła postęp w pochodzie cywilizacyjnym. W książkowej kryjówce zdanie takie może się utrzymywać, ale trzeźwy pogląd na stosunki dzisiejszego życia społecznego, na te mnożące się symptomy bezsilności samego prawa wobec widocznego rozstroju społecznego i wielkich zagadnień bieżącej doby, musi wzbudzić, już nawet wzbudza. refleksye odmienne, coraz śmielsze i coraz głośniejsze.

W historyi prawa. w historyi infamii przedewszystkiem, refleksye tego rodzaju mają silny punkt oparcia. Jak potężnym środkiem prawnym była infamia w pierwszej, rzymskiej, fazie swojego rozwoju, gdy stała pod powagą opartego, jak widzieliśmy, w genezie i działalności swojej na religijnej podstawie trybunału społeczno-moralnego, t. j. cenzury, gdy przytem wykonawcą kary było niejako całe społeczeństwo! Jak dziko natomiast wygląda, jakby jaki upior straszny, jak bezsilnym w moralnem znaczeniu okazał się mimo całej srogości ten środek prawny a przynajmniej jego podobizna, jeszcze w poprzedniem stuleciu ujęta w Niemczech i we Francyi w ramy kodexów karnych w ten sposób, jakto pozytywizm prawny zaleca, z sankcyą wyłącznie paragrafową, z powagą dyktatu, strzeżonego w zastosowywaniu przez sam mechanizm judykatury państwowej. Mamy tutaj na myśli ową śmierć i degradacyę cywilną, o której szczegóły bliższe czyta się dziś już z niedowierzaniem, czy rzeczywiście tak stosunkowo niedługi okres czasu dzieli współczesną fazę rozwoju prawa od chwili, kiedy podobne środki prawne stosowane były w krajach, uchodzących za ogniska cywilizacyi [1]).

W czasach dzisiejszych prawo w walce ze złem niemoże wydobyć ze swojego arsenału żadnego z takich zastarzałych środków. Postęp humanitarny na zawsze wykluczył takie barbarzyńskie wyzuwanie człowieka z ogółu praw a więc i z czci, jakie łączyło się ze śmiercią cywilną, a postęp społeczny, zerwawszy w swoim prądzie niwelacyjnym wszystkie zapory, które, jak w starym Rzymie ustrój polityczny i obywatelski a w wiekach średnich ustrój stanowy, za-

---

[1]) G. A. Kleinschrod: *Uiber den bürgerlichen Tod als Criminalstrafe* (w *Neues Archiv für Criminalrecht* — Halle 1818, t. I. str. 65 i n.).

gradzały massom drogę do pełnego używania praw, rozsadził ramy ówczesnych urządzeń prawnych tak, że o ich rekonstrukcyi mowy niema. Jednakże w tej nowej, na zrównaniu obywatelskiem opartej, dzisiejszej organizacyi społecznej cześć nietylko nie straciła dla prawa w jego celach ogólnych a szczególnie w walce ze złem dawnego znaczenia swojego, lecz owszem spotężniała pod tym względem. Takie świadectwo wystawia jej nawet Tarde, pozytywista czystej krwi, o wiele więcej zbliżony do nowych prawno-karnych horyzontów włoskich, zaliczających nieraz niemal w sposób cyniczny (n. p. Garofalo [1]) poczucie czci do kategoryi konwencyonalnych akcessoryów, czy nawet przesądów dzisiejszego życia społecznego, aniżeli do szkoły klassycznej prawa karnego, utrzymującej pojęcia winy i odpowiedzialności karnej na podniosłem stanowisku moralnem. „Rusztowanie — mówi Tarde [2]) — roboty przymusowe, więzienia, wszystko to nic nie znaczy wobec wielkiego, wieczystego, niewidzialnego systemu karania, jaki stanowi zniesławienie i połączona z niem exkomunika społeczna. Kto odmówi potęgi tej karze? Tak samo wypadłoby chyba zaprzeczyć potęgi interdyktów, rzucanych przez Innocentego III. lub przez polityczną władzę opinii, tego bezimiennego a uniwersalnego rządu. Z tego wypływa, że — mówiąc mimochodem — jeżeli kryminaliści ze szkoły antropologicznej, podobni pod tym względem do moralistów zbyt pobłażliwych, więc do swoich przeciwników, przez pobłażliwość dla przestępstwa osłabiać będą łączący się z niem charakter bezecności, to chociażby potem domagali się kar drakońskich, faktem mimo to będzie, iż ostatecznie osłabili najsilniejszą zaporę, powstrzymującą postęp złego.“

„Mimochodem“ wypowiedział Tarde uwagę, którą do serca wziąć sobie powinien pozytywizm prawny, mniemający, że samemi dyktatami paragrafowemi, samą siłą mechanizmu prawnego, bez oglądania się na posiłki społeczno-moralnych czynników, można zasłonić i zabezpieczyć cały obszar życia prawnego przed wielką i zapamiętałą armią oblężniczą złego.

Sam mechanizm prawny nie jest w stanie, jak to już wyżej wskazaliśmy, ani odgraniczyć we wszystkich szczegółach „interesu“ lub „fortelu“ obrotowego od podstępu, nawet od nikczemności z zasłoniętemi przed okiem prawa kryteryami moralnemi czynu zdrożnego, ani nawet ostrzegać skutecznie ludzi dobrej wiary przed ludźmi

---

[1]) R. Garofalo (w francuskim przekładzie): *La Criminologie* — Paris 1890, II. ed. str. 21 i n.

[2]) G. Tarde: *La Philosophie pénale* (j. w.) str. 482.

„nieposzlakowanymi“. ale mimo to „bez czci i wiary“. Cóż dopiero mówić o takiem rozbudzeniu i podtrzymywaniu odrazy wobec bezecności. niesławy, która według słusznej uwagi Tarde'a powinna być uważana za najsilniejszy wał ochronny przeciw postępowi złego? Weźmy n. p. te dzisiejsze akcessorya wyroków karnych, które dotykać powinny czci obywatelskiej a więc miałyby a przynajmniej z założenia swojego powinnyby stanowić dobitny akt czujności prawa nad owym wałem ochronnym. Prawo samo dosięgnąć może tutaj tylko przestępców najgorszej kategoryi i to środkami, któremi, jak czasowem odjęciem pewnych praw obywatelskich lub odebraniem pozycyi. zależnych od nieposzlakowanego życia. pozbawieniem urzędów. odznak honorowych i t. p., zdoła w najlepszym razie wyrzucić napiętnowane w ten sposób indywidua z zajmowanych przez nie stanowisk społecznych, ale zamykając już na tem całą swoją akcyę repressyjną przeciw napiętnowanym, nie troszcząc się dalej o ich rehabilitacyę, owszem pozostawiając im otworem wszystkie dziś tak liczne i tak ułatwione drogi do innych pozycyi społecznych. nie zabezpiecza i zabezpieczyć niemoże społeczeństwa przed ponowieniem się zamachów złego.

Prawodawca sam tutaj spostrzedz musi niemoc swoją, gdy przystępując do reformy na seryo obliczy się ze środkami i zbada linię graniczną, do jakiej siła samego mechanizmu prawnego akcyę zaradczą posunąć może. Świadectwem klassycznem pod tym względem są zeznania, zawarte w elaboracie komissyi austryackiej Rady państwa. która długie lata pracowała nad ułożeniem takiego projektu nowej ustawy karnej, aby w nim streszczał się dodatni rezultat tak ożywionej w ostatnich czasach rozprawy świata prawniczego całej Europy nad potrzebnemi reformami w zakresie karnym.

W unormowaniu następstw kondemnaty kryminalnej pod względem czci *(Ehrenfolgen)* wszystkie austryackie projekty nowej ustawy karnej są co do zasad i głównych szczegółów zgodne tak samo, jak zgodne były wraz z rządem wszystkie komissye parlamentarne, ustanowione dla tej ustawy w wypowiedzianem zdaniu. iż chodzi tutaj o „kwestyę, dla każdego ustawodawcy nadzwyczaj trudną“ [1]. I w tem także zapanowała widoczna, chociaż wyraźnie niewypowiedziana, zgodność zdania, że tę „nadzwyczaj trudną kwestyę“ należy według ulubionej w systemie biurokratycznym maxymy pozostawić, ile możności, w stanie niezmienionym. Uznano n. p. fakt, że takie

[1]) Zu 210 Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses, XI. Session, str. 57 i n.

z góry tylko od upływu pewnego czasu zależne odzyskanie pewnych praw obywatelskich spotkać się musi z zarzutem, iż niepodobna w ten sposób generalizować warunku rehabilitacyi, jeżeli w ogóle wyraz ten tutaj może być użyty, że zatem rehabilitacya „powinna. ściśle rzecz biorąc, następować w każdym wypadku z osobna na podstawie ścisłego i starannego dochodzenia", lub — mówiąc trafniej słowami Francka [1]) — „na podstawie całkiem nowego trybu życia po wyrównaniu przez zniesławionego rachunków z prawem". Mimo to wszystko zatrzymano obowiązujące dotąd normy. Powód przytoczony tak opiewa: „Jasną jest rzeczą, jakim trudnościom podlegałaby taka zmiana i jak nadzwyczajne pomnożenie agend wynikałoby ztąd dla przeciążonych już i bez tego organów sądowych."

Po tem tak ciekawem przyznaniu, że aparat sądowy jest niedostateczny, sprawozdanie komisyjne podnosi konieczność pozostawienia szerokiego zakresu swobodnemu uznaniu sędziowskiemu, gdyż wobec faktu, że „chodzi o zbadanie i odsłonięcie pobudek, które w działaniach jednakowych mogą być nieskończenie rozmaite", ustawa niemoże pod tym względem podać norm, lecz tylko „wskazówki dla sędziego, według których on ocenić powinien. czy obok kary kondemnata pociągnąć ma za sobą także następstwa na czci."

Ustawodawca przyznaje się więc wyraźnie do niemocy i apeluje tutaj do uznania sędziego, które, jak później zobaczymy, jest właśnie w sprawach czci aż nadto skrępowane. Na jakichże normach oprzeć się ma owo uznanie w wypadkach tego rodzaju, zkąd ono czerpać ma kryterya, jeżeli prawo pozytywne tylko na wskazówki zdobyć się może? W owej wielkiej sferze moralności, której chwiejną i zmienną determinacyę stanowi to prawo, są zawsze pewne normy i pewne kryterya dla najzawilszych kwestyi tego rodzaju, byle tylko sędzia, świadomy swojej missyi w podobnej sytuacyi, umiał a wśród krępujących go formalności także i zdołał wznieść się po nad poziom paragrafowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Bronisław Łoziński.

---

[1]) Ad. Franck: *Philosophie du droit pénal* (j. w.) str. 160.

PAMIĘTNIKI
PUŁKOWNIKA d'ALOY
REZYDENTA SASKO-KURLANDZKIEGO.

(PRZYCZYNEK DO HISTORYI POLSKIEJ XVIII. WIEKU).

Część druga.
1768.
(Ciąg dalszy).

VII.

Porażka konfederacyi barskiej, którą już zaczynają uważać za nieistniejącą. — Zdaniem Kayserlinga Rossya nie pozwoli nigdy na wzmocnienie się Polski. — Środek proponowany przez Salderna. — Przerażające wiadomości z Podola. — Bunt chłopski. — Między ofiarami zamordowanemi przez hajdamaków niema prawosławnych. — Generał Brühl nie chce iść na Kraków. — Wojsko rossyjskie poszukuje podejrzanych. — Pomyłkowe aresztowanie rezydenta angielskiego. — Wymordowanie mieszkańców Bałty przez kozaków. — Zamierzony szturm Krakowa. — Najazd na biskupa kujawskiego. — Konfederacya gostyńska czyli płocka i ciechanowska. — W Warszawie oczekują nadzwyczajnych wypadków. — Przerażenie króla i Repnina.

Warszawa, 16. lipca 1768.

Generał Apraksin raportuje ambasadorowi, że po porażce konfederatów Krasiński i Potocki cofnęli się do Mołdawii, Puławski zaś odstąpił w kierunku Benderu. Z raportu ks. Prozorowskiego dowiadujemy się, że Toporów, broniony przez 350 konfederatów, uległ przeważnym siłom rossyjskim. Tym sposobem wypadałoby uważać konfederacyę barską faktycznie za nieistniejącą.

Hr. Kayserling mówił mi w dniu wczorajszym, że Rossya nigdy nie pozwoli na to, aby Polacy przyszli do sił, chociażby ją to miało kosztować półtora miliona rubli rocznie.

Środek, jaki Saldern podawał królowi jeszcze w r. 1766, polegał na tem, aby w dalszym ciągu kontynuować konfederacyę,

zawiązaną w czasie bezkrólewia. Gdyby Rossya zdołała narzucić ten projekt królowi, to wszyscy marszałkowie i radcy konfederacyi królewskich byliby ludźmi najniegodziwszymi.

Otrzymano tu przerażające wiadomości z Podola, bardzo smutne dla całego kraju a w szczególności dla tych panów, którzy tam posiadają wielkie majątki. Oto weszło tam około 4.000 kozaków zaporożskich, zwanych hajdamakami, dla podżegania do buntu chłopów starostwa bracławskiego, a chodząc od wsi do wsi, wzniecili na Ukrainie i na Podolu powstanie chłopskie. Popłoch okropny, wszyscy uciekają do Turcyi lub w kierunku Zasławia. Duchowieństwo, żydzi, a nawet chłopi unicey nie są pewni życia, wszyscy wystawieni są na wściekłość tych hajdamaków, którzy nikogo nie oszczędzają. Błagany o pomoc i opiekę przez mieszkańców Kreczetnikow odpowiedział, że niema rozkazów pod tym względem.

Byłem w niedzielę na obiedzie u prymasa, gdzie ambasador rossyjski oświadczył nam, że nie byłoby nic bardziej pożądanego nad to, aby utworzona została jedna monarchia z Rossyi i Polski, że wtedy możnaby wystawić armię do 400 tysięcy dzielnego żołnierza. Następnie, zwracając się do jednego z Polaków, sprzyjającego konfederatom, rzekł niespodzianie: „Zwołajcie pospolite ruszenie i postawcie mnie na czele!“ Ten żart ambasadora wywarł silne wrażenie na zebranem towarzystwie.

Jakkolwiek Porta oświadczyła, że zgadza się na pozostanie wojsk rossyjskich w Polsce do czasu przywrócenia porządku na Podolu, to jednak zastrzegła wyraźnie, aby nie sprowadzano świeżych wojsk. Tymczasem wkroczyły obecnie nowe cztery pułki oraz kilka tysięcy kozaków, co łącznie z partyą rekrutów uczyni przeszło 10 tysięcy ludzi.

Niepodobna przypuścić, aby Porta patrzała obojętnie na ten wzrost sił rossyjskich w kraju tutejszym i na bunt hajdamaków, którzy mordują ludność, oszczędzając tylko tych, co są wyznania greckiego, a R o s s y a p o m a g a i m w t e m d z i e l e m o r d u.

Kreczetnikow donosi ambasadorowi, iż spodziewa się uspokoić powstanie chłopów pod warunkiem zapewnienia im nietykalności religii greckiej; gdyż tylko prześladowania religijne skłoniły ich do buntu, oraz ta okoliczność, że konfederaci zarządzali tam pobór rekruta. O ile mi jednak wiadomo z dobrego źródła, pomiędzy wziętymi do niewoli konfederatami nie było ani jednego chłopa z tamtejszych okolic.

Według doniesienia Branickiego tysiąc konfederatów i dwa pułki hetmańskie złożyły broń, oddając mu również podpułkownika

Wołkowa i wielu oficerów rossyjskich, którzy poprzednio byli wzięci do niewoli.

Zdawało się, że te pomyślne dla Rossyi wiadomości podniosą znaczenie uroczystości, przypadających na dzień 9. i 10. b. m. (rocznica wstąpienia na tron carowej i imieniny w. księcia): tymczasem dni te nie odróżniały się niczem od zwykłych uroczystości dworskich, chyba tem, że król był nadzwyczaj smutny i nawet nie udał się do teatru. Tego samego dnia dał rozkaz generałowi Brühl, aby wprowadził w nocy do miasta artyleryę, obozującą pod Młocinami, oraz pułk ułanów pod komendą gen. Czapskiego. Gwardye litewskie stoją obozem w Ujazdowie, który od poniedziałku zaczęto oszańcowywać.

Artylerya miała udać się pod Kraków, ale na ten przypadek generał Brühl odmówił udziału, oświadczając gotowość złożenia komendy. Korpus artyleryi oświadczył przez wybraną deputacyę, że się nie ruszy bez swego naczelnika, generała Brühla. Z tego powodu aresztowano 8 oficerów.

We środę wszedł do miasta oddział wojska (kozaków i huzarów) rossyjskiego w celu poszukiwania kilku osób, posądzanych o korespondowanie z konfederatami. Dwie osoby aresztowano, a koniuszy hr. Czapskiego, Kleist, umknął. Przez pomyłkę aresztowany został również i rezydent angielski, któży wyjechał konno, a to z powodu podobieństwa do jednej z poszukiwanych osób i dopiero uwolniony został za wstawieniem się oficera od ułanów. Wszystko to sprawia bardzo przykre wrażenie.

Ścigając cofających się z pod Mohilewa konfederatów wzdłuż Dniestru, kozacy dotarli do pogranicznej Bałty, której jedna połowa należy do Polski, a druga do Turcyi. Otóż kozacy ci, albo, jak chce ambasador, zbuntowani chłopi, podpalili miasto i wymordowali mieszkańców. Rzecz ciekawa, jak Porta Ottomańska zapatrywać się będzie na ten wypadek. De la Roche mówił do mnie, że Turcya wypowiedziałaby niezawodnie wojnę Rossyi, gdyby była pewną neutralności dworu wiedeńskiego.

Na obiedzie u prymasa ambasador rossyjski opowiadał nam, że 800 zbuntowanych chłopów zostało przez wojska rossyjskie wziętych do niewoli i odesłanych do generała Branickiego, który, stosownie do rozkazu komisyi wojny, przywódców ich każe bezzwłocznie powiesić. Nie mogłem pojąć z początku, dlaczego Rossya raz jest za chłopami, drugi raz przeciwko nim. Zagadka się wyjaśniła. Są tam chłopi prawosławni i unici i to, co opowiadał ambasador, odnosić się zapewne musiało do tych ostatnich.

Biskup kamieniecki, w przejeździe przez Częstochowę, o mało nie wpadł w ręce wojsk rossyjskich, które go właśnie śledziły, ale przestrzeżony w porę, uciekł na Szląsk.

Z konfederacyi, jakie obecnie się zawiązały, dwie tylko mają jeszcze pewne znaczenie: krakowska i sanocka.

Rossyanie zamierzają szturmem zdobywać Kraków. Pułkownik Igelström odjechał w tamte strony. Ambasador oświadczył panu De la Roche, że w tym miesiącu wszystko będzie ukończone, a sejmiki i sejm odbędą się tak, jak w roku zeszłym.

Biskup kujawski, który tu przybył niedawno, opowiadał mi, iż otrzymał niedawno wizytę jakiegoś nieznajomego w Wolborzu, który przybył do niego z listem. Zaproszony do gabinetu biskupa, wręczył mu jeszcze sekretnie bilet, którym go przestrzegano, że następnej nocy przybędzie do niego partya konfederatów, aby mu zabrać pieniądze, kosztowności a również broń, konie i służbę. Biskup natychmiast odjechał i dowiedział się następnie, że rzeczywiście owej nocy najechali go konfederaci sieradzcy, a nie zastawszy biskupa, udali się do Piotrkowa, do starosty tamtejszego, któremu zabrali ludzi, broń i pieniądze.

Zawiązaną została konfederacya w Gostyńskiem, która się przeniosła do Płocka, a inna w Ciechanowskiem. Pierwszą utworzył szambelan królewski, Dzierżanowski, który dawniej podróżował po Ameryce. Był on tak śmiałym, że wyjeżdżając z Warszawy, oświadczał głośno przy pożegnaniu przyjaciołom, iż udaje się po to, aby zawiązać konfederacyę, ale wszyscy uważali to za żart i nie wierzyli wcale jego słowom.

W Warszawie oczekują nadzwyczajnych wypadków. Popłoch powszechny zapanował. Król i ambasador są przerażeni. Jeden z nich każe ułanom mieć ciągle konie osiodłane na wszelki wypadek; drugi sprowadza znowu huzarów dla osobistego bezpieczeństwa. Nienawiść przeciwko Rossyi i królowi jest powszechna, rezultatem czego musi być zguba króla albo Rzeczypospolitej.

VIII.

Wojska rossyjskie nie mogą zdobyć Krakowa. — Figiel podskarbiego Wesla. — Wojska pruskie wkraczają w granice Rzeczypospolitej. — Benoit utrzymuje, że to tylko patrole. — Żądania Porty. — Konferencye Repnina z Czartoryskimi. — Odwaga artylerzystów polskich. — Stracenie Giżyckiego przez konfederatów. — Kuryer od Branickiego, który schronił się do Kamieńca.

Warszawa, 13. sierpnia 1768.

W depeszy z dnia 30. lipca Wasza Królewiczowska Mość raczy objawiać niecierpliwość, że dotąd nie donoszę nic o losie Krakowa

i konfederatów. Co dzień spodziewamy się tu wiadomości o zdobyciu tego miasta przez wojska rossyjskie, ale wiadomości tej dotąd niema, mimo iż generałowie Apraksin i Prozorowski dawno już się znajdują pod Krakowem na czele wojsk. Książę Marcin przybył z całym swoim oddziałem do Krakowa, wszakże z powodu widocznych stosunków swoich z księciem Prozorowskim wpadł w podejrzenie konfederatów i podczas jednej wycieczki umknął z Krakowa.

Przebywający w Pilicy podskarbi w. koronny, Wessel, przez 600 konfederatów uprowadzony został do Krakowa z całym swoim majątkiem ruchomym. Ambasador rossyjski sądzi, że Wessel umyślnie tak się urządził, gdyż marszałek konfederacyi krakowskiej jest jego stronnikiem. Wspomniał prymasowi, że wojska tureckie wykonywają pewne ruchy, posuwając się od strony Chocimia, ale że chodzi im jedynie o rozciągnięcie kordonu, aby nikogo nie przypuszczać do Mołdawii.

Z rozkazu króla pruskiego wojska jego wkroczyły już w granice kraju, ale Benoit utrzymuje, że to tylko patrole, które nie posuną się dalej nad parę mil. Ten monarcha ma na Litwie dwie wsie, gdzie utrzymywał poprzednio 100 żołnierzy pruskich; obecnie wysłać tam kazał cały pułk.

Austrya wystawiła korpus 24.000 żołnierzy na granicy górnego Szlązka dla zaprowadzenia tam kordonu.

W depeszach, jakie w tych dniach De la Roche wręczył ks. Repninowi, Porta Ottomańska żąda objaśnień co do pobytu wojsk rossyjskich. Zapytał on od siebie ambasadora poufnie, czyby nie dało się uśmierzyć zamieszek przez udzielenie amnestyi nieszczęśliwym wychodźcom, którzy schronili się na terytoryum, pod protektoratem Porty będące.

W pierwszej chwili ambasador odpowiedział z gniewem, że ci nieszczęśliwi, to zbóje i buntownicy, których trzeba wytępić, i że w danym razie Porta jest nie na rękę Rossyi, ale że Rossya nie stoi o jej życzliwość i nie lęka się jej gniewu. Po chwili jednak zaczął się uspokajać, nadmieniając, że co do samych naczelników konfederacyi, to darowanie im winy nie zależy od niego, że Carr ma mu przynieść rozkazy carowej w tej kwestyi, a co się tyczy wojska, to wyda bezzwłocznie polecenie, aby odstąpiło od granicy, chociaż właściwie powinienby się skarżyć na to, że Mołdawia służy niejako za punkt zborny wszelkiego rodzaju ludziom.

Wszakże czy to z powodu otrzymywanych z różnych stron niepomyślnych wiadomości, czy też wskutek rozkazów z Petersburga,

aby oszczędzał, o ile można. naród polski, nie palił wsi i nie narażał mieszkańców na szkody, ambasador od pewnego czasu stał się więcej umiarkowanym, odbył nawet kilka konferencyi z książętami Czartoryskimi, z którymi się podobno porozumiał i ma pracować z nimi nad pojednaniem wzburzonego narodu z Rossyą.

Dwóch artylerzystów polskich posprzeczało się tu niedawno z wojskiem rossyjskiem, które wraz z kilkunastu oficerami stoi na kwaterach w pałacu Pocieja. Z dobytymi pałaszami pierwsi rzucili się na oficerów rossyjskich. Mimo przewyższającej liczby zabili jednego oficera i ranili wielu żołnierzy. Dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie dwóch swoich kolegów, korpus artyleryi przyszedł im bezzwłocznie w pomoc i uwolnił od nieochybnej śmierci. Pomimo to jednak zostali oni oddani pod sąd.

Nowy stosunek ambasadora z książętami Czartoryskimi tak jest przeciwny dawnym jego opiniom i poglądom, iż zdaje się, że tak dwór jego, jak i on sam, tracąc zaufanie u swych przyjaciół, nie widzą już dla siebie innego sprzymierzeńca, prócz Czartoryskich. Krąży tu pogłoska, że brat Pocieja zawiązał konfederacyę w Kowieńskiem i że w wydanym manifeście żąda ustąpienia z kraju Rossyan, jeżeli ci są przyjaciółmi, lub też ogłoszenia ich za nieprzyjaciół, gdyby, pozostając tu nadal, chcieli rządzić krajem ze swym ambasadorem, jak to dotąd czynią.

Konfederacya barska wystąpiła znowu w okolicach Żwańca. Poleciła spełnić egzekucyę na Giżyckim, który, jako dowódca pod Barem, dopuścił się zdrady, pozwalając się umyślnie wziąć do niewoli wojskom rossyjskim. Następnie podjął się poselstwa ze strony rossyjskiej i w imieniu hetmana Branickiego do konfederatów, szukających schronienia w Mołdawii, aby obietnicami przebaczenia skłonić ich do poddania się. Przytem przywiózł on kilka tysięcy dukatów dla przekupienia i namówienia do powrotu tych, którzyby dla pieniędzy gotowi byli wszystko zrobić. Co prawda, nie znalazł on wcale takich, którzyby zgadzali się na te propozycye, ale gdy sam ośmielił się głośno narzekać na przewódców konfederacyi, utrzymując, że oni są jedyną i główną przyczyną nieszczęść kraju, jeden z towarzyszy zażądał od Puławskiego aresztowania go jako zdrajcy, który osłabia ducha w konfederacyi. Aresztowano go zatem, oddano pod sąd i stracono.

Według otrzymanego przez ambasadora raportu od majora Drewitza. miał ten ostatni pobić konfederatów pod Piotrkowem. Według innego raportu do ambasadora, o którym dowiedział się od niego prymas, ma być przypuszczony szturm na zamek krakowski. Wezwano

konfederatów do poddania się, ale ci po naradzie oświadczyli, że gdy poddanie się miasta decyduje o ich swobodzie i religii, przeto postanowili raczej zginąć niż się poddać. Ambasador miał po otrzymaniu takiej odpowiedzi wysłać kuryera z rozkazem, aby zdobyto Kraków za jaką bądź cenę.

Przyjechał tu kuryer od Branickiego. Zawiadamia on, że konfederacya barska znowu wystąpiła, ale że niema więcej nad dwa tysiące żołnierzy, że między nimi znajdują się Turcy w liczbie 100 ludzi, których Puławski dostał od baszy chocimskiego za 3000 dukatów. Zdaniem pana De la Roche, nie jest to prawdą, aby Turcya wypowiedziała wojnę Rossyi, ale nastąpi to z pewnością, jeżeli mocarstwo to zechce dalej rządzić w Polsce w sposób dotychczasowy.

Branicki schronić się miał do Kamieńca, skąd właśnie wysłał pomienionego oficera do Warszawy z raportem, co sprawiło niepokój i zamieszanie przy dworze tutejszym.

IX.

Zdobycie Krakowa. — Wszyscy obrońcy jego dostają się do niewoli. — Repnin (młody) i Igelström ranieni. — 50 tysięcy Turków idzie ku granicy. — Repnin stara się zyskać większość posłów na sejmie dla zatwierdzenia konstytucyi poprzednich i unieważnienia wszystkich konfederacyi. — Duchowieństwo prawosławne podżega chłopów do rzezi. — Kozak prymasowski, Kwaśniewski, mianowany generałem.

Warszawa, 24. sierpnia 1768.

W sobotę przybył tu generał Prozorowski z wiadomością, że Kraków został zdobyty. Wojsko rossyjskie cztery razy przypuszczało szturm. Bez względu na barykady i szańce, pułk karabinierów pierwszy wkroczył do miasta dwiema wysadzonemi bramami; na pomoc pospieszyła mu piechota, która, mimo gęstych strzałów z okien i z za murów, opanowała miasto. Wezwani przez Prozorowskiego konfederaci poddali się bezzwłocznie, nie chcąc narażać miasta na bezużyteczne zniszczenie. Wojska rossyjskie straciły 300 ludzi, konfederaci zaś w zabitych i rannych mają nie więcej nad 150. Ani jeden z konfederatów nie uszedł, oprócz marszałka konfederacyi sanockiej, który jest poszukiwany. Tym sposobem dostało się do niewoli ze trzy tysiące konfederatów.

Młody książę Repnin wrócił wczoraj ranny z pod Krakowa. Król udał się do mieszkania ambasadora dla odwiedzenia rannego, który jest lekko kontuzyonowany w nogę. Igelström nie przybył

z nim razem, a to z powodu ciężkich ran. nie dozwalających mu na odbycie podróży.

Przeznaczony na objęcie dowództwa po odwołanym generale Kreczetnikowie książę Prozorowski otrzymał od ambasadora rossyjskiego instrukcyę, aby się zachował bardzo uprzejmie względem baszy chocimskiego, wojewody mołdawskiego, Turków i Tatarów. Pan De la Roche oświadczył jednemu z przyjaciół, że wątpi, aby instrukcya ta, którą mu zakomunikował dla wiadomości ambasador, była dostateczną do uspokojenia Turcyi. Ta ostatnia przekonała się bowiem, że obietnice Rossyi sprzeczne są z rzeczywistością, gdyż pozostaje ona ciągle w Polsce i rządzi w niej samowładnie.

Generał Izmaiłow wraz z korpusem swoim wyrusza na Litwę; ma on instrukcyę, polecającą mu czuwanie nad sejmikami i niedopuszczanie tworzenia się nowych konfederacyi. Swoboda w wyborze posłów ma być dozwolona, byleby tylko w instrukcyach poselskich nie było nic przeciwnego traktatowi i gwarancyom. Do reszty przedmiotów ambasador nie chce się mieszać i nie dba o to, jak postępować będą sejmiki.

De la Roche opowiadał niedawno, że pięćdziesiąt tysięcy Turków pospiesznym marszem idzie ku granicy. Dwór tutejszy utrzymuje, że wojska te wysłane zostały dla poparcia układów, jakie Porta ma prowadzić na granicy z Rossyą w sprawach Polski. Patryoci znowu lękają się układów tureckich, aby nie stali się ofiarą chytrości wezyra, albo jakiego baszy (jak dawniej Szwedzi). Ambasador jednak, jak mi się zdaje, nie zwraca uwagi na ten marsz Turków, najspokojniej zajmując się sejmikami. Przedewszystkiem chodzi mu o to, aby miał po swojej stronie większość posłów na sejmie, na którymby zostały zatwierdzone konstytucye poprzedniego sejmu, jak również unieważnione wszystkie późniejsze konfederacye.

Z Krakowa nie nadeszły tu żadne inne wiadomości. Nie wiemy przeto, co się tam dzieje.

W tych dniach otrzymał nuncyusz papieski z poczty same tylko koperty ze swoimi adresami; listów i depesz nie było w nich wcale, o co bardzo się skarżył przed królem i ambasadorem.

Według prywatnych listów z Podola, w Mołdawii aresztowano popa, który zachęcał greków (t. j. prawosławnych) do buntu: jednocześnie przytrzymano także jednego z naczelników kozackich, który miał przy sobie rozkaz podobny gubernatora kijowskiego. W tym czasie również Rossyanie kazali powiesić kilka tysięcy hajdamaków, a w tej liczbie jednego z ich hersztów — Gontę. Zbun-

towanymi chłopami ma dowodzić obecnie jakiś Kwaśniewski. Przed 20 laty służył on u prymasa jako kozak, następnie zajmował się handlem bydła i wódki na Ukrainie. W końcu zeszłego roku przywiózł do Warszawy kilka fur towarów, dla zabezpieczenia których otrzymał nawet pozwolenie na pomieszczenie ich w obrębie zabudowań pałacu prymasowskiego.

Obecnie dowiaduję się od prymasa, że wspomniany Kwaśniewski wyjechał stąd w randze generał-majora!

(Ciąg dalszy nastąpi).

X.

KRZEMIENIEC.

Z dziejów oświaty w Polsce.

(1805—1832).

IV.

„Materyie z nauk" — czy i o ile zaprowadzono w nich zmiany — profesorowie — podręczniki.

(Ciąg dalszy).

Jak wspominaliśmy już poprzednio, wykładano w drugiem dwuleciu chwilowo i matematykę wyższą. W latach 1807/8 i 1809 n. p. nauka wzmiankowanego przedmiotu obejmowała funkcye przestępne i sposoby wyrażania tychże, a nadto geometryę linii krzywych. Z programu nauk z r. 1819 trudno z wszelką stanowczością wywnioskować, czy geometryę linii i powierzchni krzywych zapisać na listę wykładów II. kursu pierwszego dwulecia, czy też na dwulecie drugie.

Według *Wzoru i porządku nauk* z 1805 r. wypełniało kurs dwuletni drugiego dwulecia prawo, uważane wraz z fizyką za przedmioty równorzędne. Rozpadało się ono na prawo natury, polityczne, ekonomię polityczną i prawo narodów. Rolę podręcznika spełniała praca ks. Hieronima Stroynowskiego, biskupa-koadjutora łuckiego, rektora wileńskiego uniwersytetu, różnych naukowych towarzystw członka. Doczekawszy się kilku wydań w języku polskim, została w 1809 r. przez W. Anastaziewicza przetłómaczoną na rossyjski [1]), co może być dowodem, że cieszyła się w szerszych kołach pewnem uznaniem. Początkowo szanowny prefekt — jemu bowiem tymczasowo powierzono katedrę prawa — ułożył program

[1]) Estreicher: IV. 393.

swych przyszłych wykładów na podstawie dzieła Kołłątaja, przez tegoż w niewoli napisanego, a noszącego tytuł: *Porządek fizyczno-moralny czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia.* Drukiem ogłoszone zostało ono dopiero 1810 r. w Krakowie [1]). Jarkowski więc korzystał jeszcze z rękopisu, udzielonego mu przez samegoż autora. Później atoli, z porady księdza Hugona, projekt pierwotny odmienił, zastępując rozprawę reformatora krakowskiej akademii, dziełem rektora wileńskiego uniwersytetu. Że obaj wzmiankowani autorowie nie zbyt wielką pałali ku sobie sympatyą, że więcej we wzajemnych ich stosunkach było polityki, niż szczerego uczucia — to pewna. Cóż więc skłania Kołłątaja do rady udzielonej doraźnemu profesorowi prawa? Rozwiązanie zagadki znajdujemy w liście pierwszego, pisanym w dniu 18. października 1805 r. do ostatniego [2]): „Po dobrej rozwadze nad dyplomatem — widzę, że X. Stroynowski ma bardzo wiele mocy nad umysłem kuratora. Nie radzę więc WPanu dawać lekcyi z mego dziełka, radzę owszem tej myśli zaprzestać i cały prospekt z jego xiążki ułożyć; bo któż może zaręczyć, żeby ta niewinna, choć może pożyteczna nowość, nie szkodziła WPanu osobiście. Proszę więc, abyś to dziełko odesłał mi, bo trzeba się na każdą okoliczność z roztropnością oglądać. Wizytator go nie czytał i okazał się obojętnym, w tym pewnie widoku, żeby nie brał na siebie ciężaru odmiany tej nauki; dał owszem uczuć, jak jest troskliwy za dziełem X. Stroynowskiego."

Już z tego listu widoczny pewien chwilowy dyssonans między dwoma twórcami szkoły krzemienieckiej, a choć później daje się on odczuć w wyższym stopniu, tłómaczymy to tylko chorobliwą zgryźliwością Kołłątaja. Dokuczliwe cierpienia fizyczne i smutny nader stan materyalny usprawiedliwiają zupełnie owe peryodyczne wybuchy żalu, owe skargi i często niesłusznie czynione staroście zarzuty. Czacki, w najwyższym stopniu wrażliwy, do młodzieńczych porywów skory, musiał uznać wielkie zasługi ks. Hugona, musiał uderzyć czołem przed tegoż gruntowną, wszechstronną wiedzą, musiał — mimo pewnych różnic z poglądami Kołłątaja na rozmaite sprawy — uczuć większą sympatyę dla człowieka, co jego ukochane, wymarzone dziecię tak troskliwą okalał opieką. A choćbyśmy nawet — jak chcą niektórzy [3]) — chęć wśliźnięcia się Kołłątaja w łaski Czackiego przy-

[1]) Ibid. II. 409.

[2]) *Koresp.* III. 296—307.

[3]) Pierwszy zdaje się Z. Z., w artykuliku o *Krzemieńcu (Tygodnik Literacki* Wojnarowskiego. Poznań 1839, nr. 36) wyraził się:

jęli za pewnik niczem niewzruszony — przyznać musimy równocześnie, że opłacił on ten krok swój, czy zamiar, z prawdziwą królewską hojnością. Tak wytrwale i usilnie pracować dla dobra powszechnego oświecenia, pracować — dodajmy — bezinteresownie, niewielu potrafi.

Tyle o wzajemnym stosunku Kołłątaja z Czackim. Wracając do przerwanego sprawozdania z wykładów prawa, dodamy, że zakres tychże coraz bardziej rozszerzano, co już choćby sama ilość katedr dobitnie wskazuje.

Wyżwspomniane cztery działy objął w pierwszym roku Antoni Jarkowski, potem Michał Choński: statystykę powszechną — Choński: prawo polsko-litewskie kolejno po sobie wykładali: Ołdakowski, Jaroszewicz, Mickiewicz; rzymskie — ciż sami; graniczne polsko-litewskie — Jarkowski Wojciech, matematyk; takież rossyjskie — Aleksander Sawicki; encyklopedyę prawa — Mickiewicz. Czyż to nie wygląda na mały uniwersytecki wydział prawniczy? Jeżeli pamiętać zechcemy, że działo się to na Wołyniu, w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia — tem bardziej uznania godnem będzie postępowanie kuratoryi i dyrekcyi zakładu naukowego. Bezstronność jednak i prawda przyznać każą, że i w wykładzie prawa — jak i we wszystkich innych urządzeniach krzemienieckiej szkoły — przeziera projekt, zalecony przez Kołłątaja. Radził on mianowicie, by uczniów zapoznawano z prawem politycznem, prawem natury, ekonomią polityczną, historyą wszystkich praw, wreszcie z prawem krajowem politycznem, cywilnem i kryminalnem, teoretycznie i praktycznie. „Jeżeli JWPan — pisze on do Czackiego — masz niepłonną nadzieję podnieść kiedy Krzemieniec do dostojności uniwersytetu, radziłbym starać się zawczasu o usposobienie pięciu ludzi zdatnych do tych pięciu przedmiotów; jeżeli Krzemieniec ma być tylko jak gimnazyum, dosyćby było mieć trzech, lub dwóch przynajmniej nauczycielów prawa. Gdyby ich było trzech, radziłbym, aby jeden dawał prawo natury, polityczne i narodów, wraz z ekonomią polit.; drugi: historyę wszystkich praw, i kommentował na statut litewski, tudzież na późniejsze uchwały sejmowe; aby trzeci

„Tu Kołłątaj przed 1812 r. przesiadywał i wciskał się do zaufania Czackiego, który go w głębi duszy nie lubił a może się lękał???“ Za p. Z. Z. powtórzył tę opinię T. J. Stecki (*Wołyń* t. II. 172): za Steckim p. F. Hösick (*Świat* 1895, zesz. styczniowy). Ostatniego robimy uważnym, że prefektem szkoły krzemienieckiej nie był Wojciech Jarkowski, ale starszy brat jego — ogólnym cieszący się szacunkiem — Antoni.

dawał naukę praktyki wszystkich juryzdykcyi krajowych, w czemby się obejmowało prawo polityczne tego kraju i proces sądowy..." [1])

Postępując w myśl rady ks. Hugona, wysyła Czacki dla dalszych studyów za granicę kandydata na katedrę prawa J. P. Kudlickiego, któremu — nikt inny, tylko znowu Kołłątaj — układa marszrutę uniwersytetów i szkół wyższych, jakie on zwiedzić powinien, oraz metodę kształcenia się w obranym kierunku [2]). Co się z owym panem Kudlickim później stało? nie umiemy powiedzieć; nawet bibliografia o nim milczy, nic więc w swem życiu widocznie nie drukował. To tylko pewna, że w Krzemieńcu na katedrze nie zasiadał.

W latach 1812 i 1816 kurs I. dwulecia II. obejmował prawo natury, polityczne — czyli publiczne rządowe — i prawo narodów. Wykład pierwszego zaczynano, jak zwykle, od ogólnego wstępu; z kolei następowało objaśnianie znaczenia wyrazów w tem prawie używanych; dalej tworzono trzy poddziały, z których pierwszy zatytułowano: „Należytości i powinności człowieka względnie na naturę jego fizyczno-moralnego jestestwa bezstosunkowo uważanego, czyli względem samego siebie."

Drugi: „Należytości i powinności człowieka względem drugich": i trzeci wreszcie: „Wykład porządku przyrodzonego i moralnego, a stąd powinności przyrodzonych względem Boga."

Prawo polityczne stwierdza konieczność poznania „społeczności publiczney udzielney albo Narodu", jak również „naywyższey iego Zwierzchności." Dalej roztrząsa wzajemny ich do siebie stosunek, wzajemną zależność i t. d. Okres ten podzielono, jak i pierwszy, na trzy poddziały, obejmujące 30. poszczególnych paragrafów.

Prawo narodów rozdzielono na dwa okresy; pierwszy pouczał słuchaczy o wzajemnej między narodami wojnie i zachowaniu pokoju; drugi — o wszelkich związkach i ugodach, jakie między narodami zachodzić mogą, wespół z wiadomościami „o posłach publicznych, iako iedynych narzędziach i śrzodkach do zawierania wspomnionych ugod potrzebnych."

Kurs II. dwulecia II. wypełnia ekonomia polityczna. Jest ona zazwyczaj wykładaną „oddzielnie w dwóch różnych systematach, t. j. doktora Quesnay i Adama Smitha." Powody postępowania tego rodzaju wyłuszcza sama dyrekcya szkoły wołyńskiej w wspominanych już kilkakrotnie *Materyach z nauk:* „Przychylenie się

[1]) *Koresp.* III. 314—317.
[2]) Ibid. III. 326.

do jednego albo drugiego z tych systematów rodzi stronnictwo, a to często kroć bardzo przeszkadza do gruntownego poznania wielu prawd, których szczęśliwe można było zrobić zastosowanie w społeczności, a które, albo nie są obięte, albo niedostatecznie roztrząśnione nawzajem w obydwóch systematach.“ — Jako podręczniki używano, z dzieł pisanych podług Smitha — książkę „pana Say“; z dzieł zaś zwolenników drugiego systemu — pracę ks. Hieronima Stroynowskiego, „wolną od wszelkich błędów“ i za najodpowiedniejszą uznaną.

Całokształt wykładu dzielono na pięć części: I. O tworzeniu się płodów albo produkcyi względnie do przemysłu rolniczego, rękodzielniczego i handlowego: II. o monetach, albo pieniądzach; III. o wartości rzeczy; IV. o dochodach; V. o spożyciu, lub spotrzebowaniu, czyli konsumpcyi płodów, albo raczej ich wartości. W ten sposób streszczają nam wykład omawianego przedmiotu *Materye z nauk* za r. 1809; po upływie lat dziesięciu nauka ekonomii udzielaną zostaje podług Adama Smitha, zawsze ze zwróceniem uwagi na obóz przeciwny; za podręcznik służy tym razem „szacowne, mówić można klasyczne dzieło konsyliarza p. Jakob, jednego ze sławniejszych niemców“, którego polski przekład profesora Chońskiego znajdował się właśnie pod prasą. Zupełny wykład przedmiotu zamknął krótki rys historyczny literatury, odnoszącej się do ekonomii politycznej.

Co do ilości godzin wykładowych i podziału tychże, rzecz miała się podobnież, jak z nauką fizyki i nadobowiązkowej mechaniki, razem więc wszystkie trzy przedmioty wypełniały tygodniowo godzin 30, do których dodać jeszcze wypadnie wykłady teoryi stylu i wymowy, zastąpione z czasem — w każdym razie przed r. 1816 — nauką poezyi. Ostatni przedmiot, zdaje się, powtarzano rokrocznie w całej rozciągłości, z małemi bardzo zmianami; tak przynajmniej wnioskować można z programów z lat 1816 i 1819. Wykład uważać trzeba za nader wyczerpujący, obok bowiem tłómaczenia klassyków starożytnych, bardzo szczegółowo omawiano rodzaje poezyi, jak: tragedya, komedya, wiersz bohaterski, bajki i przypowieści, satyry, pieśni, elegie, sielanki i epigrammaty.

Może — w obec dodania innych przedmiotów — zmniejszono nieco ilość godzin jednego, albo i więcej dawniej już udzielanych. Nic jednak stanowczego w tej sprawie powiedzieć nie umiemy; jak również orzec trudno, kiedy starczyło jeszcze czasu na słuchanie tylu dodatkowych wykładów. W obec powstawania coraz to nowych

katedr — pytanie nie łatwe do rozstrzygnięcia [1]). Tłómaczy je dopiero w części sprawozdanie szkolne z lat 1830—31, z którego widoczna, że podział przedmiotów na kursa staje się mytycznym, zastąpiony przez klasyfikacyę na oddziały, według stopnia wykształcenia słuchaczy. Zamiast statystyki uczniów, uczęszczających na ten lub ów kurs, znajdujemy tu już wyliczenie, ilu ich słucha tego lub owego wykładu. A było to następstwem dozwolonego przez władzę szkolną specyalizowania studyów na sposób uniwersytecki, które pod koniec istnienia liceum do nader obszernych doszło granic, przynosząc jeno ujemne rezultaty [2]). Ciekawem jest również zestawienie, ile każda z katedr posiadała w r. 1830 słuchaczy; może być ono dowodem, które z umiejętności znajdowały w danej epoce najwięcej zwolenników.

I tak: początków geometryi uczyło się 75; geometryi linii krzywych (Wyżewski) 11: geometryi praktycznej (Sawicki) 11; rysunków topograficznych 22; historyi powszechnej (kurs I. od. I.) 57; od. II. 10; od. III. 12; języka polskiego od. I. 60; wymowy i literatury polskiej od. II. 28; języka łacińskiego od. I. 56; od. II. 30; literatury łacińskiej od. III. 19; języka rossyjskiego (Aleksandrowski) 53; historyi rossyjskiej 33: literatury rossyjskiej 31: fizyki (Abłamowicz) 44; ekonomii politycznej (Choński) 9; chemii (Zienowicz) 19; mineralogii 11; technologii 25; zoologii (Besser) 6; prawa krajowego (Mickiewicz) 19; bibliografii i gramat. powsz. (Paweł Jarkowski) 5; budownictwa wiejskiego 21; mechaniki 10; języka greckiego od. I. 26; od. II. 8; literatury greckiej od. III. 5. Powtarzamy jednak raz jeszcze, że stan podobny zagościł niestety w szkole Czackiego dopiero w ostatnich latach jej istnienia. Jak sobie pierwej radzono z ilością znaczną przedmiotów wykładanych — odpowiedzieć nie potrafimy, a same domysły i przypuszczenia nie wystarczą.

Z kolei wypadnie nieco bliżej zapoznać się z profesorami prawa. Listę ich rozpoczyna doktor filozofii, Antoni Jarkowski, brat wspomnianych już Wojciecha i Pawła. Pełnił on zarazem urząd prefekta szkoły, a przyznać trzeba, że trudno było znaleźć ku temu

[1]) „Natłok objektów kursowych był tak wielki, że młodociane siły ciała i umysłu zaledwie olbrzymiej pracy podołać mogły. Szacunek i miłość ku Czackiemu, nadzieja, jakiej on w szlachetnych zarysach dostarczał, uczciwa emulacya, do której tak zachęcać umiał, walne były podpory dla upadającej nieraz w wysileniach młodzi.“ (*Gwiazda* Benedykta Dołęgi. Kijów 1847, t. I. str. 95 — artykuł d r a K. Kaczkowskiego).

[2]) Władimirskij-Budanow: Istor. Imper. Uniw. św. Władimira I. 57.

celowi kogoś odpowiedniejszego [1]). Przez długich lat czterdzieści pracował szanowany i kochany przez zwierzchników, kolegów i uczniów, choć ci ostatni niezawsze zwykli sprzyjać swojemu bezpośredniemu nadzorcy. Grzebał kilku dyrektorów i kolegów, sam zawsze rzeżki i ruchliwy, skromny i pracowity. O jego działalności — w epoce poprzedzającej otwarcie szkoły krzemienieckiej — wspominaliśmy dawniej, podczas samego otwarcia pełni przygodny urząd zastępcy dyrektora, co mu się zresztą jeszcze kilka razy trafiało. Po śmierci Czecha zapewne miał nadzieję miejsce jego na stałe zająć; tak przynajmniej przypuszczać można po przeczytaniu listu Czackiego, w którym starosta tłómaczy się przed Jarkowskim ze swego postępowania: „Winienem Panu Dobr., jak przyjaciel wytłómaczyć się, dla czego przywiązanie moje dla dobra gimnazyum wskazało mi obowiązek przedstawienia za Dyrektora J. P. Lerneta. Śmierć poczciwego Czecha przypadła w moment najokropniejszy. Nieufność Rządu była do tej szkoły i do mnie w wysokim stopniu. Była intryga, aby J. P. Myszkowskiego z Kijowa przeniesiono. W takim przypadku rozsądek rozkazał się ubezpieczyć. Podałem J. P. Lerneta. On jest okryty znakiem zaszczytu i tytułami, jest dobroczyńcą gimnazyum. Zapewne o jego gorliwości, o jego powolności dobrym radom wątpić nie można, a wydział cyruliczy urządzić najlepiej zdoła.“ Chcąc zaś Jarkowskiemu pominięcie jego osoby osłodzić, obiecuje mu wyrobić zwiększenie pensyi do 1000 rsb., zawiadamia nadto, że stara się dlań o order św. Włodzimierza IV. klasy [2]).

Czy ostatnia myśl Czackiego została pomyślnym uwieńczona skutkiem — trudno zaręczyć; co do zwiększenia pensyi jednak możemy zapewnić, że to nastąpiło; czy zaraz, czy też w kilka lat później — to inna kwestya, dość, że w 1823 r. — z racyi podania się starego weterana na emeryturę — pisze doń z Wilna Jan Śniadecki: „Przedstawienie go do emerytury z pensyą r. s. tysiąc już poszło do Petersburga; o stancyą robią trudności, ale książe kurator pokazał szczerą chęć dogodzenia i tej prośbie W. M. Pana“ [3]). Czterdziestoletnia służba dawała prawo do pełnej emerytury, widocznie więc pan prefekt pobierał 1000 rsb., od którego roku atoli — powiedzieć nie umiemy [4]).

[1]) G. Olizar: Pamiętniki — 28.

[2]) *List Czackiego*, datowany z Żytomierza 21. II. 1811 r. (*Athenaeum*. Wilno 1848. *Materyały do hist. Lic. Krzem.*, str. 111).

[3]) Ibid. List Śniadeckiego 117—118.

[4]) W tem miejscu zanotować wypadnie, że Antoni Jarkowski już w r. 1808 prosił o zwiększenie pensyi; Czacki odpowiedział jednak, że

A służba jego nie należała ani do łatwych, ani do lekkich, wymagała nadto sporej dozy i taktu i serca. Tak jednego, jak i drugiego, nie można Antoniemu Jarkowskiemu odmówić. zdarzały się wprawdzie pewne nieporozumienia, lecz te prędko łagodził. Gdy się pamiętać zechce, że obok gimnazyum — a potem liceum — istniały kursa geometrów i mechaników, że w Krzemieńcu zbiegał się, ze wszystkich stron kraju, stek młodzieży najróżnobarwniejszej, zwykle krewkiej, a często i niesfornej; że, obok szkoły, istniały konwikty i funduszowe i wolne, i Lernetowskie — wtedy i obowiązek nadzorowania wszystkich i wszystkiego niełatwym się okaże, wtedy i chwilowe dyssonanse usprawiedliwić konieczna, nie zwalając winy za nie na zwierzchnią władzę szkolną.

A do tej, i tak już przytrudnej, pracy dodano panu Antoniemu wykłady z zakresu prawa, które bądźcobądź — oprócz godzin szkolnych — pewnego przygotowania się w domu wymagały. Pojmował podobną niekonsekwencyę dobrze Kołłątaj, pisząc jeszcze 14. sierpnia 1805 r. do Czackiego: „Przeznaczasz JWPan pana Antoniego Jarkowskiego na tymczasowego profesora prawa: tak on jest dobry, że się z niczego nie wymawia. Ale zastanów się proszę: czyli jeden człowiek z największą ochotą wystarczy tylu różnym objektom, zwłaszcza w pierwszych początkach, gdzie trzeba wszystko do porządku przyprowadzić i wszystkiego doglądać aż po zrzędę. Dyrektor i prefekt będą uczyć; dyrektor musi się trudzić dozorem szkół całej gubernii i wprowadzeniem do niej porządku. Prefekt musi doglądać uczniów i dyrektorów domowych, a nawet żeby nauczyciele nie opuszczali się. Ten obowiązek zajmuje cały dzień Prefektowi. Dodajmy do tego dozór porządku w kollegium, bo dyrektor w mieście mieszkać będzie, dodajmy dozór fabryki: a niepodobna nie przewidzieć, że koniecznie nastąpić muszą częste uchybienia, z których JWPan nie będziesz kontent“ [1]). Nic nie pomogła na razie przestroga ks. Hugona, dziurę zapchać wypadało, więc „dobry“ pan Antoni zamęcza się i rok cały wykłada prawo. Inne szczegóły, życia jego dotyczące, znajdą ciekawi w kronice zakładu, z którym długich lat kilkanaście związały go losy. Tutaj dodamy tylko, że pan prefekt szczycił się szczerą przyjaźnią założyciela szkoły, że w korespondencyi Czackiego znaleźć łatwo aż nadto wiele wyrazów uznania jego pracy, w dobre dla ogółu skutki bogatej.

---

to żądanie musi z przykrością odłożyć na termin nieco późniejszy. Odpowiednie dowody posiada *Rękop. Muz. Czart.* Nr. 3442. T. II. (jak wyżej).

[1]) *Koresp.* III. 196.

Po Jarkowskim obejmuje katedrę prawa (wszystkie cztery działy) doktor filozofii i nauk wyzwolonych, Michał Choński [1]), wykładający nadto statystykę powszechną. Urodzony 1779 r. w dzisiejszej gubernii Augustowskiej, wcześnie został sierotą; zawierucha krajowa pozbawiła — w rzędzie wielu innych — i jego resztek niewielkiej fortunki, o własnych więc siłach przez świat kroczyć mu wypadło. Ukończywszy szkoły w Grodnie, zapisuje się na uniwersytet wileński, gdzie po upływie lat kilku stopień naukowy otrzymał. Zalecony przez swoich profesorów Tadeuszowi Czackiemu, obejmuje w r. 1806 katedrę prawa i ekonomii w Krzemieńcu i nie opuszcza już jej do chwili zamknięcia szkoły wołyńskiej. Wykłady jego odznaczać się miały głęboką znajomością przedmiotu i uwzględniały najnowsze na tem polu badania i wyniki. Po przeniesieniu liceum do Kijowa, urządził w swoim własnym domu prywatny konwikt dla młodzieży obywatelskiej. Z kolei osiada pod wiejską strzechą, że zaś odznaczał się gościnnością i pobłażliwością, że drugim pomagać lubił, więc i na odwiedzających go nie zbywało. Umarł prawie nagle w Żytomierzu w 1855 r., pięknego dożywszy wieku. Tłómaczył z niemieckiego obszerne dzieło L. H. Jacobi: *Zasady ekonomii narodów*, dodając doń wiele własnych uwag. Ogłosił prócz tego rozprawę: *O wpływie systematów podatkowania na stan zamożności narodów*..., zasilał artykułami *Athenaeum* Kraszewskiego, czytywał rozprawy na publicznych posiedzeniach licealnych, słowem — zaliczyć go wypadnie do lepszych sił tego zakładu naukowego [2]).

O Wojciechu Jarkowskim (prawo graniczne polsko-litewskie) i Aleksandrze Sawickim (takież rossyjskie) wspominaliśmy już poprzednio. Teraz wypadnie z kolei — choćby skromne — poświęcić wzmianki: Ignacemu Ołdakowskiemu, Józefowi Jaroszewiczowi i Aleksandrowi Mickiewiczowi. Wszyscy trzej wykładali — kolejno po sobie — prawo polsko-litewskie i rzymskie; ostatni uczył w dodatku — Encyklopedyi prawa.

Ignacy Ołdakowski, doktor praw, to również powaga naukowa. Odznaczenia wywalcza w Wilnie, gdzie też poleconym zostaje — jak i Choński — staroście nowogrodzkiemu i jako dwudziestoczteroletni młodzieniec zasiada w 1809 r. na katedrze — wyż wzmiankowanych przedmiotów — w Krzemieńcu. Zbyt rychło atoli, bo już w 1817 r., upomniał się o niego uniwersytet wileński i —

---

[1]) *Rękop. Muz. Czart.* Nr. 3443. Nominacya (Nr. p. 215).

[2]) Słowikowski: Wspomn.; Estreicher: Bibl. IV.; C. B.: Encykl. powsz. Orgel. V. 457: *Athenaeum:* od. II. T. III. i inne.

ma się rozumieć — wezwanie z Litwy wysłuchanem zostało przez profesora wołyńskiego. Wysłany dla dalszych studyów za granicę, wraca z wędrówki naukowej 1819 r., by umrzeć we dwa lata później. Pisał wiele, choć z drugiej strony drukiem zaledwie parę ogłosił rozpraw [1]).

O ośm lat młodszy od niego doktor praw, Józef Jaroszewicz, również wychowaniec wileńskiego uniwersytetu, tak samo, jak i jego poprzednik Ołdakowski, opuszcza katedrę zajmowaną w Krzemieńcu, spiesząc na wezwanie ze stolicy Litwy doń wystosowane. Widocznie liceum wołyńskie (i pierwej gimnazyum) tworzyło jakby rodzaj szkoły przygotowawczej dla przyszłych profesorów uniwersytetu. Tutaj wprawiano się w udzielanie wiedzy słuchaczom, by następnie — po przejściu praktyki — do wyższego wkroczyć zakładu. A jeśli można na tyle wierzyć ówczesnym pamiętnikom, to zaznaczyć wypadnie, że właśnie na Wołyniu ufundowana wyższa i rozgłośna w szerokim promieniu szkoła, słynęła z wybitnej znajomości prawa w teoryi i w praktyce. Urządzane na popis rozprawy sądowe, z oskarżycielami, sędziami i obrońcami, których cały komplet składały mundurki, podobno wytrawnych nawet prawników w podziw i zdumienie wprawiały. Wykształcił uczniów w ten sposób właśnie Jaroszewicz: wyrażają się też o nim autorowie Rossyanie, że ten dopiero profesor należy — z grona nauczycieli krzemienieckich — do uczonych, znanych szerszym warstwom swoich i obcych.

Opuszcza on liceum wołyńskie już w 1826 r., wykładał więc w szkole Czackiego w przybliżeniu tak długo, jak i Ołdakowski. Słodycz charakteru złączona z powagą nauczycielską, jednały mu powszechny szacunek i sympatyę. Pisał wiele, drukował w rozmaitych współczesnych peryodycznych wydawnictwach. Najwięcej mu może rozgłosu zjednał: *Obraz cywilizacyi Litwy*, którego pewna część została nawet przełożoną na język rossyjski [2]).

Ostatni zasiadał na katedrze polsko-litewskiego i rzymskiego prawa w Krzemieńcu, brat poety Adama, Aleksander Mickiewicz, wykładający — jak wzmiankowaliśmy — i encyklopedyę prawa. Kończy on uniwersytet wileński ze stopniem magistra; ogłoszona drukiem rozprawa: *Jaki wpływ prawodawstwo rzymskie na polskie i litewskie mieć mogło* — zjednała mu katedrę w liceum

[1]) *Dziennik Wileński* 1822. T. II.; Słowikowski: Wspomn.; Sobieszczański: Encykl. powsz. Orgel. XIX. 897—8.

[2]) Słowikowski: Wspomnienia: Estreicher: II. 207; C. B.: Encykl. pow. Orgel. XIII. 120—121; Andrzejowski: IV. 9—11.; Władimirskij-Budanow: Istor. Imper. Uniw. św. Wład. I. 51.

krzemienieckiem, gdzie zostaje do chwili kasaty szkoły wołyńskiej. W roku 1835 zasiada na katedrze prawa rzymskiego w kijowskim uniwersytecie; w r. 1840 na tąż samą przeniesiony do Charkowa. Wysłużywszy emeryturę, osiada we własnym mająteczku na Litwie, gdzie też umiera 1871 r. Zostawił całkowity kurs wykładanych przez siebie przedmiotów w rękopisie [1]). W dalszych rożdziałach niniejszej pracy niejednokrotnie o Mickiewiczu wzmiankować nam wypadnie. w Kijowie należał on bowiem do osobistości ruchliwszych, a i w specyalnej misyi — z ramienia rządu — odbywał wędrówki po trzech guberniach (Podole, Wołyń i Ukraina). zahaczywszy aż o Kamieniec.

W ten sposób przeszliśmy listę profesorów i spis wykładów dwóch kursów pierwszych; głównymi przedmiotami trzeciego dwulecia miały być — według pierwotnego brzmienia projektu nauk gimnazyalnych: chemia z historyą naturalną i literatura; dodatkowymi: gramatyka powszechna i bibliografia. Pierwsze z nich dwa wypełniały po dziesięć, ostatnie — po pięć godzin tygodniowo. Przed r. 1812 matematykę wyższą, która początkowo tworzyć miała czwarte. specyalne dwulecie, przeniesiono do trzeciego — a przypuszczalnie, gdyż z *Materyi* dowiedzieć się o tem trudno, przybyły tutaj: historya i literatura rossyjska, literatura francuska, prawo rzymskie i krajowe. Co do ilości wykładanych przedmiotów zachodziły więc na wszystkich trzech dwuleciach zmiany i to poważne; co do treści — raczej rozciągłości — wykładu zgodzić się chyba wypadnie z p. Merczyngiem, że w tym wypadku zmiany były nieznaczne. By najlepiej uwidocznić zakres nauk trzeciego dwulecia, zestawiamy poniżej szczegółowe sprawozdanie z obu lat tegoż [2]). *Materye* z r. 1816 i 1819 dopełniają się wzajemnie.

Kurs I. dwulecia III. (1816 r.)	Kurs II. dwulecia III. (1819 r.)
Matematyka Wyższa.	
a) Rachunek Differencyalny;	
b) „ Integralny;	
c) Rachunek przemienności;	*c)* Zastosow. rachunk. do geometryi:
d) Zastosow. rachunk. wyższych do linii krzywych:	*d)* „ „ „ mechaniki.

[1]) Słowikowski: j. w.: Sobieszczański: Enc. pow. Org. XVIII. 488; Chmielowski, Bełza, Szulgin. Andrzejowski i inni.

[2]) Umyślnie zachowaliśmy — często oryginalny i charakterystyczny — ówczesny podział przedmiotu i nazwy właściwe.

1816 r. 1819 r.

II. Chemia.

a) pierwszoletnia:

Historya chemii w 6-ciu epokach:

1) początki i stan wiadomości chemiczn. u starożytn. narodów;
2) czasy średnie, od zniszczenia biblioteki Aleksandryjskiej do połowy XVII. w.;
3) początki chemii filozoficznej;
4) odkrycie gazów;
5) wprowadzenie nauki pneumatycznej;
6) Ustanowienie języka chemiczn. i znakomici w Europie mężowie, którzy przyczynili się do udoskonalenia tej nauki.

Etymologia wyrazu chemii, podział tejże, dawniejsze jej nazwiska, definicya.

Działania mechaniczne — chemiczne — powinowactwo.

O ciałach prostych (!), światło, cieplik, elektryczność.

Ciała palne stałe: fosfor, siarka, węglik, bor.

Ciała lotne czyli gazy — O paleniu się ciał — rozbiór Atmosfery — związki ciał palnych z kwasorodem — niedokwasy, kwasy i podkwasy — nadkwasy i przekwasy — metalloidy — alkalia — ziemie alkaliczne — ziemie proste — sole — związki ciał z siarką.

b) drugoletnia, roślinna (organiczna):

Wstęp ogólny, zasady i cel, podział i zamiar: rozwijanie się nasion, wpływy, sposoby opóźniania lub przyspieszania tej ich władzy; wzrost i rozkład istot roślinnych przez ogień, oraz sposoby wskazane przez Thenarda i Berzeliusa do oznaczenia pierwiastków, w skład roślin wchodzących.

Kombinacye w roślinach gotowe, kwasy roślinne.

Fermentacya i twory z niej powstające.

Chemia zwierzęca — kwasy zwierzęce.

Części zwierzęce płynne.
" " stałe.

Sole.

Sole nieorganiczne.
" roślinne.
" zwierzęce.

Rozbiór ciał.

III. Historya naturalna,

jej określenie i dzieje.

O ciałach organicznych w ogóle.

a) **Zoologia:** o zwierzętach w ogólności; o zwierzętach ssących — ptaki — płazy — ryby — Mollnski — zwierzęta wąsonogie, obrączkowe, skorupiaki (zwierzęta skorupiaste), pajęczaki (z. pajączaste) — owady — robaki — zwierzęta promieniste — polipy — wymoczki — O zwłokach kopalnych zwierząt.

b) **Botanika:** Wstęp — Phytografija — terminologia, systematyka; Phytonymija.

1816 r. 1819 r.

IV. Literatura grecka

(podług dzieła G. E. Groddeck'a: *Historiae Graecorum litterariae elementa)*.

Wstęp. — Okres I. od r. 907—490; Okres II. od r. 490—224; Okres III. od 224—323 po Chrystusie. — Pisarze kościelni i bizantyjscy.

V. Literatura łacińska i polska.

a) **O mowcach:**

1) o wpływie wymowy i znaczeniu jej u Rzymian;
2) o mowcach rzymsk. przed Cyceronem;
3) porównanie Hortensiusza z Cyceronem;
4) o ośmiu mowach Cycerona;
5) o Filippikach Cycerona;
6) porównanie wymowy Demost. i Cycerona;
7) o pochwale Trajana;
8) przyczyny upadku Wymowy.

b) **O dziejopisach:**

O komentarzach Juliusza Cezara i przekładzie Wargockiego.

Porównanie Liwiusza z Salustiuszem.

O przekładzie Salustiusza przez Pilchowskiego.

Tacyt i tłómacz. Kojałowicza i Naruszewicza.

Kurcyusz i przekł. Wargockiego.

O Justynie i tłómaczeniu; o Paterkulu.

O Florze i przekł. Falissowskiego.

V. Literatura łacińska.

Dalszy ciąg III. okresu od zgonu Sylli do śmierci Augusta.

a) **Historya:**

Życie i dzieła: Jul. Cezara, Kornel. Neposa, Sallustyusza, Liwiusza, Troga Pompejusza, Kremucyusza Korda.

b) **Wymowa:**

O życiu Hortensiusza i Cycerona.

Uwagi nad grobowcem Cycerona.

Rozbiór ośmiu mów Cycerona.

Rozbiór dwóch pierwszych jego Filippik.

Porównanie Cycerona z Demostenesem.

O dziełach retoryczn. Cycer. (5)

Rutyliusz Lupus.

Wojna literacka z powodu dzieł Cycerona.

Cztery jego listy: Cycero *junior* i tegoż listy.

Uwagi Tyrona nad układem Cycerońskich listów i wiadomość o lepszych wydaniach.

c) **Filozofia:**

Filozofowie greccy. — 12 dzieł Cycerona. — Tłómaczenie: Koszutskiego: o powinnościach, Budnego: o starości.

1816 r.

c) **O życiopisach:**

Kornelj. Nepos i polskie tłómacz.

Swetoniusz — porównanie z Tacytem.

d) **O listach:**

Pięć listów Cycerona, listy Pliniusza, porównanie obydwóch autorów, żywot Pliniusza II.

e) **O gramatykach:**

Rys gramatyków; znaczenie gram. u dawnych; rozbiór pisowni polskiej drukow. u Hallera w Krakow. 1518 r.; pisownia Seklucyana i Januszowskiego.

O gramatykach: Zaborowskiego, Hontera, Statoryusza, Volckmara, Meninskiego, Woyny, Szylarskiego, Kopczyńskiego.

f) **O dzielach filozoficznych:**

Cycero — Seneka.

Tłómacz. Koszutskiego i Budnego.

g) **Tlómaczenia:** [1])

z Cycerona, Liwiusza, Salustiusza, Tacyta, Kurcyusza, Flora, Justyna, Paterkula, Seneki, Pliniusza.

1819 r.

d) **Gramatyka:**

O dziełach: Marka Terencyusza Warrona, Werryusza, Higina.

e) **Gospodarstwo wiejskie:**

o dziele Warrona.

Okres IV. od śmierci Augusta do rządów Adryana.

Przyczyny upadku nauk. — Jakich przeszkód i pomocy doznały nauki od panujących w IV. okresie? O zmianie łacińsk. języka w tymże okresie.

a) **Poezya dramatyczna:** [2])

O traged. Seneki i tłómacz.: Górnickiego, Morsztyna, Bardzińskiego.

b) **Wiersz bohaterski:** [3])

O życiu i Farsalii Lukana i polsk. jej przekładzie.

O życiu i Argonautykach Kaja Waleryana Flakkusa.

Życie i poemat o drugiej wojnie kartagińskiej Kaja Syliusza Italika.

Żywot i Tebaida — Stacyusza.

c) **Poezya satyryczna:**

O życiu i satyr. Persyjusza. Juvenalisa.

d) **Bajki:** życie i utwory Fedra.

e) **epigram:** i żywot Marcyalisa.

Tlómaczenia.

---

[1]) W 1809 r. przykłady polsk.: „Trajedyie". — Odprawa posłów greckich, Żółkiewski, Władysław pod Warną, Zygmunt August, Bolesław III., Władysław pod Warną Niemcewicza.

[2]) W 1809 r. dodano do przykładów starożytnych: przykł. z polsk. literatury, jak n. p. o postępie nauk w Polsce; o Klonowiczu i Sarbiewskim, o Wojnie Chocimskiej i miejscach najpiękniejszych.

[3]) Ustępy wybierano wprawdzie w jednym roku inne, w drugim inne, lecz trudno wszystkie tutaj przytaczać. Zresztą i to, cośmy powtórzyli z programu nauk, daje już pewne o rzeczy wyobrażenie.

W ten sposób przedstawia się zakres ważniejszych nauk, udzielanych słuchaczom w ciągu dwóch kursów trzeciego dwulecia. Co się tyczy nauki wymowy (dwulecie I.) opierała się ona również prawie wyłącznie na wzorach starożytnych klasyków: ledwie kilka razy spotykamy się tutaj z oracyami Polaków: Jana Zborowskiego, Czarnkowskiego i paru innych. To samo przypuszczalnie powiedzieć można o wykładzie poezyi (dwulecie II.), gdzie o przykładach wspomniano nadto ogólnikowo, by z tego coś pewnego wywnioskować się dało.

Pan Merczyng w *Materyach z nauk* za r. 1807/8 o wiele więcej — odnośnie do polskiej literatury — znalazł danych. „Z szczegółowego bardzo programatu przekonywamy się, iż szło tutaj o teoryę i historyę literatury nietylko polskiej, lecz w ogóle powszechnej. Spotykamy bowiem roździały: 1) o komedyopisarstwie (pojmowanem tu w ogóle w znaczeniu poezyi dramatycznej): jego teorya a następnie szczegółowa historya, poparta tłómaczeniem autorów, u Greków, Rzymian, Polaków (spotykamy tutaj nazwiska komedyopisarzy: Bielawskiego, Bohomolca, Czartoryskiego, Zabłockiego, Niemcewicza, Trembeckiego); u Francuzów i Niemców; 2) O „rytmie gęślowym“ poezyi lirycznej; jego teorya, historya w literaturach greckiej, rzymskiej, francuskiej, niemieckiej i polskiej, gdzie mowa o Reju, Kochanowskim, Kochowskim, Twardowskim, Karpińskim, Kniaźninie; 3) O „rytmie pasterskim“ w tychże literaturach: o „bajkopiśmie“ i t. d. [1]).

Tak było w r. 1807/8. Że w r. 1816 i 1819 działo się inaczej, zestawienie powyższe wykazuje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Michał Rolle

[1]) Merczyng: Kołłątaja i Czackiego projekt 21—22.

ZARYS
USTROJU PAŃSTWOWO-SPOŁECZNEGO RUSI
w XI. i XII. w.

(Ciąg dalszy).

Część III.

III. Stosunki ekonomiczno-rolnicze w gminie.

1. Sposób gospodarowania. Obszar posiadłości rolnika. Narzędzia.

Wiemy już, jakie w XI. i XII. w. były formy własności ziemskiej, jakie one przybierały charakter, jak je rozumiano, teraz nasuwa się pytanie: jak wielkie mogły być posiadłości ziemskie rozmaitych klas i warstw ludności rolniczej?

Kto poznał dokładnie źródła dziejowe, odnoszące się do badanej epoki, ten z czystem sumieniem może powiedzieć, że na pytania powyższe ścisłej i zupełnie zadowalniającej odpowiedzi być nie może; z okruchów jednak tego materyału, jakim rozporządzamy, możemy naszkicować bodaj kilka rysów zanikłego już obrazu dziejowego.

Gdyby formy własności ziemskiej i władania powstawały jednorazowo, gdyby w cechach swoich i charakterze nie miały łącznika między teraźniejszością a przeszłością, poznanie zarówno form własności. jakoteż władania i posiadania, byłoby rzeczą prawie niepodobną, z braku bezpośredniego materyału. Pojęcie własności ziemskiej ze wszystkiemi formami, cechami i charakterami przechodziło drogę ewolucyi dziejowej; badając przeto okresy zbliżone do siebie, czerpiemy tem samem fakty i barwy, cechujące okres pośredni, uzupełniające i ułatwiające poznanie jego.

Formy własności ziemskiej wytwarzają się skutkiem potrzeby ekonomicznej, a dopiero później, z większym lub mniejszym rozwo-

jem, stają się zwyczajem, wreszcie — prawem. Naturalnie, przyczyny ekonomiczne nie są jedynymi czynnikami, a często przyczyna ekonomiczna bywa impulsem państwowej. Pierwotnym warunkom życia społecznego muszą odpowiadać pierwotne formy własności, nazwałbym je formami niezupełnemi w porównaniu z formą państw kulturalnych — indywidualną. Zanim własność ziemska tę formę ostatnią osiągnęła, istniała ona równorzędnie z innymi, z poprzednich wytwarzając się i przekształcając. Własność indywidualną znajdujemy już w zaczątkach państwowego życia na Rusi, z chwilą usadowienia się dynastyi Rurykowiczów; przedtem z wszelką pewnością utrzymywać można, że nie istniała, nie dlatego, ażeby istnieć nie mogła, ale nie było ekonomicznej racyi istnienia jej tam, gdzie ludzi było bardzo mało, a ziemi bardzo dużo — każdy przeto brał tyle, ile mógł i chciał. Ziemia nie była przedmiotem handlu, zamiany, nie przedstawiała sama przez się prawie żadnej wartości — o tyle tylko, o ile na niej siedzieli ludzie, zmuszeni do jakichkolwiek bądź obowiązków względem książąt. Nawet późniejsze rozdawanie jej bojarom — nie ulegające żadnej wątpliwości, — miało na celu wskazanie punktu osadnictwa i połączone było z celami militarnymi; ekonomiczne potrzeby użytkowania wyrobiły się później, w miarę potrzeby wytworzenia przez warstwę, wyłącznie z początku oddaną wojnie rabunkowej, zarówno nowych, pewnych i jednostajnych źródeł żywienia, jak i wytworzenia nowych zasobów siły zbrojnej. Działały więc tutaj łącznie przyczyny: dziejowe, ekonomiczne i państwowe — zupełnie niezależnie od massy ludowej, na ziemi rozsiadłej, z uprawy jej żyjącej, a nowym porządkom państwowym poddającej się niechętnie i bardzo powoli.

Ta cecha dwoistości prądów życia społecznego wpływała nietylko na charakter własności, lecz także na sposób użytkowania z niej, o ile naturalnie klimat i warunki życia ekonomicznego i społecznego pozwalały na to. Zanim przejdę do sposobów użytkowania z ziemi, streszczam to, com o własności ziemskiej poprzednio powiedział. Otóż skutkiem tej dwoistości przyczyn, działających na kształtowanie się własności i jej form, wytwarzał się odrębny sposób użytkowania. U ludu, na nizinach życia, była własność rodowa: na wyżynach własność indywidualna; dla pierwszej typową nazwą jest f u t o r (nazwa znana dopiero od XVI. w.), na północy d w ó r, d w o r z y s z c z e, koło których skupia się posiadanie i praca rolna. Co do własności indywidualnej, nie wyrobiła ona sobie jeszcze nazwy typowej, jaką stała się na zachodzie nazwa „f o l w a r k“, lecz używała zarówno na określenie własności, jak i formy użytkowania

z niej nazwy ludowej dwór, rozszerzając jej znaczenie, a poniekąd zmieniając nawet, o ile to ściągało się do sposobu gospodarowania. Tam pracowali rolnicy współposiadacze, współpracownicy, tu — czeladź, niewolni, osadnicy; tam — praca dobrowolna, tu — z początku wyłącznie prawie siły przymusowe pracują. Że nazwa dwór odpowiadała folwarkowi, nie ulega żadnej wątpliwości; może czytelnik sądzić o tem zarówno z tego, com powiedział w rozdziale o własności, jak i z tego, że na Litwie, jeszcze na początku XVI. wieku, używano jej powszechnie w znaczeniu folwarku [1]).

Pojęcie „dwór“, „dworzyszcze“, przeniosło się na ziemię, stąd też często napotykana na Litwie nazwa „dworzyszcze pustownoje“, t. j. ziemia nie będąca w używaniu niczyjem, a należąca do księcia.

Wiemy, jakiemi siłami było prowadzone gospodarstwo zarówno na folwarku, jak i w osadzie, będącej w posiadaniu rodowem, ale jak się prowadziło i na jakim obszarze — na to wyczerpującej odpowiedzi dać nie można — szczególnie co do obszaru. Włóki i łany znane dokładnie w XVI. w. na Litwie, nie znane były zupełnie na południowych i południowo-wschodnich kresach Rusi, a obszar późniejszych „służb“ także nie da się określić ściśle. Sprawę przeto obszaru gospodarstwa na własności indywidualnej, książęcej, bądź bojarskiej, musimy na teraz przynajmniej pozostawić nierozwiązaną. Inaczej się rzecz przedstawia z własnością niezupełną i gospodarstwem na niej. I tu określenia obszaru dokładnego wymagać niepodobna, bo oprócz roli, każde gospodarstwo, jakbyśmy dzis powiedzieli — włościańskie, mogło używać pastwiska i lasu, ile się mu podobało, a przez wyczynienie pola zwiększać obszar rolny. Tak przynajmniej działo się na Rusi północnej jeszcze w XVI. w.: można przeto przypuścić, że tembardziej działo się wcześniej, gdyż ludzi było jeszcze mniej a ziemi nieuprawnej jeszcze więcej. Inaczej dziać się musiało na południu, w okolicach stepowych, bezleśnych, gdzie roli nie potrzeba było „wyczyniać“, przysposabiać, wypalać; jedyną pracą włożoną w nią była orka — im kto więcej mógł zaorać, tem więcej

[1]) Archiw J. Z. R. Część VI. t. I. Kijów 1876. Czytaj na str. 11 Ustawę ekonomiczną Zygmunta I. dzierżawcom i urzędnikom majątków królewskich. (Metr. litew. księga VI., str. 227—232). Ta sama ustawa wydaną była w r. 1529 w formie odmiennej nieco i drukowaną w *Akt. Zapad. Ross.* t. II., Nr. 159, a mieści się w metryce lit. t VII. str. 500—501. „Ustawa dworow naszych u Welikom Kniaztwi litowskom — jako sia derżawci i uriadnyki zachowaty majut.“ Czytaj w aktach poprzedzających ustawę o dworzyszczach. — W ustawie ekon., jak i w innych aktach powołują się na „stary obyczaj“.

posiadał. A jednak trzeba było w jakiś sposób opodatkować ludność, wynaleźć przeto jednostkę, którąby stać się mogła podstawą opodatkowania, służyć poniekąd jako skala podatkowa. W tym względzie książęta waregscy nic nowego nie wymyślili, przeciwnie — przyjęli system podatkowy, znany już w Europie oddawna, a nawet u siebie, na północy. Jednostką tą były: pług i socha v. radło. Dwie ostatnie nazwy narzędzi rolniczych, używanych dotychczas, podobne są do siebie nie tyle budową, ile charakterem pracy i pod tym względem można je uważać za identyczne. Radymiczanie płacili po szelągu od sochy, Wiatycze płacili podatek (dań) od radła Świętosławowi, a Włodzimierzowi od pługa; nie znaczy to bynajmniej, ażeby daninę opłacaną od ilości posiadanych narzędzi do uprawy roli, lecz że te narzędzia odpowiadały pewnej ilości, wziętej pod uprawę ziemi. Tak więc pług albo socha były zarówno skalą podatkową, jak i miarą posiadanej ziemi, czyli wskazówką tytułu własności lub używalności. Identyfikowanie wielkości obszaru rolnego z pługiem przechowało się dotychczas u ludu wiejskiego na południowej Rusi [1]). Jakiej wielkości posiadanej ziemi odpowiadał pług a jakiej socha? Przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę na zasadniczy charakter pierwotnego rolnictwa w ogóle. Otóż pierwszą przyczyną i bodźcem do zorganizowania pierwotnego gospodarstwa niezależnego rolnika było wyżywienie siebie i swojej rodziny. Z tej wychodząc zasady, brał pod uprawę tyle ziemi, ile w pewnych warunkach jej produkcyjności potrzeba było na jego wyżywienie i ile własnemi rękoma, przy pomocy rodziny, uprawić zdołał. Jednostką do wymierzenia tej potrzeby był pług lub socha, w miarę tego, jaka była gleba co do spoistości; spoistsza wymagała narzędzia o silniejszej budowie i większego zaprzęgu; leksza — zadowolnić się mogła lekką budową i małą siłą zaprzęgową. W pierwszym razie służył pług, w drugim — socha lub radło.

Zrobiwszy powyższe wyjaśnienia, teraz będziemy mogli wrócić do określenia stosunku, jaki zachodził między narzędziami, służącemi do uprawy roli, a wielkością jej, czyli obszarem. Wspomniałem już, że identyfikowanie pługa jako narzędzia z miarą ziemi nie było wcale wynalazkiem Normanów [2]), przypuszczać jednak godzi się, że na Rusi

---

[1]) Gospodarz rolny ukraiński lub podolski, pragnąc dać pojęcie o swojem bogactwie, powiada, że orze dwoma lub trzema pługami, albo posiada tyle a tyle „parowic".

[2]) Łacińscy agronomowie dają mu takie znaczenie. „Nam in Hispania ulteriore metiuntur *jugis*, in Campania *versibus*, apud nos in agro romano ac latino *jugeris*. *Jugum* vocant, quod juncti boves *uno*

oni pierwsi zastosowali pług, jako skalę podatkową. Z tego jednak, że pług w spoistej ziemi może wyorać dziennie morg jeden, a socha dwa razy tyle, jeszcze nie można mieć żadnego pojęcia o tem, jaki był obszar gospodarstwa, rozporządzającego jednym pługiem. Gospodarz, posiadający pług, t. j. zaprzęg cały z pługiem, cztery woły i narzędzie, nie zadowolni się zoraniem jednego morga, bo zbiorem z niego nie wyżywi rodziny, ale nie wyorze także 50 morgów, dajmy na to, bo do jednego pługa stosunkować się musi siła robocza gospodarstwa i czas pracy stosownej. Gdyby przeto zorał nad możność zebrania, zmarnowałby pracę i ziarno. Wprawdzie w czasach, które nas zajmują, ze względu na obfitość pastwiska, mogło być dużo bydła, ale rąk do pracy nie było nigdy podostatkiem, przeto do siły roboczej ręcznej stosować się musiał cały rozmach, że tak powiem, gospodarstwa. Biorąc tedy rodzinę, jako podstawę siły roboczej gospodarstwa, składającą się z czterech osób, pracujących na własne wyżywienie, rodzina taka więcej nie obsieje i nie zbierze nad 4—6 morgów w jesieni i na wiosnę [1]), a przyjąwszy i to na uwagę, że tyleż roli

die exarare possiunt": a dalej rzecz objaśniając, ten sam pisarz powiada: „jugerum quod quadratos duos actos habeat". (M. Terentii Varronis, de agricult. lib. I.). Dwa *jugera* — powiada Czacki *(O lit. i pol. praw.*, t. I. str. 232) składały *haeredium* u Rzymian, jak Columella i Pliniusz zaświadczają. Co pisał Varron, wiemy, Snorr-Sturleson i Kittasaga to samo mówią o Islandyi. Duńskie prawa, jakoteż *Congesta Menvidi*, czyli materyały do historyi duńskiej, wspominają o częściach ziemi pługiem oranej, jako dzielnicach własności lub cząstkach funduszu podatków. Eryk IV. (1241) ustanowił podatek, *Plog-Penning* nazwany. *Sochagia* w Szkocyi przypominają także nadania pewnych obszarów ziemi z obowiązkiem służby publicznej. Przypominają one zupełnie nasze „służby". Takie „maństwa" *(mansio* = zostawanie na miejscu, siedziba, posiadłość), zwane w niektórych krajach *foeda dimidia*, jeżeli obowiązywały do służby wojskowej, nosiły nazwę *soccagium militare*, w innych wypadkach nazywano je *soccagium privilegiatum* (Czacki: *O litews. i pols. pr.* I. 289). Opłata od pługa przeniosła się z północy, z Normandyi, zarówno do Włoch, gdzie w XI. w. istniała *(Istoria civili de Napoli* t. II., Giannone u Czackiego), jak i na Ruś. Słowianie nadbałtyccy, Wagrowie i Obotryci składali biskupowi Alteńskiemu od pługa: miarę zboża, 40 motków lnu i 12 sztuk pieniędzy czystego srebra (Helmold: *Kronika słow.*, 35). Znaną była i w Polsce. Boguchwał jeszcze pod 1232 r. powiada: *a quolibet aratro duo mensuare*... *(O lit. i pol. pr.* I., 232). Ziemia Halicka najdłużej w Polsce zachowała miarę pługa przy opodatkowaniu, skoro uniwersał poborowy z r. 1578 o niej wspomina. Daninę płużną dla biskupów chełmińskich nakazał dekret Zygmunta I. z r. 1526.

[1]) W celu utworzenia jaśniejszego pojęcia w tej sprawie, przytaczam kilka dat, odnoszących się do organizacyi gminy teraźniejszej

co roku odpoczywać musi, nie bardzo się pomylę, jeżeli powiem, że gospodarstwo rolnika, płacącego podatek od jednego pługa, w XI. i XII. w. nie wynosiło więcej nad 12—18 morg. w glebie ciężkiej, a tam, gdzie używano sochy, dwa razy tyle. Co do gleby lekkiej rzadko musiały się trafiać takie warunki, zważywszy, że cała Słowiańszczyzna, w górę od Kijowa ku źródłom Dźwiny i Dniepru, była jedną wielką puszczą leśną, często bagnistą, śród której trzeba było kawał ornej ziemi z trudem zdobywać — przypuszczać przeto należy, że gospodarstwo rolne nigdy a może bardzo rzadko dosięgało normalnej wielkości. Rolnik, któremu trochę brakło chleba, miał podostatkiem ryby i zwierzyny; z zarostów i krzaków wyczyniał więc rolę powoli. Prawodawstwo musiało to uwzględniać, bo daninę pobierano wiewiórkami i popielicami.

Gospodarstwo na „dworach“ v. folwarkach książęcych, bojarskich, jakoteż włościańskich osadach, było jednakie — bardzo pier-

---

(czytaj cytowany *Sbornik materj.* t. I., gmina Tarchowska Tulskiej gub.). Jednostką rolną jest desiatyna, wynosząca m. w. dwa morgi, czyli 2.400 sąż. kwadr. Według prawa zwyczajowego desiatyna wynosi niekiedy 3.200 sąż. kwadr. Od desiatyny wyznacza się podatek, jakoteż dziesiąty grosz na utrzymanie cerkwi i duchowieństwa. Miara taka nazywa się również niwą, połowa jej — półniwkiem, trzecia część — ośminnik, ośmucha, zapewne od ilości wysiewu. Całość ziemi ornej w gminie podzieloną była na żerebja (los, część), zwana także „udziałami“. Całkowity los — żerebje, niekiedy zwany konem, liczył się na osiem roboczych dusz. Osma ($^1/_8$) część losu, czyli część przypadająca na jedną roboczą duszę, nazywa się nadziałem, działem (nadieł). Każda rodzina otrzymuje tyle nadziałów, ile jest w niej dusz roboczych. Za roboczą duszę uważano zarówno mężczyznę, jak i kobietę od lat 17. Na jedną duszę 17-letnią dawano jeden nadział, 19-letnią 2 nadziały. Gminie w ten sposób zorganizowanej niektórzy pisarze rossyjscy — przeważnie — narzucali dążenie przez sprawiedliwość do równomiernego dobrobytu. Bliższe badania przekonały jednak, że tu chodziło nie o dobrobyt, lecz o równomierne ściąganie podatków, gdyż za ubogich, którzy płacić nie mogli, płacili bogaci na tej zasadzie, że odpowiedzialną jest za całość podatków nie jednostka uboga, lecz gmina. W powyższy sposób gmina zorganizowała się już po dokonaniu usamowolnienia włościan; przedtem był inny system podziału: według ciągła, ale zasada była ta sama. Ciągło (tiahło) stanowiły dwie dusze robocze męzkie i dwie żeńskie. W ten sposób więc jeden robotnik reprezentował $^1/_4$ cz. ciągła, dwoje — mąż i żona — półciągła. W takiem urządzeniu należałoby szukać objaśnienia owych zagadkowych wyrażeń średniowiecznej łaciny: *lidi pleni,, lidi dimidii; slavi cum pleno beneficio, cum dimidio beneficio,* gdyby ustrój dawnej, starożytnej gminy przeciągnął się do naszych czasów, w niektórych przynajmniej jej zwyczajach.

wotne. Za czasów Herodota siewano zboże na sprzedaż; dzisiejsza Kijowszczyzna i niezawodnie Podniestrze (Pobereże) zasilało swojem zbożem kolonie greckie. Czasy się jednak zmieniły. Połowce, Pieczyngowie rozsiedli się na stepach i cofnęli rolnictwo na północ. Do Rusi południowej, siedzącej na płaszczyznach, do Polan i do innych zapewne plemion, siedzących ku górnemu Dniestrowi, przyszła od kolonistów greckich znajomość gospodarstwa dwupolowego. Na północy, skutkiem odmiennych warunków agrarnych, istniało gospodarstwo wypalające — ogniszczanie najepiej tego dowodzą. Ponieważ siewano ozimine i jarzynę, wynika z tego, że ziemię uprawiać musiano w jesieni i na wiosnę — jak? w jakim czasie? Nie wiemy [1]).

[1]) Ażeby zadowolić jednak ciekawość czytelników i dać pojęcie o tem, jakie mogło być owoczesne gospodarstwo, wyprzedzę okres badany o trzy wieki. Wiemy, że rolnicy trzymają się najuporniej prastarych zwyczajów, że z ducha swego są najbardziej konserwatywni, dlatego też dla naszkicowania obrazu pozwolę sobie zaczerpnąć barw i faktów z czasów aczkolwiek późniejszych, ale z tych samych okolic. Gwagnin (*Kronika Sarmacyi europ.*, wyd. Turow. str. 214 i następ.) podaje bardzo ciekawe wiadomości o gosp. rolnem północnej Rusi i Litwy. Około Piotra i Pawła — powiada on — rozpoczynało się trzebienie lasów, które pospolicie ladą nazywano i trwało to aż do Wniebowzięcia N. P. M. Jeżeli zarośla były gęste, potrząsano z wierzchu słomą i tak pozostawiano przez zimę. Gdy nastąpiła wiosna, około św. Wielkiej Nocy, a słońce już ogrzało ziemię, owe krzaki, potrząsnąwszy je jeszcze nieco słomą z wierzchu i od spodu, zapalano. Główne i gałęzie niedopalone zbierano na kupę i zapalano znowu. Na wypalonej ziemi, nie orawszy jej, siewano najprzód pszenicę i zawlekano je sochą i broną w jednego konia. Przeważnie działo się tak na Rusi, gdyż Litwa używała pary wołów i jarzma, zaprzęgano je za rogi. Licho więc chodzono koło roli, a jednak — powiada Gwagnin — „taki tam urodzaj bywa, że twierdziłby drugi, iż się tam Ceres, bogini zboża urodziła."

Tak samo siewano jęczmień, tylko rolę z „miąższejszych" drzew pod niego używano, bo wiedziano, że potrzebuje tłuściejszej roli, aniżeli pszenica. Na wypalenisku takiem siewano bez przerwy 7—8 lat.

Jeżeli drzewa były wysokopienne (jesiony, brzozy, sosny itd.), tedy do siewu nie wyrębywano ich, lecz tylko oczyszczano z gałęzi większych, aby przystęp słońcu ułatwić. Oczyszczano z wielką wprawą i szybkością przy pomocy narzędzia, składającego się z drabinki sznurowej i ławeczki, a nazwanego w Stat. litew. leziwem. Takiego samego narzędzia używano do podbierania miodu w barciach. Po zbiorze pszenicy, na wypalenisku siewano żyto ozime, to samo robiono po jęczmieniu, ale pod żyto orano raz a czasem dwa razy pługiem lub sochą. Siew oziminy rozpoczynał się około 15. sierpnia, t. j. na Wniebowzięcie N. P. Maryi, ostatni zaś termin bywał 8 września. Z jarzyn siewano pszenicę i żyto, zwane jarzycą, wnet po Wielkiej Nocy, jak również owsy i jęczmiona; grochy siewano zwykle około św. Wojciecha.

O tem jednak pamiętać należy, że gospodarstwo rolne na całym prawie obszarze południowo- i północno-wschodnim miało charakter przejściowy od pastwiskowego do rolniczego, a właściwie łączyło w sobie dwa systemy powyższe, które doskonale godziły się i wspierały, wspólnie dostarczając środków do życia. Stosownie do warunków klimatycznych lub geograficznego położenia ten lub ów system przeważał nawet. Latopisce jednako notują fakt „pobi moroz obilje“. „obilije wse potrawisza“, jak i to, że książęta utrzymywali ogromne stada koni.

Co do charakteru gospodarstwa rolnego, z tego, cośmy mówili o stosunku „ospodara“, właściciela ziemi do „zakupa“ i in., wiemy, że oprócz gospodarstwa folwarcznego, prowadzonego przez niewolników (rob), istniało gospodarstwo, że tak powiem, udziałowe czyli spółkowe, przy pomocy owych właśnie zakupów prowadzone. Charakter takiej współki określa Ustawa o ziemskich dieliech Jarosława i stosunki obydwóch stron interesowanych reguluje. Tu już jest wyraźnie mowa o połownictwie. Właściciel ziemi według ustawy odbierał 10 snopów, a 10 „siejawszemu niwy“. Nie jest to mowa wyłącznie o siewie, lecz o całym cyklu, że tak powiem, robót gospodarskich, których ostatecznym rezultatem jest snop lub ziarno, gdyż w innem miejscu ta sama ustawa powiada, że jeżeli rolnik przyjmie zobowiązanie wspólnictwa, ograniczy się tylko na siewie, a resztę zaniedba, „da nie priimiet nicztože od płoda toho“. Połownikowi wolno jednak było zrzec się umowy — byle w czas.

Określając bardzo ściśle stosunek wzajemny właściciela ziemi, folwarku do wspólnika-robotnika, ustawa nie mówi jednak nic o zakupie. Sama nazwa zakup dowodzi wszakże, że gospodarstwo połownicze istniało dawniej przed spisaniem ustawy „o ziemskich dielech“, która, jakkolwiek skompilowana według źródeł greckich, przystosowaną niewątpliwie została do stosunków już istniejących. Ludność tubylcza późniejszej Rusi nauczyła się tego sposobu gospodarowania od kolonistów greckich i łacińskich, tak samo, jak m. w. regularnego systemu dwupolowego.

Teraz nasuwa się pytanie: jakie narzędzia rolnicze używane były w badanym okresie? Skąd przyszły? *Prawda Ruska* wspomina tylko pług i bronę, mówiąc o zakupie i wyliczając jego obowiązki względem gospodarza. O pługu, sosze i radle pisze Nestor — wiemy już w jakich okolicznościach, przeto wracać do tego przedmiotu nie będziemy. Nie ulega wątpliwości, że pług starosłowiański tylko, że tak powiem, typowo mógł być podobnym do

naszego z przed 50-ciu laty pługa na Rusi, t. zw. prostego: nie posiadał prawdopodobnie ani kroju (trzusła), ani odkładnicy, mógł posiadać co najwyżej nakonieczník żelazny, nasadzony na ostry szpic płóży lub wyjątkowo lemiesz. Gdyby posiadał trzusło, jak dzisiaj, byłby może prawodawca wspomniał o tem w *Prawdzie Ruskiej*. Domyślanie się, jak mogło wyglądać każde z tych narzędzi, mało nam przyniesie pożytku; daleko dokładniejsze wyobrażenie da o nich rysunek, chociażby z innej strony, z innych warunków, gdyż wiemy z doświadczenia, jak mało niektóre narzędzia, n. p. socha i radło, zmieniły się dotychczas. Nader ciekawą ewolucyę przystosowania narzędzi do pewnego gatunku gleby, jakoteż stopniowego ulepszania się znajdzie czytelnik w historyi pługa [1]). Na pytanie: skąd się one wziąść mogły? — można odpowiedzieć tylko szeregiem mniej lub więcej prawdopodobnych domysłów lub legend. Wydzielając te domysły z dziedziny faktów pozytywnych, powiem jednak o nich kilka słów w dopiskach dla zaspokojenia ciekawości czytelników [2]).

[1]) Dr. K. H. Rau: Gesch. des Pfluges. Heidelberg 1845. Socha str. 35, Pług str. 40 i n.

[2]) Pomiędzy Niemcami a Słowianami oddawna trwa spór o to, który z tych narodów pierwszeństwo trzyma historycznie na polu rolnictwa w ogóle, urządzeń rolniczych, jakoteż niektórych wynalazków technologicznych. Oczywiście ściąga się to do czasów pierwotnego rolnictwa. Nie myślę bynajmniej badać genezy tego sporu i rozstrzygać jego w tę lub ową stronę. Można łatwo zrozumieć, gdy ktoś powie, że ten lub ów wymyślał telefon lub telegraf, ale niezrozumiałem będzie, gdy ktoś powie, że ten lub ów wymyślał chleb, pług, bronę, igłę. To, co ma zaspokajać niezbędne potrzeby ludzkie, bywa już zwykle w y m y- ś l o n e — przystosowuje się tylko przez człowieka i ulepsza przez długie szeregi pokoleń. Nie drogą wynalazku przeto, ale p r z y s t o s o- w a n i a powstały: noże, igły, łyżki tak samo, jak pługi, brony, radła i d l a t e g o m o g ł y — nie twierdzę, że powstały wszędzie — lecz mogły powstać równocześnie w różnych miejscach. Prawdopodobnie jednak wszystkie narzędzia pierwotnego rolnictwa przyszły do Europy z Indyi wschodnich. Starożytni pisarze nie mogli sobie wytłómaczyć tego, woleli przeto uciekać się do legendy i poezyi. Herodot mniemał (IV., 5), że na późniejszą ziemię słowiańską za panowania synów Targitaosa miały spaść, niesione z nieba, — pług, jarzmo, siekiera i misa ofiarna. Każdy nieomal naród posiadał w tym względzie własne legendy. Odpowiedzi jednak na to: skąd pochodzą lub pochodzić mogą narzędzia rolnicze starożytnego rolnictwa na ziemiach słowiańskich, szukać musimy nie w legendach poetyckich i nie w fantazyach historyków, lecz w filologii słowiańskiej i porównawczej. Przedewszystkiem skonstatować należy jedną rzecz uderzającą, t. j. pewną wspólność nazw: p ł u g, s o c h a i r a d ł o zarówno u słowiańskich, jak germańskich i łacińskich narodów.

Co do sochy i radła oznaczały one prawdopodobnie jedno i to samo narzędzie rolnicze, które w północnej Rusi zwało się sochą, w południowej — radłem. Sochę używaną dzisiaj, a zwaną kosulą, opisuje Rau. Zasadnicza różnica między sochą i radłem a pługiem polega na tem, że pierwsze dwa rozrychlały tylko ziemię,

---

Zacznijmy od pługa. W. Maciejowski (*Hist. praw. sł.* I., 405) przytacza użycie tego wyrazu w statucie Rotarysa Longobardów — plou, ploh: po czesku: plouh, pluh, pluhati: niem.: pflug: ross., rusińska i polska nazwa pług, z akcentem *h* na końcu u Rusinów. Rzymianie nazywali go z grecka *aratrum*, stąd właśnie *aratro*, *aratolo*, u Celtów i Germanów według Pliniusza pług nazywano *planaratrum*. Z wyjątkiem tedy źródłosłowu łacińskiego i greckiego rat. wszędzie odnajduje się inny źródłosłów pli, pl. Zdawałoby się, że jest w tem pozorna sprzeczność — do której wrócimy. W. Maciejowski, pragnąc uzasadnić rodzimość pługa, czyli wykazać najbliższe jego pokrewieństwo z nami, uważa, że jestto wyraz pochodny od położyć, włożyć, gdyż przed rozpoczęciem pracy musiał być pierwej położonym, włożonym w ziemię. Litera *o* jest samogłoską, która często nie wymawia się w językach słowiańskich, — dziś nawet — a więc z położyć stało się płożyć, płużyć (zamiast *o* — *ú*, n. p. koń, kuń) Stąd narzędzie mogło się zwać płużycą. Zważywszy, że rzeczywiście istnieje — dotychczas nawet — narzędzie pośrednie między typowym pługiem a radłem, które nazywa się na Pobereżu płużycą — możnaby wywodom powyższym trochę prawdopodobieństwa przyznać. Czemże właściwie i jaką jest owa płużyca? Jest to bez wszelkiej wątpliwości ocalała dotychczas i niesłychanie rzadko dająca się widzieć archaiczna forma owego słowiańskiego pługa, o którym tyle razy mowa była. Płużyca jest narzędziem pośredniem między pługiem a radłem a zbudowana w sposób następujący: zamiast żelaznego nakonieczníka, naralnika przy radle (rodzaj kapturka wsuniętego na drzewo zaostrzone) posiada mały lemiesz, wciśnięty bezpośrednio na podeszwę płużną, drewnianą, do której przymocowuje się także mała policzka: posiada ona jedną czepigę jak radło i grządziel, w którym osadzone małe, żelazne trzusło. Grządziel tej samej długości, jak u radła, tak że woły zaprzęgają się bezpośrednio do grządziela. Z płużycy za skróceniem grządziela, a dodaniem nakoleśnego przodka mógł powstać typ pługa nakoleśnego. Liczne rysunki, przedstawiające doskonalenie się pługa, znajdzie czytelnik w cytowanem już dziełku Rau'a.

Pomimo jednak pozorów słowiańskości pochodzenia pługa, pomysł jego zdaje się pochodzić z Indyi, z kolebki rodu ludzkiego, jak i wszystko, co się pierwotnego rolnictwa w Europie dotycze. Tem śmielej możemy to twierdzić, że w źródłosłowie języka sanskryckiego odnajdujemy wiele bardzo pojęć i nazw, z których niejedne przeszły do całej Europy, bez różnicy szczepowej, niektóre zachowały się tylko u Słowian. Przytoczę tu mały słowniczek sanskrycki, ażeby czytelnik tem łatwiej mógł sobie wyrobić należyte pojęcie o tem, co powiedziałem, a co niezawodnie historyi pierwotnego rolnictwa dotycze. Ażeby z narzędziami rolni-

posiadając lemiesz w kształcie zaostrzonego od strony zewnętrznej kapturka, który dalej od nasadu rozszerzał się i miał kształt owalnie wypukły, — pług zaś miał lemiesz większy. w formie m. w. trójkąta, którego linia od strony pola była równą. Deszczułeczka.

---

czemi skończyć, mówić będę nietylko o pługu, lecz i o innych narzędziach i pojęciach dotyczących rolnictwa. Wyrazy cytuję według najlepszego niezawodnie Słownika E. Burnouf'a i L. Leupol'a (*Dictionnaire classique sanscrit-français*. Paris. Maisonneuve. Quai Voltaire. 15).

Najprzód co do narzędzi. Źródłosłów pli, na który poprzednio zwróciliśmy uwagę, odnajdujemy w języku sanskryckim: pli, plih, plêhê = aller, se mouvoir; plu, plave oznacza między innemi = passer d'un lieu à un autre, sauter. Widzimy więc, że źródłosłów sanskrycki, podobny do naszego, przedstawia również czynność podobną do pługa.

Coxa (sansk. w pisowni francuskiej) = zocha = socha ma znaczenie: pointu, aigu, odpowiadające zupełnie charakterowi sochy.

Co do brony nosi ona w sanskrycie nazwę kotiza (kotisa) = kotycia (ukraiń.), oznacza kłodę, wózek do przenoszenia ściętego w lesie drzewa, = walec

Poprzednio wspomniałem o grecko-łacińskim wyrazie *aratrum*. Zdawałoby się, że on nic wspólnego z pługiem słowiańskim co do pochodzenia niema; tak jednak nie jest. Sansk. rat'am = un char. raténa = sur un char. Źródłosłów zatem rat odnajdujemy w *aratrum*. Rat'am mogło przeto oznaczać pług nakoleśny dla odróżnienia od innego i odnalazło się w nakoleśnym pługu rzymskim. Wydaje mi się to rzeczą tem bardziej prawdopodobną, że rti oznacza action d'aller, marche; action d'avancer.

Azeby przyszłemu historykowi rolnictwa u nas ułatwić pracę, wypisuję kilka wyrazów sanskryckich, mających pokrewne z naszymi pochodzenie lub zbliżone pojęcie:

abinava: nava = nouveau, recent: nowizna, nowina.

abilàva = arrachage; recolte; moisson. Porównaj: obilje.

avasata (vas) = village. Ecole. Moisson. Porów.: wieś.

ahalya (hal) = inculte, non labouré: ahalya = personification de la terre non cultivée. Por.: hala, halizna.

âtara = traversée, passage, frét, péage. Por.: otara, otarycia.

kara m. kari ma różne znaczenia, między innemi: attache, emprisonnement; prison: peine, afflicaton. Czytaj dalej pochodne wyrazy.

kôna, kun = angle, coin. Porów. co poprzednio mówiło się o konach starosłów. (= klin, część ziemi etc.).

xam (pis. franc.) = cham = terre; xami = dans la terre ou à terre; xama (chama) = patient; capable de supporter; capable de faire q. ch.: tolerant, indulgent: cha (xi) = champ, homme des champs, paysan.

gôst' = rassembler, amasser. Czytaj wyrazy pochodne i porów. z gost', gost'ba etc.

przymocowana w taki sposób, jak u płużycy, umożebniała nietylko podcięcie skiby, lecz i jej odwrócenie; co w porównaniu z robotą sochy i radła już mogło być uważane jako postęp [1]).

Co do brony — nie mamy pojęcia, jakąby być mogła; z kary jednak, naznaczonej zakupowi za zgubienie jej, wnosić możemy, że posiadała zęby żelazne. Prawdopodobnie używano i z zębami drewnianymi, co się i dotąd widzieć zdarza na gruntach piaszczystych, ale podobna brona nie miałaby już takiej wartości, ażeby za zgubienie jej trzeba było karać sądownie.

(Dokończenie nastąpi).

Fr. Rawita.

---

jati (żati) = naissance, production. Porów.: żąć, żniwo.

jitia (żit'ja) = soc de charrue. Mogła oznaczać pojęcie odżywiania, życia, karmienia — środka do tego.

jéva (żiwa) m. in. = ziemia. Czytaj wyrazy pochodne: jivana, jivadárá, jivitta (żiwana, żiwadara, żiwita).

Mnóstwo innych wyrazów pomijam, pozostawiając badanie ich pod względem filologicznym i leksikologicznym fachowym filologom.

[1]) Socha była także miarą ziemi, jak pług. W późniejszej Rusi Nowogrodzkiej znani byli pososznicy; w Szwecyi i Anglii posiadłości ludności rolniczej zwały się *soccagium* s. *privilegiatum*, s. *militare*, zaś *soccus*, *socca* to samo znaczyło, co u nas socha. Niekiedy pisownię nawet zachowywano słowiańską. (Czacki: *O lit. i pol. pr.* I., 289; Maciejowski: *Hist. praw. słow* II., 319). Wyraz ten znany prawie we wszystkich językach europejskich. Victor Hehn (*Culturpflanzen u. Hausthiere in ihren Uebergang aus Asien nach Griechenland u. Italien, so wie in d. übr. Europa.* Berlin 1874) wyprowadza znaczenie jej z gotyckiego zoha.

Co do radła kilka słów także powiedzieć należy. „W zbiorze hr. de Ziethen — powiada dr. Sieniawski (*Pogl. na dzieje Słowian*, Gniezno 1881, 343) — znajduje się starosłowiańskie radło, posiadające długości 4 stopy, 5 cali, z drzewa dębowego.“ — Już z samej długości grządziela wnosić możemy, że jest to narzędzie ulepszone, a więc zbliża się do pługa, gdyż długość grzędziela u radeł dziś używanych, u których grzędziel jest przedłużonym dyszlem, wynosi 7—10 łokci. Nawiasem powiedziawszy, wyjąwszy grządziel, budowa owego radła, wykopanego w bagnie pod Dagergotz, nie różni się wcale od dzisiejszych. Nie możemy się zgodzić z Hehnem i źródłosłowu radła szukać w greckim *aratron*. Słowiański korzeń ra(d)ł brzmi daleko jaśniej. To też wyrazu radło używają wszyscy latopiscy. Pochodzi on od ryć, ryj, ryjek, ryło, rydło, skąd łatwo utworzyło się radło i rało. Robota tego narzędzia podobna jest do roboty świńskiego ryja. Herodot (II., 14) opowiada o tem bez ogródki, że Egipcyanie, zasiawszy pszenicę, puszczają świnie na pole, aby ją przykryły.

Z PAMIĘTNIKA KONFEDERATA BARSKIEGO.

Nasza literatura historyczna nie wiele dotąd posiada materyałów do konfederacyi barskiej. Dział pamiętnikowy szczególniej bardzo jest ubogi, ztąd każdy nabytek tego rodzaju pożądanym jest dla badacza dziejów ówczesnych. Posiadając niewydany dotąd rękopis pod tytułem: *Dyaryusz konfederacyi barskiej, zaczęty w roku 1768 d. 5. Martii* [1]), podajemy go tutaj, zawiera bowiem niemało nowych szczegółów, zkądinąd nieznanych. Autor nazwał swój pamiętnik dyaryuszem dziejów konfederacyi. Tytuł za wiele obiecujący, gdyż nie są to bynajmniej dzieje związku barskiego, lecz raczej zapiski o wypadkach, w których autor osobiście uczestniczył. Głównie zaś najważniejszym ustępem pamiętnika jest relacya o kilkoletnim (od lipca 1768 do końca 1771 r.) pobycie oddziałów konfederackich z szefami barskimi w Turcyi i powrocie ich do kraju, — jedyna relacya, jaką posiadamy, oprócz nielicznych korespondencyi, drukiem ogłoszonych.

Ze względu jednak na rozwlekłe do zbytku niekiedy opowiadanie o drobnych i małoznaczących faktach lub nawet pogłoskach, opuszczamy niektóre ustępy, nie przedstawiające interesu, a rozszerzające tylko niepotrzebnie ramy pamiętnika. W niektórych zaś miejscach podajemy konieczne objaśnienia lub uzupełnienia na podstawie źródeł współczesnych, jakie mieliśmy pod ręką.

Nazwiska pamiętnikarza nie znajdujemy na kartach rękopisu. Sam jednak powiada o sobie, że w chwili podniesienia konfederacyi w Barze przystąpił do związku wraz z synem, który także piastował

---

[1]) Rękopis pamiętnika obejmuje 137 kart *in folio*, — nabyty został do biblioteki piszącego ze zbiorów po ś. p. Julianie Bartoszewiczu. Na okładkach wyciśnięte: z jednej strony herb Srzeniawa, a z drugiej napis: *De la bibliothèque de Mr. le pr. Alexandre Lubomirski.* (Prawdopodobnie Aleksandra Lubomirskiego, kasztelana kijowskiego od 1785 r.).

pewną szarżę wojskową. Jako komendant znaczniejszego oddziału, autor pamiętnika brał udział w walkach toczonych na Podolu i Wołyniu, następnie z szefami barskimi przeszedł na Wołoszczyznę, mając komendę nad milicyą kijowską. Uczestniczył potem w wyprawie hana tatarskiego, Krym Gireja, na Rossyę wraz z oddziałami konfederatów, zostającymi pod komendą Joachima Potockiego. Choć w gronie starszyzny nie zasiadał, powoływany bywał czasem do narad i powierzano mu nieraz różne funkcye poselskie. Pod koniec konfederacyi przybył z Turcyi na Węgry do generalności wraz z marszałkami, był następnie w Częstochowie podczas ostatniego jej oblężenia przez Golicyna, dotrwał do ostatniej chwili, a gdy na mocy kapitulacyi rozpuszczano hufce konfederackie, — „za wydanym passem do swego domu wyruszył.“

Ponieważ kilkakrotnie zaznacza nasz pamiętnikarz, że dowodził milicyą kijowską, poszukiwaliśmy w aktach współczesnych, komu mianowicie powierzoną była komenda nad tą milicyą. Otóż na pewnym akcie z dnia 30. sierpnia 1768 r., spisanym w obozie pod Moszanicami, „w tureckiej granicy“, obok licznych podpisów wojskowych różnej rangi, będących pod generalną komendą Józefa Puławskiego, marszałka związkowego wojsk koronnych, znajdujemy podpis Antoniego Laryssy Zdanowskiego, jako pułkownika milicyi kijowskiej. Przypuszczać więc można, choć z wszelkiem zastrzeżeniem, że on to właśnie był autorem owego pamiętnika. Opisując wynikłe między marszałkami spory (sierpień — wrzesień 1768 r.), wyraźnie pisze autor dyaryusza, że wskutek tych waśni, część wojska odstąpiła pod Nielipowce do Potockiego, zostało zaś przy marszałku związkowym „ośm chorągwi i milicya kijowska pod moją komendą.“ W innych aktach współczesnych tyle tylko znaleźliśmy jeszcze o owym Zdanowskim, że jako konsyliarz konfederacyi (bez innych tytułów), podpisał najpierwszy akt konfederacyi, wystawiony w Barze 29. lutego 1768 r. Również na oryginalnym akcie „związku wojskowego“ i obioru Puławskiego marszałkiem związkowym w dniu 4. marca 1768 r. takiż sam podpis jego znajdujemy. Mięszać go jednak nie należy z drugim Zdanowskim, który był w oddziale Kazimierza Puławskiego i w oblężeniu Berdyczowa. W pismach współczesnych zwany jest „komornikiem“. Jako delegat, wraz z innymi prowadził układy o kapitulacyę Berdyczowa, a następnie wraz ze starszyzną (K. Puławski, dwóch Kamińskich, Ortyński, Zdanowski) jako więzień wojenny do Połonnego poprowadzony, ale o nim w dyaryuszu żadnej niema wzmianki. Może z czasem, przy odkryciu pełniejszych relacyi współczesnych, wątpliwość co do nazwiska autora pamiętnika da się usunąć.

I.

Konfederaci w Żytomierzu. — Upadek Berdyczowa i Baru. — Szefowie barscy w Mohylewie. — Przejście do Woloszczyzny.

Jak mówiliśmy powyżej, pamiętnikarz nasz stanął do apelu na pierwszy odgłos o gromadzeniu się szlachty w Barze, nie podaje jednak szczegółów o podniesieniu konfederacyi, zaznacza tylko, że z Baru syn jego wyprawiony został do regimentarza partyi ukraińskiej [1]) z wezwaniem, aby łączył się z konfederacyą, co też nastąpiło. „Wojsko ochoczo przyjęło to wezwanie — pisze dalej — i ruszyło z Ukrainy do Pohrebyszcz i tam przed marszałkiem związkowym (Józefem Pułaskim) wykonało uroczystą przysięgę, trwać aż do zakończenia konfederacyi w wiecznem posłuszeństwie...“ Sam zaś autor dyaryusza, za ordynansem Pułaskiego, poszedł do Berdyczowa z uniwersałami do obywateli województwa kijowskiego, następnie odkomenderowany był do Żytomierza w celu wyrugowania ztamtąd komendy nieprzyjacielskiej, przyczem sukursować go miał syn marszałka, Kazimierz Pułaski, w 800 koni, później zaś większe siły zbliżyć się miały ku Berdyczowu pod komendą samego marszałka związkowego.

„Dopełniając ordynansów — czytamy dalej w dyaryuszu — ruszyłem do Żytomierza w trzysta koni. Już o milę będąc od Żytomierza, wyszedł przeciwko mnie komendant russki [2]) o godzinie siódmej z rana w 620 koni, w wigilię Zielonych Świątek pod Leszczyn, ale pomocą boską wsparci będąc, już przednią straż naszą pędzącemu

[1]) Regimentarzem był Ignacy Woronicz, stolnik żytomierski, rotmistrz chorągwi pancernej. Gdy Pułaski przybył do Pohrebyszcz, Woronicz stał w Białej Cerkwi i pod datą 23. kwietnia pisał do Pułaskiego o swym akcesie do konfederacyi. Z kancelaryi marszałka wydano w tej sprawie kilka ordynansów, a 24. kwietnia Pułaski pisał do Woronicza, wyrażając podziękowanie za wypełnienie „obowiązków obywatelskich oraz i wojskowych“. Później jednak regimentarz, innych będąc przekonań, od udziału w konfederacyi usunął się.

[2]) Był to kapitan Płec, który w raportach do Kreczetnikowa donosi, że konfederaci pod komendą pułkowników Komińskiego i Słotwińskiego mają zamiar napaść na niego i zająć Żytomierz, prosi więc o rychłą pomoc. Wskutek tego posłano mu 200 dońców. Kilka dni później (około 12. maja) tenże kapitan Płec z pomocą owych dońców rozbić miał oddział Bogdanowicza (*Dziennik Kreczetnikowa*, Poznań 1874, str. 104—105 i 106), o czem jednak w naszym dyaryuszu nie ma wzmianki.

na *corpus*, odpór daliśmy i cały dzień prawie w utarczce trwając aż do godziny ósmej z południa, zostawiwszy na placu trupa czterdziestu sześciu, z plejzerowanemi większą częścią, rejteradę uczynić musiał ku Cudnowu. My nie mieliśmy straty więcej: szlachty dwóch i kozaków czterech. Weszliśmy w nocy w Żytomierz i rozesłałem do wyższych urzędników i obywateli listy z doniesieniem, że miejsce obrad uwolnione od nieprzyjaciela.

„Że rozległe województwo, tak prędko zebrać się nie mogli, odebrałem rezolucyę od nich, że w dzień św. Trójcy pospieszą, ale jakaś odmiana stała się w upewniających mię listach i ordynansach jw. marszałka związkowego. Syn jego ip. starosta zezuliniecki (Kazimierz Pułaski), przybył w piątek między oktawą Zielonych Świątek do Leszczyna, o milę od Żytomierza, w nocy w wyżej namienionej kwocie 800 komputowego wojska i milicyi kijowskiej. Przysłał do mnie, abym przybiegł do Leszczyna dla umówienia się, przybyło też i trzech urzędników dla ułożenia projektów do konfederacyi, z którymi wybiegłem do Leszczyna, ale już nie zastałem ip. Pułaskiego z całą komendą. Bo odebrawszy raport od szpiegów, że Moskwa ciągnie ku Berdyczowu, ruszył z całą komendą i tam jakowąś radą chytrą zwiedziony, uszedł w miasto Berdyczów. Na sobotę popołudniu oblokowany został w Berdyczowie, a tam nie mogąc utrzymać potencyi russkiej, wszedł w fortecę berdyczowską z końmi i ludźmi, nie mając na to ordynansu.

„W dzień św. Trójcy zbiegło się kilkunastu urzędników, obywateli i dwóch podkomorzych i przysłali dla gospod, mając w poniedziałek na godzinę zbiedz dziesiątą dla napisania *laudum*. Ale jakiś się znalazł niegodziwego charakteru człowiek, co Moskwę uwiadomił. Wykomenderowano z pod Berdyczowa 1.200 ludzi, to jest husarów sześćset i dońców sześćset. O czem uwiadomiony zostałem na godzinę przed ich przybyciem od patrolów moich i przez gubernatora Prażowskiego. Poczyniłem zasadzki w ulicach przedmieścia; w jednej ulicy wpadłszy szwadrony husarskie a w drugiej dońskie, wzięli odpór mocny i utraciwszy kilkadziesiąt ludzi, rejterować się musieli, potem obskoczyli miasto a przedmieścia dońcy palić zaczęli. Przymusili nas z ognia rejterować się w zamek z końmi, ze wszystkiem, do wieczora trwając w ataku i ogniu dzień cały [1]). Przed wieczorem

[1]) O tej bitwie Kreczetnikow pisze w swym dzienniku: „Odebrano raport od majora Misurowa, że w Żytomierzu napadł na powstańców i w tej utarczce zabił im 50 ludzi, a 35 wziął do niewoli i zabrał im pięć armat czabunowych. Związkowi, uciekłszy do zamku, zniszczyli mosty przez wały. Nie mogąc iść za nimi, Misurow odstąpił od Żyto-

oblegli nas w koło szwadronami, upatrzyłem miejsce sposobne salwowania lubo z azardem tej garści ludzi, o godzinie wpół do jedenastej w nocy wyprowadziliśmy konie ścieżką w fossę, przez rzekę Kamionkę, popod zamkiem idącą, przeprawiłem się, pomiędzy bloki russkie przeszedłem i do pomienionych urzędników, o dwie mile czekających, przeszedłem i tam z nimi naradziwszy się, ruszyłem ku rzece Teterowu na Korestyszów. Wyszedłem aż ku rzece Rosi, pomiędzy zabiegające mi podjazdy russkie. Jak stanąłem w Pohrebyszczach, dowiedziałem się, że sukurs idzie Berdyczowu na odsiecz; chciałem się złączyć z tym sukursem, gdzie przybył p. Jasiński, rotmistrz konfederacyi, w sześćdziesiąt koni nowo zrekrutowanych pocztów: pospieszyłem ku Białotówce, kozacy w marszu odstąpili nas i poszli ku Ukrainie. Zostaliśmy w wielkiem niebezpieczeństwie, suponując, że ci kozacy odwrócą się na nas, przecież w ostrożności spieszyliśmy ku Białotówce z samymi tylko pocztami i szlachty trzydziestu kilku konfederatów. Trafiliśmy tam już na nieszczęśliwy los pomienionej odsieczy, którą wojsko ruskie rozproszyło“ . . .

Wzmianka powyższa odnosi się do klęski poniesionej przez oddział, prowadzony na odsiecz ku Berdyczowu przez Stanisława Ortyńskiego. Kreczetnikow w swoim dzienniku podaje szczegóły pogromu owego oddziału. Sam dowódca Ortyński z wielu innymi wzięci do niewoli, a cały oddział rozproszony. Wskutek tego nasz pamiętnikarz, za szczupłe mając siły, aby stawić czoło kolumnom generałów Kreczetnikowa i Podgoryczaniego, cofać się począł i zaszedł aż do Szarogrodu. Zrazu naciskała go pogoń nieprzyjacielska, ale w Szpiczyńcach husarya i dońcy, doznawszy porażki, zatrzymali się.

Autor pamiętnika w wielu miejscach dobitnie wyraża swą niechęć do Joachima Potockiego i tutaj zwala na niego całą winę owej klęski Ortyńskiego i wynikłej wskutek tego kapitulacyi Berdyczowa. Powiada bowiem, że Józef Pułaski wedle pierwotnego planu sam ciągnął na Berdyczów, na pomoc synowi, ale na usilne wezwania Potockiego, aby się z nim połączył w Podhajcach, zwrócił się z główną siłą w tamte strony. Zanim jednak mógł zbliżyć się, Potocki został rozbity i ustąpił za granicę wołoską. Tymczasem Berdyczów kapitulował, a wkrótce potem nastąpiło oblężenie i zajęcie Baru.

---

mierza, straciwszy pięciu husarów i kilka koni zabranych. Rozkazano mu zatem, aby na nowo podstąpił pod Żytomierz i nie wypuszczając ich ztamtąd, czekał na piechotę, która mu posłaną będzie. (Dziennik, str. 109).

„Oblężeńcy w Berdyczowie — pisze dalej pamiętnikarz — nie mając nadziei sukursu żadnego, głodem ściśnieni, kapitulować musieli, a w tem przyspieszył generał Apraxyn z ip. Branickim do Baru, szturmem weszli w miasto, a ip. Barszczewski w zamku musiał prosić o dyskrecyę, gdy jednych pobito, drugich z koszul poobdzierano [1]).

„I tak nieszczęśliwa tych dwóch warunków klęska resztę wojska z marszałkiem związkowym przyprowadziła do rejterady nad granicę turecką do Mohylewa, gdzie marszałek konfederacyi barskiej (Michał Krasiński) z częścią konfederacyi znajdował się. Rada w Mohylewie konfederacyi po stracie tak znacznych dwóch partyi. Pościągały się komendy wszystkie do Mohylewa, do marszałków: generalnego i związkowego. (Michał Krasiński i Józef Pułaski).

„Przybiegli w tem z raportami, iż komenda z pod Berdyczowa zabranych konfederatów dyzarmowała, jednych popuszczali do domów obnażonych, drugich prowadzą pod Bar i że jak prędko się złączy generał Kreczetnikow z Apraxinem i Branickim, tak ścigać będą konfederacyę, nie uważając granicy tureckiej. Drugi raport od Ukrainy, że w Humaniu i w Smilańszczyźnie i w całej Ukrainie wyrżnięto szlachtę, żydów i wszelkiej kondycyi katolickiej wiary i że też chłopstwo ciągnie ku Mohylewu.

„Wyprawiono zaraz do Chocimia do paszy od konfederacyi posłów, dopraszając się o *asilum* ipp. Arczyńskiego, Dębowskiego i Grocholskiego [2]), którym (Turcy) z wielką trudnością pozwolili przeprawić się w granice swoje. Dopraszali się ciż posłowie paszy o ferman dla posła do Stambułu, ale odmówił, oświadczywszy, że jakiekolwiek ekspedycye nieść będziecie, przez ręce moje ordynujcie. I tak marszałek i podczaszy (Krasiński i Potocki) przeprawili się

---

[1]) Szczegóły zdobycia Baru w listach Ksawerego Branickiego do króla, wydanych przez Gumplowicza (Kraków 1872).

[2]) Nazwisko pierwszego z tych posłów mylnie zapisane. Był to Gabryel Porczyński, łowczy bracławski, pisarz grodzki winnicki, konsyliarz konfederacyi, który często wysyłany bywał w poselstwie do hana tatarskiego i baszów tureckich. W październiku posłował do Krym Gireja, przywróconego wówczas na hańStwo, zachęcając do wyprawy na Rossyę. — Antoni Dębowski, drugi poseł, jako konsyliarz konfederacyi podpisał najpierwszy akt związku w Barze 29. lutego 1768 r. Był cześnikiem podolskim i porucznikiem znaku pancernego. — Aleksander Grocholski, miecznik kijowski, pułkownik pułku ordynacyi ostrogskiej, konsyliarz konfederacyi, podpisał manifest, wydany 4. lipca 1768 r. przez szefów barskich po upadku Baru. Pisał się także regimentarzem wojska komputowego i konfederackiego.

w Mohylewie. Marszałek związkowy (Pułaski) ruszył z wojskiem ku Jarudze i tam chorągwie z komendantami i po dwóch pocztów do każdej chorągwi pod komendą ip. Orajskiego (Wierzajskiego) [1]) przeprawiło się, z korpusem zaś całym ruszył do Soroki. Regimenty, które były przy konfederacyi, nie chciały się przeprawiać za Dniestr. Marszałek związkowy, widząc podjazdy russkie a nie dowierzając komendantom regimentowym, przeprawił się za granicę i posłał ordynans ip. Mrozowickiemu, staroście stęgwilskiemu [2]), do Raszkowa, aby pod komendą jego tam stojąca partya komputowego wojska przeprawiła się w granice wołoskie. Ale i ztamtąd odebrał niepomyślną wiadomość, bo ip. Giżycki, kasztelanic zakroczymski, przysięgły konfederacyi pułkownik [3]), wzięty w Barze w niewolę, recessował się i wziął na siebie te obligacye od ip. Branickiego, ażeby odwieść wojsko od komendy marszałka związkowego. I zastawszy jeszcze nad brzegiem w granicach polskich wojska komputowego kilkaset, nakłonił ich łatwo, że się wrócili do komendy ip. Branickiego, zabrawszy z sobą aresztantów russkich: pułkownika Wołkowa i dwóch z nim oficerów. Tenże ip. Giżycki ponad brzegiem tentując wojska więcej, trafił na Orłowskiego [4]), porucznika chorągwi pancernej ip. starosty Ochockiego, który go wziął w areszt i przyprowadził do konfederacyi za granicę."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kazimierz Pułaski.

---

[1]) Józef Wierzajski powołany później (22. listopada 1768) wraz z Ignacym Baranowskim podczas koła wojskowego w Babszynie nad Dniestrem na sędziów i pisarzy wojskowych.

[2]) Dwóch Mrozowickich było wśród konfederatów na Wołoszczyźnie: Adam Mrozowicki, starosta stęgwilski, rotmistrz chorągwi pancernej, był w Barze i podpisał pierwszy akt konfederacyi (29. lutego), później regimentarz części wojska związkowego, zasiadał w starszyźnie; i syn jego, Mikołaj Mrozowicki, porucznik chorągwi pancernej.

[3]) Był to Kajetan Giżycki, chorąży kijowski, syn Bartłomieja, kasztelana zakroczymskiego, w konfederacyi był pułkownikiem. Brat jego, Tadeusz, był również w konfederacyi.

[4]) Józef Wawrzyniec Kostka Orłowski, porucznik znaku pancernego, najprzód w Barze konsyliarz konfederacyi, następnie regimentarz pewnej części wojska, umarł na Wołoszczyźnie w marcu 1769 r.

GALICIANA.

(1778—1812).

(Ciąg dalszy)

Część trzecia.

I.

W roku 1787 ukazała się w Wiedniu i w Lipsku, u G. Wucherera i E. Beera, książka, która pod pewnymi względami tworzy ciąg dalszy i uzupełnienie znanych *Listów* Krattera. Tytuł tej publikacyi, wydanej bezimiennie, opiewał, jak następuje: *Dreyssig Briefe über Galizien oder Beobachtungen eines unpartheyischen Mannes, der sich mehr, als nur ein paar Monate in diesem Königreiche umgesehen hat.* Autorem tego ciekawego dziełka był Alfons Henryk Traunpaur, chevalier d'Ophanie, kapitan armii cesarskiej. Traunpaur, Belgijczyk z rodu, (światło dzienne ujrzał w Brukseli w roku 1734), lubo żołnierz zawodowy, poświęcał się pilnie piśmiennictwu. Pisał w języku niemieckim i w francuskim, posługując się niekiedy pseudonimem: Paturneau. Dzieła jego są dziś prawdziwą rzadkością bibliograficzną, a szereg ich rozpoczyna przekład komedyi Palaprata: *Le Grondeur,* wydany w Preszburgu w roku 1768. Wygotował też Traunpaur dzieło, p. t. *Dictionaire militaire, historique, etymologique, chronologique et critique,* lecz cenzura skreśliła w niem rozdziały o dyscyplinie i subordynacyi wojskowej, czem zrażony autor zniszczył wykończony już zupełnie rękopis. Wyjątki z tej pracy drukowała *Wiener Realzeitung* w latach 1773—1774. Zbiorowe wydanie pism francuzkich Traunpaura ukazało się w trzytomowej edycyi w roku 1784, w Wiedniu, p. t. *Délassement d'un vétéran des armées autrichiennes*, zaś jedną z ostatnich, znanych prac tego autora, jest: *Epître en vers au prince Ypsilanti hospodar de la Valachie. (Vienne 1788).* Miejsce i rok jego zgonu nie są nam niestety wiadome.

W Galicyi przebywał Traunpaur — jak to sam wyznaje w pierwszym ustępie swych *Listów* — przez lat ośm z rzędu, a jakkolwiek Lwowa wcale nie znał, to przecież w ówczesnym ruchu towarzyskim tego kraju żywszy brać musiał udział, gdyż wspomnienia swe kreśli w sposób zdradzający naoczną obserwacyę, nie zaś powtarzanie rzeczy zasłyszanych z ust drugich lub trzecich. Bywalec i światowiec w całem tego słowa znaczeniu, dalekim jest nasz kapitan od wydawania bezwzględnych sądów, potępiających w czambuł całe społeczeństwo za wybryki poszczególnych osobistości. Znać w nim człowieka, który zbyt wiele w życiu swem widział i doświadczył, by nie umiał wielu rzeczy wytłómaczyć lub z pobłażaniem przyjąć do wiadomości. Książka Traunpaura składa się — jak tytuł wskazuje — z trzydziestu listów, oraz z dodatku innego pióra, zawierającego luźne wiadomostki o Galicyi.

W liście pierwszym, tworzącym, wedle autora, zarazem rodzaj przedmowy do całości książki, wspomina Traunpaur przedewszystkiem o dziele Krattera, którego dopowiedzeniem ma być obecna praca, oparta na ośmioletniej obserwacyi miejscowych stosunków. Przesądy, uprzedzenia, błędy, nadużycia, głupota, są wspólną własnością wszystkich wieków i krajów. Dlatego też jest rzeczą niestosowną odmawianie wszystkiego krajowi, posiadającemu wszelkie warunki pomyślnego rozwoju, jedynie dlatego, że nie postąpił tak dalece pod względem cywilizacyjnym, jak sąsiednie prowincye. Jest również rzeczą oddawna stwierdzoną — słowa autora — że we wszystkich stronach ziemskiego globu znajdują się ludzie energiczni, patryoci oświeceni, dzielni i uczciwi słudzy państwa. Prawda, że zamieszkują oni częściej poddasza, aniżeli pierwszopiętrowe apartamenty, oraz że ostatecznie wszystko zależy na tem, by tych wyjątkowych śmiertelników wynaleźć, ocenić i zatrzymać. Niektóre z tych rzadkich istot, nie będące Ganganelimi, Kaunitzami, Herzbergami lub Wielandami, mogą jako zwykli członkowie społeczeństwa oddawać bliźnim nadzwyczaj ważne usługi. Podobnie rzecz się ma z autorami. Nie wszystko, co się pisze i drukuje nad Dunajem, Sekwaną albo nad Tamizą, jest w równym stopniu gruntownem, pożytecznem i praktycznem. A jednak każdy czytelnik, czy czytelniczka, bez względu na ojczyznę, wyznanie, formę rządu, krój i barwę sukni, zawoła nieochybnie: Nie chcemy niszczyć całej sukni z powodu kilku nieznacznych plam.«

W tej nadziei — mówi Traunpaur — poważam się poświęcić niemieckiej publiczności zebrane w ciągu lat ośmiu uwagi i spostrzeżenia, tworzące dodatek do wyżej wspomnianych *Listów*, z tem uro-

czystem zapewnieniem, że ani nienawiść, ani stronniczość i osobiste względy, ani też jakiekolwiek niskie pobudki nie spowodowały mię do tego wystąpienia, gdyż znam tylko dwie narodowości: złych i dobrych. W końcu uważam za stosowne nadmienić, że pierwotnie zamierzałem zebrane na tem miejscu wiadomości wydać jako tom trzeci *Listów o obecnym stanie Galicyi*. Lękałem się jednak, by autor tychże nie chciał przypuszczać, iż pod jego skrzydły szukam bezpiecznego schronienia, lub też chcę pewne przycinki, tu i owdzie rozsiane, na jego, niewolne od brzemienia, zwalić barki. Gdy nadto czytelnicy łatwo mogliby popaść w błąd co do rozmaitych w gruncie rzeczy punktów widzenia, a nikt też w istocie nie ma prawa używania tytułu, przez kogo innego pomyślanego, albo też udawania, jakoby porozumiał się z autorem co do dalszego ciągu jego pracy, przeto wszystkie te powody skłoniły mię do nadania mym uwagom tytułu, z którym obecnie występuję wobec publiczności. Przy tej sposobności pozwolę sobie zauważyć, że niektóre błędy, jakie wkradły się do mej pracy, poprawiłem i z tego powodu może zasłużyłem na podziękowanie.

List drugi poświęcił Traunpaur uwagom ogólnym o polskiej narodowości, przyczem zauważył, że autor *Listów galicyjskich* był zbyt gruntownym! Oskarżenia jego, miotane przeciw arystokracyi galicyjskiej, są w istocie zbyt gwałtowne i przesadzone. Podobnie, jak jedna jaskółka nie wywoła wiosny, tak też z dwóch lub trzech szlacheckich nieponiów niepodobna wnioskować o całem społeczeństwie. Ci z Galicyan i z Polaków, którzy szczęśliwym zbiegiem okoliczności przez podróże lub staranne wykształcenie odebrali poprawne wychowanie, przewyższają inne narodowości europejskie. Objaw ten daje się szczególniej spostrzegać u płci pięknej. Wprawdzie nie wielu znajdzie się takich, ponieważ większości zależało na utrzymaniu arystokracyi krajowej w nieoświeceniu, by ją tem łacniej oszukiwać można. O tem wypadłoby spisywać nie listy, lecz całe tomy. Zresztą, mimo wszelakich przeszkód, Polska od najdawniejszych czasów wydała cały szereg mężów, szlachetnie myślących i dzielnych w rozmaitych stanach oraz zawodach. Mogą mówić, co chcą, ale w całej historyi polskiej nie znajdziesz i śladu owych okropności, jakie splamiły przeszłość Francyi, Anglii, Hiszpanii a nawet Rzymu, który chciałby uchodzić za święty!... W tem miejscu przytacza nasz autor znaną charakterystykę Sarmatów, zawartą w dziełach Tacyta, w myśl której szczep ten niezdolnym jest do znoszenia niewolniczego jarzma, ani też nieograniczonej wolności, lubującym się w bezczynności a nienawidzącym spokoju.

Tyle Tacyt! — czytamy w końcowym ustępie drugiego listu. — Naród ten jest wielce przywiązany do swej mowy. Jednem z pierwszych pytań Polaka jest, czy władasz jego językiem? Język polski jest mięszaniną dawnej mowy słowiańskiej i — niemieckiej (!!!). Dlatego też w języku polskim spotyka się znaczną ilość obcych, szczególniej francuzkich wyrazów, najczęściej przeinaczonych, jak na przykład: trybuszon zamiast *tirebouchon*, farmazon miasto *franc-maçon*. Polacy utrzymują, że język ich jest wielce zwięzłym, treściwym i ładnie brzmiącym. Niektórzy twierdzą nawet, że żyjący jeszcze w Warszawie były jezuita a obecny biskup *in partibus infidelium*, Naruszewicz, przełożył tak pięknie Tacyta, iż język przekładu przewyższa znacznie oryginał. Jest to szowinistyczna przechwałka, nic więcej.

Po tym wstępie przechodzi nasz autor do opisu stosunków współczesnych w Galicyi. W liście trzecim mówi o urzędach obwodowych. — Zaraz po rewindykacyi Galicyi i Lodomeryi — pisze Traunpaur — ustanowiono dystrykty, pozostające pod dozorem dyrektorów. Rozruchy wszakże, panujące od dawna w Polsce, zjednały tej prowincyi tak fatalną reputacyę, iż bardzo niewielu ludzi uczciwych z innych krajów monarchii zechciało przyjąć tam służbę, mimo warunków najbardziej korzystnych. Tak więc dwór w pierwszej chwili wysłać musiał do Galicyi ludzi, których charakter moralny nienajlepsze pojęcie o Austryakach wzbudzić mógł wśród nowych poddanych. I stało się, iż od czasu objęcia rządów przez pierwszego gubernatora, hr. Pergena, aż do czasów feldmarszałka, hr. Hadika i hr. Auersperga, żaden z tych naczelników rządu nie był zadowolony z kierowników dystryktowych i każdy musiał słuchać skarg mieszkańców przeciwko tymże wnoszonym. Egoizm, chciwość, niesumienność i najwstrętniejsze wybryki pychy musiały zarówno wśród szlachty, jak też między ludem, wywołać najgorsze wrażenie. Dyrektor Ferdinandi we Lwowie, który we Wiedniu był lokajem, zapomniał się do tego stopnia, iż jednego z poważnych ziemian uderzył w twarz szpicrutą. Obrażony szlachcic kazał go pochwycić służbie, związać i wsadzić do chlewu, zkąd następnego dnia odstawił pana dyrektora do Lwowa. Dyrektor, hrabia Hendel, w Lisku wydał za pięćdziesiąt dukatów zbiegłą od rodziców, młodą żydóweczkę, która chciała przyjąć chrzest. Dyrektor Piller w Samborze okradłszy kasę, podpalił cały budynek, nie zastanowiwszy się nad tem, że moneta i po pożarze powinna się była znaleźć, choćby stopiona. Wszystkich trzech urzędników wypędzono natychmiast ze służby i mogli byli mówić o szczęściu, że wówczas jeszcze nie było

zwyczaju używania przestępców do zamiatania ulic. W miarę, jak postępowało uporządkowanie tych krajów i zrównanie ich pod względem urządzeń wewnętrznych z innemi prowincyami monarchii, nie brakło też na różnych stanowiskach dzielnych i szlachetnie myślących ludzi, którzy gorliwie starali się smutną pamięć poprzedników zatrzeć swem postępowaniem. Przy urzędzie gubernialnym, przy wysokich dykasteryach, oraz przy ośmnastu urzędach obwodowych znaleźć teraz można prawdziwych kawalerów i ludzi zasłużonych, umiejących pozyskać ogólną miłość, wdzięczność i szacunek narodu. Między wielu innymi wyróżniają się radcy gubernialni i naczelnicy obwodów: Hr. Trautmannsdorf w Tarnowie, baron Riedheim w Rzeszowie, d'Ellevaux w Dukli i Kollmannshueber w Zamościu. Policya, bieg spraw i inne urządzenia w owych obwodach są bezwątpienia najlepsze i najbardziej zasługujące na pochwały w całym kraju. Inni znów z owych zwierzchników zawiele robią hałasu, albo też ośmieszają się zbytnią gorliwością w drobnostkach. W ten sposób stał się śmiesznym M. (Mühlbacher), naczelnik obwodu w L.... (we Lwowie), który podczas ostatniej bytności cesarza, w sierpniu 1786 roku, wpadł na niewczesny koncept przypięcia papierowych orłów do czapek i ramion chłopów, towarzyszących monarsze...

W tem miejscu należy kilku słowy uzupełnić opowieść Traunpaura, mianowicie co do podziału kraju na dystrykty i obwody. I tak zaraz po rewindykacyi w roku 1772 nastąpił podział kraju na sześć obwodów, stosownie do zajętych w całości lub w części województw. Były więc obwody: krakowski, sandomierski, lubelski, czerwonoruski, bełzki i podolski, które rozpadały się znów na 59 dystryktów. Jednakowoż już w dwa lata później organizacya ta uległa zmianie, gdyż liczbę dystryktów ograniczono do dziewiętnastu, a równocześnie ujednostajniono obszary obwodów z siedzibami w Bełzcu, Haliczu, Lwowie, Pilznie, Samborze i Wieliczce. Ten podział kraju istniał aż do marca 1782 roku, w którym to czasie wprowadzono w miejsce sześciu obwodów i dziewiętnastu dystryktów, podział Galicyi na ośmnaście cyrkułów. Siedzibami urzędów cyrkularnych były miasta: Myślenice, Bochnia, Nowy Sącz, Tarnów, Rzeszów, Dukla, Przemyśl, Sambor, Lisko, Tomaszów, Zamość, Bełz, Lwów, Złoczów, Brody, Maryampol, Zaleszczyki i Stanisławów. Na trzy cyrkuły przypadała jedna, wspólna kasa podatkowa. Kasy te znajdowały się w Bochni, w Rzeszowie, w Samborze, w Tomaszowie, we Lwowie i w Stanisławowie. W listopadzie 1783 roku nastąpiła czwarta z rzędu regulacya cyrkułów. Siedzibę cyrkułu Tomaszowskiego przeniesiono wówczas do Żółkwi, Maryampolskiego do Doliny.

Po tem wyjaśnieniu przejść wypadnie do czwartego z kolei listu, omawiającego kwestyę t. z. komisarzy cyrkularnych. Było ich w każdym urzędzie czterech. Najstarszy pobierał rocznej płacy sześćset złotych reńskich, trzej młodsi po pięćset złotych. Wybierano na te posady w pierwszym rzędzie młodych krajowców (?), obeznanych dostatecznie z językiem niemieckim, albo też takich, którzy służyli przy galicyjskiej gwardyi szlacheckiej. Urzędnicy ci starają się z gorliwością i z pilnością spełniać rozkazy swego nowego władcy, a zazazem dopomóc swym ziomkom do oświecenia, od którego tak jeszcze byli dalekimi. W niektórych obwodach noszą nietylko komisarze, ale i wszyscy urzędnicy cyrkularni, skończywszy na najpodrzędniejszym pisarku, długie ostrogi, zapewne dla okazania swej rączości w urzędowaniu. Ostrogi te wszakże wydają się dziwactwem tak swoim, jak obcym, gdyż zaledwo co dwudziesty z noszących takowe zdoła dosiąść konia, jeżeli go w ogólności posiada. Pomału wchodzi w zwyczaj po wszystkich obwodach używanie munduru, który przyczynia się do podniesienia powagi urzędowej. W gronie komisarzy cyrkularnych znajdują się obecnie kawalerowie z najświetniejszych rodzin w całem państwie. Usiłowania ich odnoszą jak najlepsze skutki, a kraj nie może się dość odchwalić ich bezinteresowności.

I ten list króciuchny wymaga komentarza, a mianowicie co do tak zwanej szlacheckiej gwardyi galicyjskiej, istniejącej na dworze cesarskim w latach 1782—1791 pod naczelną komendą księcia jenerała ziem podolskich. Składało ten korpus sześćdziesięciu gwardzistów, wybranych z grona najpierwszych rodzin szlacheckich w Galicyi, pełniących służbę na przemiany z gwardyami: niemiecką oraz węgierską. Po rozwiązaniu tego oddziału połowę gwardzistów zatrzymano pod bronią i wcielono do gwardyi niemieckiej, zaś zaoszczędzony w ten sposób fundusz przeznaczono na utrzymanie młodzieży szlacheckiej w akademii wojskowej w Neustadt.

Niemniej lakonicznym musiał być z natury rzeczy list piąty, traktujący o wojskowości w Galicyi, gdyż autor, jako oficer armii cesarskiej, nie śmiał wystąpić z jakąkolwiek krytyką swych przełożonych. Poprzestaje przeto Traunpaur na wyliczeniu jeneralicyi oraz pułków, stacyonowanych w tym kraju. — Feldmarszałek-porucznik, br. Wilhelm Schröder, komendant pułku Neipperga podczas wojny siedmioletniej — czytamy w liście piątym — jest od lat ośmiu najzupełniej zasłużenie głównodowodzącym wojsk, rozłożonych w Galicyi i na Bukowinie. Pozostają pod jego rozkazami: pierwszy i drugi pułki garnizonowe, które, jako złożone z starego żołnierza, liczą się w armii zaraz po tak zwanych pułkach domowych, trzy pułki szwo-

leżerów, (Modena, Lobkowitz i Lewenehr), cztery pułki huzarskie, (Cesarski, Barco, Erdödy i Wurmser), cztery bataliony węgierskiej piechoty, (Arcyksiążę Ferdynand, Esterhazy, D'Alton, de Vins), kompania artylleryi i komendy werbunkowe 36 pułków niemieckich, pociągających rekruta z Galicyi. Te ostatnie liczą 72 oficerów, 36 furyerów, 144 kaprali i 900 szeregowców, czyli ogółem 1.152 ludzi. Jeneralicya, pełniąca służbę przy poszczególnych oddziałach, składa się z feldmarszałków-poruczników, br. Spleny, oraz z baronów: Drechsla i Sauera, dalej z jenerałów-majorów oraz brygadyerów: hr. Arnoncourt, Arco, Orlik, Latour, z baronów: Entzenberga i Metzgera, wypróbowanych i niestrudzonych patryotów. Tak więc ogół siły zbrojnej w Galicyi, rozłożonej w rozmaitych miejscowościach, wynosi około 12.000 ludzi, od której to cyfry odjąć wypada cztery bataliony węgierskie, powracające w najbliższej przyszłości do swych pułków w ojczyźnie.

Oryginalny tytuł nosi list szósty. Opiewa takowy: *Von polnischen Uniformsträgern*, i zaraz też z początku tłómaczy się autor, iż inaczej nie mógł nazwać licznego grona jenerałów, adjutantów skrzydłowych, pułkowników oraz oficerów rozmaitych stopni, którzy nigdy nie oglądali obozu, ani też, oprócz wierzycieli, nie spotkali się z żadnym nieprzyjacielem. Tu opowiada Traunpaur o milicyach nadwornych, utrzymywanych przez poszczególnych magnatów w Rzeczypospolitej. Oficerowie takich milicyi podawali swym pryncypałom podczas wielkich festynów miedniczkę do umycia rąk i ręcznik. — Oto jest sławiona, polska wolność! — słowa listu. — Opowiadają, iż po śmierci ostatniego króla Augusta, pewien woźnica, pozostający w służbie w Wiedniu, zażądał natychmiast uwolnienia od obowiązków, gdyż, jak twierdził, pilno mu było udać się do Warszawy, celem wzięcia udziału w nowej elekcyi [1]). Co się tyczy armii koronnej, to takowa tworzy korpus regularny, figurujący na papierze w sile 30.000 ludzi. W rzeczywistości jednak nie liczy ona więcej nad 20.000 żołnierza. Zresztą każde województwo posiada osobny, stały uniform. Tak więc wielu uchodzi za bohaterów, którzy zaledwo znają pojęcia tego znaczenie. Nabywanie honorowych tytułów za pieniądze jest w Polsce rzeczą zupełnie zwykłą. Wszystko jest na sprzedaż, nawet wstęgi orderowe, które przed zajęciem Lwowa przez Austryaków sprzedawał kupiec tamtejszy, Preschel, po czterdzieści a choćby i po trzydzieści dukatów. Ztąd ta trudna do poję-

[1]) Na tem tle osnuł Władysław Łoziński swą zajmującą opowieść, p. t. Zakutą.

cia ilość jenerałów, adjutantów, pułkowników, kapitanów — (porucznikiem nikt być nie chce) — kawalerów orderu świętego Stanisława, podczaszych, cześników, stolników i podstolich. Tytuły owe przechodzą nietylko na żony, ale i na najdrobniejszą dziatwę, a Boże zachowaj opuścić który z tytułów w rozmowie lub w liście. Dopuszczającego się takiego błędu okrzyczanoby w całym kraju za gbura, nieuka, źle wychowanego, bez manier, jednem słowem: za Niemca! Przeważna bowiem część Polaków żyje w tem szczęśliwem mniemaniu, że oni tylko oraz ich najserdeczniejsi przyjaciele, Francuzi, są ludźmi dobrze wychowanymi. By ten przesąd wykorzenić, trzeba Polakom wiele podróżować i obcować z cudzoziemcami. Sami to przyznają niektórzy z nich, zwłaszcza po wychyleniu jakiego tuzina toastów. Mimo to każdy uczciwy Niemiec wspomina z uznaniem Sobieskiego, wybawcę Wiednia i całego rzymskiego imperyum, podobnie jak mieszkańcy Lotaryngii Leszczyńskiego, najbardziej dobroczynnego i pożałowania godnego z filozofów, lub jak cudzoziemcy wyrażają się o Stanisławie Auguście, który zasłużył tyle posągów, ile serc liczy jego ojczyzna a jednak . . .

Nie domawia ostatnich słów nasz autor, by w następnym, siódmym liście scharakteryzować pokrótce stan sztuk i umiejętności w Galicyi. Jak to już w *Listach galicyjskich* zaznaczono — słowa Traunpaura — uniwersytet lwowski spoczywa jeszcze w kolebce. Ojcowie *scholarum piarum* nic nie znaczą. Być może, w Warszawie celują oni nauką i kształcą wzorowo młodzież. Natomiast w Galicyi nie zadają sobie wcale trudu i słusznie powiadają o nich:

Perdocti Patres Piarum
Multa dicunt, docent parum.

O byłych jezuitach, jacy się jeszcze w kraju znajdują, o bernardynach, dominikanach, misyonarzach, lepiej zamilczeć. . . Wśród arystokracyi płci obojga spotkać wszakże można osoby prawdziwie wykształcone. Do takich zaliczają się: owdowiała księżna Lubomirska, z domu Czartoryska, która, wedle niepodejrzanego świadectwa Marmontela, lepiej włada językiem francuzkim i więcej posiada wiadomości, aniżeli dwie trzecie części akademii paryskiej [1]), Zamoyski, autor kodeksu [2]), hrabina z Trębińskich Szeptycka, kasztelanowa przemyska, uchodząca za galicyjską Sevigne, hrabia Józef Mier.

---

[1]) Izabela księżna Lubomirska, marszałkowa wielka koronna, starsza siostra księcia-jenerała ziem podolskich.

[2]) Andrzej Zamoyski.

kasztelan buski, założyciel wielu zakładów fabrycznych w swych dobrach, hrabina z Małachowskich Grabińska, która pod względem oczytania i znajomości żyjących języków niewiele jej równych znajdzie w monarchii austryackiej, starosta Dominik Potocki, słynący z dobrego smaku, z prawości charakteru i z wiedzy, wreszcie hrabina z Potockich Małachowska, przedstawiająca istny wzór wykwintnego wychowania. W Rzeczypospolitej panujący władca słynie jako miłośnik sztuk i umiejętności. Co czwartku urządzał on u siebie tak zwane uczone obiady, na które otrzymywali zaproszenia jedynie artyści i literaci. Kilku bogaczów starało się wcisnąć do tego grona i dlatego owe zebrania ustały. Sławny Kopernik, twórca astronomicznego systemu, był Polakiem. Historya oraz listy uczonego Załuskiego są dostatecznie znane badaczom literatury. Następujący trzej uczeni znani są i cenieni zarówno dla pism oryginalnych, jak dla przekładów, a mianowicie: Krasicki, biskup warmiński pod zaborem pruskim, ulubiony korespondent północnego Salomona, autor dowcipnych satyr, którego *Monachomachia* przewyższa o wiele podobny utwór Boileau. Wspomniany już poprzednio biskup Naruszewicz, exjezuita, świetny zarówno w prozie, jak w wiązanej mowie, zwany polskim Owidyuszem, wzorowy tłómacz Tacyta. Ci obaj żyją, podobnie jak bawiąca w Krakowie starościanka, Karolina Czermińska, poświęcająca młode lata oświeceniu swych rówieśnic przez tłómaczenie wybornych pism moralnych z literatury francuzkiej. Próby swego pióra ofiarowuje ona matce, która może być dumną z takiej córki. Przy tej sposobności zasługuje też na wymienienie proboszcz w Brzostku, w cyrkule Tarnowskim, nazwiskiem Ruzbaki, Węgier rodem. Szlachetny ten filantrop z własnej inicyatywy i bez żadnego poparcia założył szkołę ludową i tkacką, w której sprowadzeni przez niego nauczyciele pouczają dziatwę wiejską. Nazwiska tych rzadkich kapłanów zasługują na uwiecznienie w kronikach wdzięcznego narodu, jakim są w przeważnej części Polacy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stanisław Schnür-Pepłowski.

KRONIKA LITERACKA.

Henri Rochefort: *Les aventures de ma vie.* — Paul Dupont. Paris 1895 i 1896. Tom I., II., III.

W powodzi nowszej literatury pamiętnikowej mało jest książek równie zajmujących, z równą brawurą, ciętością, umiejętnością zaciekawienia czytelnika, z równą bezwzględnością dla innych i dla samego autora napisanych. — Rochefort, ten korsarz publicystyczny, oryginalną i wybitną odegrał rolę w wypadkach ostatnich trzydziestu lat historyi francuskiej; można nawet powiedzieć, że do dzisiaj ją odgrywa, chociaż wpływ jego jest dziś nieskończenie mniejszy, niż bywał dawniej. Przymioty zaś, które cechowały działalność publiczną głośnego pamflecisty francuskiego, występują z nieporównanym wdziękiem pióra także w jego wspomnieniach z życia, które, jak słusznie powiada tytuł wspomnień, było jednem pasmem awanturniczych zajść i wypadków. Potomek starej szlachty, hołdował Rochefort zawsze najświeższym hasłom przewrotu; hrabia z rodu był zawsze skrajnym demagogiem; podobnie jak inni sztyletem lub dynamitem, on piórem swem druzgocze podstawy wszelkiego ustroju państwowego i społecznego, a mimo to twierdzi sam o sobie, że najmilszem dla niego zajęciem byłoby bawić dzieci; niezrównany agitator i groźny jako przeciwnik, na widok krwi wpada w omdlenie, dając sobą rządzić nerwom rozstrojonym, jak nerwy histeryczki. Jednem słowem był zawsze i jest uosobieniem kontrastów najdziwniejszych i najniemożliwszych; był niem w życiu, w polityce, w całej działalności swej publicznej i prywatnej — a jest także w swych wspomnieniach. Są one najlepszym pomnikiem tego typowego awanturnika politycznego najnowszych czasów.

Chociaż nigdy nie używał należącego się mu tytułu wicehrabiego de Rochefort-Luçay, z pewnem zadowoleniem rozwodzi się na pierwszych kartach swego pamiętnika o świetności swego rodu i rozległych dobrach, które przodkowie jego posiadali; nie zaniedbuje jednak z całą namię-

tnością uderzać przy tej sposobności na dawny francuski dom królewski, okazując w ten sposób, że nawet i względem przeszłości umie być tylko — pamflecistą. Obszernie mówi też o swej młodości (urodził się w r. 1832 w Paryżu) i o swych studyach w kolegium św. Ludwika, które nie pozostawiło w nim miłych wspomnień, zapewnia bowiem, że pobyt tam był dlań przykrzejszy, aniżeli później pobyt w licznych więzieniach. Tam jednak zdobył sobie pierwsze ostrogi literackie, a wymowna ironia tkwi w tem, że pierwszy jego utwór był poematem, napisanym w stancach na cześć... zaślubin księcia Montpensier z siostrą królowej Izabelli. To mu nie przeszkodziło jednak, że już podczas rewolucyi lipcowej brał wraz ze swymi kolegami udział w manifestacyach antiorleanistycznych. Po śmierci ojca znalazł się wraz z rodziną w ubóstwie; zmusiło go to poświęcić się twardej pracy. Naprzód trudni się udzielaniem lekcyj, następnie otrzymuje skromną posadę w komunalnym zarządzie miasta Paryża. Należał też do tych, którzy uważali za swój obowiązek nic nie robić, niczem w biurze się nie zajmować. Wytknął mu to pewnego razu znudzony jego lenistwem przełożony, podnosząc, że takie lenistwo jest podwójnie rażące w obec jego zdolności.

„Moich zdolności!?" — zawołał młody urzędnik. „Ja mam być zdolny!? To oszczerstwo! O tem mówił panu ktoś, kto mnie chciał zaszkodzić." — Rozpoczął się spór między przełożonym a podwładnym, który koniecznie chciał uchodzić za tępą głowę, podczas gdy upatrywano w nim przyszłego geniusza. Rochefort zakończył wreszcie: „Gdybym miał zdolności, nie siedziałbym tutaj." Argument ten tak przygnębił szefa, że zamilkł. — Nie długo też Rochefort popasał w magistracie Paryża. Już tam w godzinach zajęć biurowych z pod pióra jego powstawały powieści, oraz artykuły literackie i polityczne, które sposobem pisania zwracały na siebie ogólną uwagę. Usunięty ze służby, jest też Rochefort kolejno redaktorem kilku pism, jak *Charivari*, *Nain jaune*, *Soleil*, a w końcu *Figara* Villemessant'a. Pióro jego, jako dziennikarza, od razu przybiera zabójczy dla Napoleona III. charakter. Jeszcze teraz przytacza Rochefort z nieukrywaną radością liczne złośliwości, które raz po raz pod rozmaitymi pozorami i przy najrozmaitszych sposobnościach, jak zatrute strzały, ciskał przeciw Napoleonowi. Ściągały one na niego kary pieniężne i kary więzienia, napaści i pojedynki, jak pojedynek z księciem Achillesem Muratem, który go lekko zranił. Zniechęcony też wreszcie trudnościami, jakie czynili mu wydawcy pism z powodu tonu jego artykułów, oraz wyrzucony z redakcyi *Figara* na żądanie ministerstwa, zakłada Rochefort własny tygodnik pod nazwą: *La Lanterne*, w którym z opozycyonisty przeobraża się odrazu w przedstawiciela przewrotu. Dzisiaj trudno nam sobie już wyobrazić, w jak wysokim stopniu

niewielkie zeszyty tego tygodnika, oprawne w papier krzyczącego koloru czerwonego, wprawiały cały Paryż, całą Francyę w rozdrażnienie, poruszając namiętności wszystkich warstw narodu od jego szczytu aż do mętów społecznych. Dzień pojawienia się *Latarni* bywał dniem ogólnej gorączki; jedno i to samo pytanie zdawało się przelatywać od ust do ust: „Co Rochefort pisze dzisiaj o cesarzu Napoleonie?“ — jeden i ten sam uśmiech złośliwego zadowolenia ukazywał się na wszystkich ustach, gdy w zeszyciku, który w tysiącach egzemplarzy, przemycanych w koszach, wózkach i t. d. z rue Coq-Héron, rozchodził się w mgnieniu oka po całem mieście, czytano zabójczą ironię: „O cesarzu Napoleonie nie dobre krążą wieści; był chory a teraz jest mu jeszcze gorzej...“

Z uczuciem niewysłowionej dumy i zadowolenia opowiada Rochefort o niesłychanem powodzeniu swego pisma, powodzeniu, na które on sam nigdy nie liczył, którego nigdy się nie spodziewał. Początkowo chciał swą *Lanterne* drukować w 4.000 egzemplarzy, a każdy egzemplarz sprzedawać po 10 centimów. Za radą drukarza, Girardin'a, zdecydował się podnieść cenę na 40 centimów, t. j. około 20 centów — przyczem przedsiębiorca odważył się rozpocząć nakład od 15.000 egzemplarzy. Rochefort był przekonany, że ta odwaga źle się opłaci. Cóż za zdziwienie jego, gdy w dniu, w którym *Lanterne* po raz pierwszy się ukazała, on, niespokojny o los swego wydawnictwa, wyszedłszy na ulice Paryża, wpadł od razu w tłum roznosicieli gazet i spostrzegł, że oni wszyscy, otoczeni kupującymi, wywoływali jego *Lanterne* i tylko *Lanterne*. Nakład nie wystarczył. Już w przedpołudniowych godzinach tego dnia ze wszystkich stron stolicy nadeszły natarczywe zamówienia na przeszło 120.000 dalszych egzemplarzy; potem przyszły jeszcze zamówienia z prowincyi! Czerwony świstek wywołał z ukrycia, drzemiącego w zaklęciu ducha opozycyi. — Książę d'Aumale ofiarował się, że sam złoży kaucyę, wymaganą przez rząd, i sfinansowanie wydawnictwa chciał wziąć na siebie; Rochefort odrzucił jednak tę propozycyę. Lecz nawet Bonapartyści darzyli *Latarnię*, naturalnie tajemnymi, ukrytymi względami. Nietylko czytano ją potajemnie na samym dworze, lecz nawet popierano: najbardziej zatrute strzały przeciw Napoleonowi ztamtąd pochodziły, anonimowe bowiem listy ze sfer dworskich dostarczały Rochefortowi materyału do uwag i aluzyj, o których wiedziano, że najboleśniej dotkną cesarza lub jego najbliższych. Podłość jest nieśmiertelną! — Powodzenie *Latarni* odczuto też bardzo na dworze; ze strony policyi — jak się później Rochefort przekonał, pojawiły się propozycye, aby Rocheforta milionami przekupić, cesarz nie godził się jednak na to, przeczuwając, że usiłowania byłyby daremne, wszak Rochefort miał olbrzymie dochody ze swego wydawnictwa i pieniędzy nie potrzebował. Rochefort

stał się wówczas najpopularniejszym człowiekiem w Paryżu. Wreszcie jednak rząd zdecydował się energicznie przeciw niemu wystąpić; Rochefort ucieka zatem, a ucieka mianowicie do Belgii, ratując się w ten sposób od zasądzenia na rok więzienia i na wysoką grzywnę. Na tem kończy się tom pierwszy.

Drugi tom obejmuje czas od sierpnia r. 1868 aż do krwawych dni komuny paryskiej. Pierwsze rozdziały zapełnione są opisem pobytu w stolicy Belgii. Zbieg znalazł gościnne przyjęcie w domu Wiktora Hugo, który mieszkał wówczas jako wygnaniec w Brukseli. Rochefort opowiada w barwny sposób rozmaite nieznane szczegóły o życiu i usposobieniu wielkiego poety: miał on n. p. zwyczaj pozostawiania przy jadalnym stole osobnego nakrycia, przed którym stał obszerny, wygodny fotel — miejsce to było poświęcone tym, którzy już zmarli, a fotel nazywano wprost „fotelem przodków". Czas, spędzony w domu poety, był dla Rocheforta niezwykle szczęśliwym, a Rochefort umie opowiadać z niezwykłą żywością i humorem. Artysta, bonvivant i bohater rozmaitych awantur romantycznych, usuwają w tym tomie polityka na plan drugi i czynią, że pamiętnik zamienia się prawie w romans, lub w romantyczne opowiadania Casanowy. *Lanterne* była wydawana dalej w Brukseli, a zasądzony zaocznie banita, z całą bezwzględnością znęcał się zatrutem swem piórem nad ofiarami swojej ślepej nienawiści. Rząd brukselski nie czynił mu osobiście żadnych trudności, prosił go jednak, aby datował swe wydawnictwo z któregoś z miast niemieckich lub holenderskich, ażeby na Belgii nie ciężyła żadna odpowiedzialność. Za skromne 25 fr. miesięcznie wynajął więc Rochefort w Akwizgranie pokój, który figurował jako biuro redakcyjne. Rochefort nigdy jednak nawet nie był w Akwizgranie. Wydawano *Latarnię* w dwóch wydaniach: zwyczajnem dla Belgii oraz równocześnie w nader małym formacie, na bardzo cienkim papierze, dla Francyi. Zrazu rozsyłano to ostatnie wydanie w kopertach, przyczem dla oszczędzenia wysokiego portoryum zagranicznego przemycano naprzód transport za granicę i tam dopiero zaopatrywano listy w marki dla obrotu wewnątrz kraju. Wnet jednak władze francuskie ze zdziwieniem zauważyły, iż tak ogromna masa listów w pewnych terminach przychodzi z danych miejscowości. Otwarto listy i nakład skonfiskowano. Trzeba było wymyślić inny sposób przemycania wydawnictwa do Francyi. Rochefort chwytał się w tym celu rozmaitych dróg z niewyczerpaną łatwością w pomysłach. Krążyły więc egzemplarze *Lanterne* z Belgii do Paryża zrazu w „dyplomatycznym" (t. j. wolnym od rewizyi clowej) kufrze pewnego *attaché* francuskiego poselstwa w Brukseli, potem znowu — cóż za ironia! — we wnętrzu umyślnie w tym celu sporządzanych gipsowych biustów Napo-

leona III., dopóki wreszcie ktoś nie upuścił jednego z takich biustów na ziemię, przyczem okazała się jego zbrodnicza zawartość: następnie rolę schowku spełniały przez długi czas starożytne ramy, które w tym celu podróżowały nieustannie z Brukseli do Paryża i napowrót. Po przybyciu takiej przesyłki, w domu Rocheforta w Paryżu otwierano ją, przygotowane listy wrzucano do skrzynek pocztowych, a pewną liczbę listów, które adresowane były do osób, mających zbyt drażliwe dla drugiego cesarstwa nazwiska, oddawała adresatom sama matka dzieci Rocheforta.

Rocheforta nużyła jednak ta nieustanna walka z trudnościami, a przytem, chociaż tego nie przyznaje, zmniejszyło się także zainteresowanie się jego *Latarnią*. Zwija ją zatem i zakłada codzienne pismo *Le Rappel* z Paryżem, jako nominalnem miejscem wydawania, gdy zaś w roku 1869 nadeszły wybory do Ciała ustawodawczego, postanawia, mimo wiszącego nad nim wyroku, udać się do stolicy Francyi i — kandydować. Rząd francuski nie wiedział co z nim robić; zrazu go uwięziono, potem wypuszczono na wolność, a swoją drogą starano się wszystkimi sposobami nie dopuścić do jego wyboru. Rochefort twierdzi, że później z aktów się przekonał, iż Villemessant otrzymał 250.000 fr. za zwalczanie jego kandydatury w *Figarze*. Pomimo to wszystko wybrano go ostatecznie 18.051 głosami. Cesarzowa Eugenia bawiła wówczas w Egipcie z powodu otwarcia kanału suezkiego. Na wiadomość o wyborze Rocheforta miała zawołać: „Rochefort wybrany! Oto policzek, który nam dał lud paryski.“ Rochefort założył teraz nowe pismo codzienne: *La Marseillaise*, w którem z niebywałą zaciętością uderzał na samego cesarza i jego rodzinę. Czekano więc tylko na pierwszy pozór do wystąpienia przeciw niemu: powodu dostarczyły demonstracye przy pogrzebie dziennikarza, Wiktora Noir, zastrzelonego przez księcia Piotra Bonapartego, syna Lucyana. Nazwa „bandyta“, którą Rochefort dawał wówczas Bonapartemu w swym dzienniku, była jeszcze nienajgorszą z obelg, jakiemi obsypywał dom cesarski. Wytoczono mu znowu proces i zasądzono w d. 22. stycznia 1870 r. na sześć miesięcy więzienia oraz grzywnę. Uwięziono samego Rocheforta i cały prawie personal redakcyjny *Marsylianki*. Wyzwoliła Rocheforta z więzienia dopiero rewolucya z dnia 4. września 1870 r. Wprost z więzienia doszedł on do władzy, jako członek rządu obrony narodowej i „dyrektor budowy barykad“. Opisując szeroko swój udział w rządzie, krytykuje po kolei wszystkich swych kolegów, począwszy od Juliusza Favre a skończywszy na Gambecie i Thiers'ie, w ostatnich rozdziałach zaś stara się wszelkimi sposobami usprawiedliwić komunardów i stwierdzić swoją własną niewinność w wypadkach, wywołanych komuną. Można w to uwierzyć, że

Rochefort, który wówczas rozporządzał już bardzo znacznymi dochodami i mógł sobie pozwolić na zbytek przyozdobienia swego mieszkania najkosztowniejszymi meblami i dziełami sztuki, — nie bardzo pochwalał wandalizm, z jakim komunardzi pustoszyli wszystko i niszczyli. Nienawiść jednak, którą z drugiego cesarstwa przeniósł na trzecią rzeczpospolitę, przemawia wymownie z każdego słowa jego pamiętnika.

W trzecim tomie opisuje Rochefort krwawe dni komuny, ucieczkę swoją przed pogonią władz rzeczpospolitej, która go za podniecanie do rozruchów pociągnąć chciała do odpowiedzialności, schwytanie w Meaux, stawienie przed sąd wojenny w Wersalu, wyrok tego sądu na deportacyę do Nowej Kaledonii, podróż i pobyt w Numei (w r. 1873), ucieczkę ztamtąd (w marcu 1874 r.) do Australii, następnie podróż do Ameryki i Anglii. Te ostatnie wypadki znane są już z jego dawniejszej książki: *De Nouméa en Europe* (w Paryżu r. 1877). Opowiadanie jego i tutaj czyta się, jak powieść, jak fantastyczny romans francuski.

Dalsze losy Rocheforta znane są dobrze współczesnym, jako zbyt jeszcze żywo tkwiące w pamięci. Po powrocie z Numei, przebywał w Szwajcaryi lub w Belgii, gdzie podjął na nowo wydawnictwo *La Lanterne*. W lecie r. 1880, otrzymawszy amnestyę, powrócił do Paryża i założył *l'Intrasigeant'a*, w którym Gambettę i reprezentowany przez tego ostatniego oportunizm atakował z równą zaciętością, jak przedtem *le second empire*. Zmienił tylko przedmiot swych napaści, nie sposób walki. Od r. 1887 był wiernym sprzymierzeńcem Boulangera, ściągnął na siebie przytem nowy wyrok i szukał ocalenia w ucieczce do Londynu. Trzeciej rzeczpospolitej równie niewygodny, jak był nim drugiemu cesarstwu, powrócił on do Francyi, dzięki amnestyi z r. 1895; odtąd walczy dalej przeciw porządkowi państwowemu i wszystkim stronnictwom oraz osobistościom, znajdującym się na powierzchni. Chociaż dzisiaj mniej niebezpieczny, mniej groźny, jest on zawsze dla wszystkich — nieprzejednanym.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.